



Nie mogę wstąpić
do satanistów,
skoro nie wierzę
w Boga.



DZIENNIK COTYGODNIOWY

Trumny polskie
str. 14

Sasin idzie
na Nobla
str. 9

WYPIERDALAĆ!

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI

Popieram tzw. agresję uczestniczek i uczestników protestów. Popieram ich tzw. wulgarny język. Popieram przerywanie tzw. nabożeństw w tzw. kościołach. Popieram blokowanie ulic i przejść dla pieszych, strajki, pikety, ulotki i transparenty. Nawet sprejowanie kościelnych murów popieram – ten wandalizm to niewielka cena, którą można i trzeba zapłacić za idee. I za ideały.

Wczoraj opublikowane na Facebooku oświadczenie Kaczyńskiego, prezesa pisowskiej Polski i odpowiedzialnego za bezpieczeństwo wicepremiera pisowskiego rządu, potwierdza, że protesty odnoszą skutek. Władza trzęsie się ze strachu. I czyni to, co każda gasnąca dyktatura (w pisowskiej Polsce – dyktaturka): straszy ludzi wojną domową. Ale struchlałego dyktatora z symbolem Polski Walczącej w klapie marynarki już prawie nikt się nie boi. Jeśli przyjdzie co do czego, to ręczę Wam, że on pierwszy wsiądzie do śmigłowca i ucieknie z kraju, gdzie pieprz rośnie, tak jak czmychnął z Zoliborza do mysiej dziury w obawie przed obecnymi manifestacjami.

Bo do tego to zmierza. Przecież nawet dziecko z downem wie, że protestujemy nie chodzi o to, żeby wrócić do kompromisu aborcyjnego, który nigdy kompromisem nie był. Nie chodzi im o to, żeby władza znalazła sposób na odszczerkanie tego, co powiedziała Przyłębska. Nie chodzi im o chwilowy bunt, zamieszanie, po którym wszystko będzie tak, jak było. Albo gorzej.

To jest wojna!

Tu chodzi o wszystko. O wolność aborcji na życzenie i o wycofanie lekcji religii ze świeckich szkół. O to, żeby murszejący polski Kościół katolicki wreszcie szczeł, razem z garstką wyznawców pograżając się w typowych dla kleru pedofilii, chciwości i zakłamaniu.

O to, żeby Polska wróciła do wspólnoty nowocześniejszych państw Europy, a nie zmierzała w kierunku latynoamerykańskich satrapii.

Najdroższe Uczestniczki i Najdrożsi Uczestnicy protestów, Szanowny Strajku Kobiet, Kochana Pani Marto Lempart, Drogi Aborcyjny



Dream Teamie, kochane Dziewuchy Dziewuchom, Szanowna Pani Poseł Joanno Scheuring-Wielgus, wszystkie Drogie Panie Posłanki i Panowie Posłowie Lewicy, jeśli teraz odpuscicie, to ludzie Wam nie wybaczą, my Wam nie wybaczymy, sami sobie nie wybaczyście. Stoicie przed zdarzającą się raz na kilkadziesiąt lat szansą na zwycięstwo w wojnie ze średniowiecznym, ale też całkiem współczesnym czystym Złem.

Kwestia słów. Niedawno usłyszałem, jak dziennikarz postępowej stacji radiowej TOK FM „wypikowuje” bezokolicznik „wypierdalać”, a gdy jego rozmówczyni, aktywistka Strajku Kobiet, wypowiada ów wyraz w pełnym brzmieniu, dziennikarz spuszcza z tonu i tłumaczy się, że na używanie soczystych słów nie pozwala mu ustawa o radiofonii i telewizji. Szanowny Panie Redaktorze Maślak, czy pisowcy przejmują się ustawami? Czy Kaczyński przestrzega kodeksu cywilnego, a Duda przepisów konstytucji?

Wy, poprawni politycznie przedstawiciele mediów, jesteście współwinni powstania Zła uczynionego przez PiS. Wy, którzy zaślanialiście uszy przed „kloaczonym językiem”. Ale którzy z uporem mówiliście i pisaliście „msza święta” zamiast „msza”. Zwracaliście się do Dziwisza per „księżę kardynale” zamiast „panie kardynale” albo „panie Dziwisz”. A Dziwisz łgał w żywe oczy, potwierdzając moralną małość

swoją i swojego nieżyjącego pryncypała papieża, przed którym Wy, dziennikarki i dziennikarze rzekomo wolnych mediów, jeszcze niedawno padaliście na twarz.

Kwestia prawdy. To kunktatorstwo trwa nadal. Zwłaszcza dziennikarki ścigają się w zapewnianiu, że nie chodzi o „dzieci”, u których stwierdzono zespół Downa, ale jedynie o ciężko i trwale uszkodzone potworki. Chwila! Dlaczego nie chodzi o wyskrobywanie płodów z zespołem Downa? Dlaczego rodzice przez lata mają żyć z opóźnionym intelektualnie i fizycznie dzieckiem, jeśli mogą się pozbyć jego zarodka od razu, gdy badania prenatalne wykażą uszkodzenie chromosomu. Naprawdę, hipokryci, jest Wam wszystko jedno, czy dziecko jest zdrowe, czy ma zespół Downa, bo najważniejsza jest miłość rodzicielska?!

Jest w Polsce publicysta, który nazywa się Terlikowski. Ostatnio wyraził się, że 99 procent dzieci z zespołem Downa jest szczęśliwych. W to wierzę. Ale Pan Redaktor nie wytrzymał i musiał dodać łgarstwo, że 99 procent rodziców dzieci z zespołem Downa jest szczęśliwych. I 99 procent ich rodzeństwa jest szczęśliwych. Podczas tej samej rozmowy radiowej Pan Terlikowski zarzucił kłamstwo panu Dziwiszowi w sprawie kościelnej pedofilii... Co jest z tymi katolikami? Kłamanie mają w krwi?

RYS. TOMASZ WINTER

Kwestia strachu. Z oszustami się nie negocjuje. Nie idzie się z nimi na kompromisy. Do oszustów trzeba podchodzić bardzo ostrożnie, z kijem, a najlepiej w ogóle do nich się nie zbliżać, zwłaszcza do oszustów, którzy boją się, że ich wszystkie oszustwa wyjdą na jaw.

Oszustami są obecnie rządzący. Kaczyńskie, Szumowskie, Morawieckie, Ziobry, Wąsiki, Sasiny i inne istoty mające władzę. Te istoty (po angielsku „creatures”) boją się o majątki, które dzięki sprawowaniu władzy zgromadziły – z wyjątkiem Kaczyńskiego, który podobno nie dba o pieniądze, ale kto go tam wie... Istoty boją się, żeby nie dosięgła ich sprawiedliwość. Żeby nie stanęły przed sądem i żeby nie odpowiadały za wszystkie niegodziwości. Żeby nie trafiły do mamra.

Trzęsący portkami oszuści, którym się wydaje, że dysponują posłusznymi policją, wojskiem i służbami specjalnymi, są niebezpieczni, bo ze strachu mogą zaatakować. Wprowadzić stan wyjątkowy, wojenny albo epidemiczny. Zakazać demonstracji, nakazać ich pacyfikację, zamykać ludzi w więzieniach. Jeśli nie wiecie, co by chcieli zrobić, to popatrzcie na wschód – na to, co robi Łukaszenka.

Tylko czy polskiemu dyktatorce uda się to, co jeszcze udaje się Łukaszence? Czy ma dość siły? Do niedawna miał poparcie, ale było to poparcie kupione za 500 zł. A wolność i godność, nawet dla wyborców dotychczas popierających PiS, są warte więcej niż 500 zł. Kaczyńskiemu został Sasin, który nie potrafi urządzić wyborów, i Ziobro, który nie potrafi urządzić wymiaru sprawiedliwości, choć marzy o „urządzeniu” nieposłusznym sędziów. Kaczyński ma Kamińskiego, który w przerwach między popijawami nie potrafi się powstrzymać przed popełnianiem niegodziwości, i ma Błaszczaka, który choć nie pije, to nie umie się powstrzymać przed mówieniem bzdur. Czy to wystarczy? Totalny zakaz aborcji popiera tylko 11 proc. ludności.

Jedno jest pewne – im wystarczą dwa helikoptery, a jeśli będą uciekać z rodzinami, to cztery.

Warszawa, środa 28 października 2020 r.

„Małolaty wyszły na ulice, przy tym używają brzydkich wyrazów i mają czelność sprejować kościoły. To świadectwo zmiany pokoleniowej”. To także nasza wielka zasługa. Od trzydziestu lat zmieniamy Polskę na mniej kościelną. **Czytaj na str. 3.**



TYDZIEŃ GŁOWY

» Czyżby to był koniec władzy Kaczyńskiego? Jeżeli tak, to początkiem końca było oświadczenie Przylebskiej wyrażone w imieniu dziesięciorga ludzi, którym się wydaje, że są Trybunałem Konstytucyjnym. Oświadczenie zawierało faktyczny zakaz aborcji i spowodowało, że tysiące kobiet i mężczyzn, w większości młodych, wyszły na ulice w obronie swoich praw człowieka i obywatela.

» To, że zbliża się koniec, poczuł dziennikarz z TVPiS. Co bardziej bystrzy i przewidujący, którzy chcieliby uprzążyć zawód w przyszłości, bo nie zdążyli zarobić u Kurskiego kupy kasy, z pompą ogłaszają, że z oświadczeniem Przylebskiej się nie zgadzają. Pierwsi dwaj odważni: Michał Cholewiński i Tomasz Wolny.

» Protesty trwają tydzień i mają trwać tak długo, aż rząd Morawieckiego poda się do dymisji. Inne postulaty Ogólnopolskiego Strajku Kobiet: świeckie państwo, czyli koniec z religią w szkołach i koniec państwowych subwencji dla Kościoła, aborcja na życzenie, zwiększenie nakładów na służbę zdrowia, zwłaszcza na walkę z pandemią. Alleluja!

» Kompletnie zagubiony wydaje się Kaczyński, prezes PiS i wicepremier, 71-letni siwowłosy mężczyzna nieimponującego wzrostu. Nagrał i opublikował na Facebooku oświadczenie, które świadczy o tym zagubieniu. Kaczyński pochwalił spicz Przylebskiej, wezwał pisowców do obrony Kościoła katolickiego, który jest podstawą pisowskiego państwa, oraz postraszył protestujących, że ich zamknie za powodowanie zagrożeń epidemicznych.

» Wcześniej doszło do zamieszania w Sejmie. Posłanki Lewicy wystąpiły na czarno i w maskach z błyskawicą, które wicemarszałek Terlecki uznał za symbol SS i Hitlerjugend. Posłanki Zjednoczonej Prawicy wystąpiły na białe i uciekły z konferencji prasowej, spłoszone pytaniem, czy popierają zmuszanie kobiet do rodzenia potworków. Wspomniany Terlecki pomylił posłankę Barbarę Nowacką z jej niezjadłą od dziesięciu lat matką Izabelą Jarugą-Nowacką oraz wykluczył z obrad dwoje posłów Koalicji Obywatelskiej Klaudiusz Jachirę i Sławomira Nitrasa. Kaczyński skutecznie krył się za szpalerem umundurowanych funkcjonariuszy Straży Marszałkowskiej.

» Również w Sejmie przemawiała minister rodziny, która nazywa się Małagą, a ma na imię Marlena. Przez kwadrans opowiadała, jak dobrze mają w Polsce ludzie sprawni inaczej i niesprawni. Gdyby Małaga mówiła prawdę, że pisowski rząd rzeczywiście daje niepełnosprawnym tyle kasy, to każdy z nich byłby milionerem i już dawno by mieszkał na Florydzie. Nic dziwnego, że opozycja apelowała do pani minister: „Marlenia, Marlenia, już dość pierdolenia”.

» Przemawiał także pan Wdówik, pełnomocnik rządu Morawieckiego ds. osób niepełnosprawnych. Pochwalił spicz Przylebskiej i powiedział, że dzięki PiS-owi „osoby niepełnosprawne potrafią być szczęśliwe, mogą szczęśliwie żyć, mając zespół Downa, nie mając rąk, nie poruszając nogami, nie słysząc, nie widząc”. Brednie wypowiedziane przez pana Wdówika da się wytłumaczyć tylko tym, że jest sprawny inaczej – jest niewidomy. Słyszysz z bystrego oka i czulego nosa jego pies przewodnik warczy, gdy wywieszysz w pobliżu Kaczyńskiego.

» Najbardziej jednak odleciał w Kosmos Macierewicz, który zresztą nigdy nie był całkiem sprawny. Napisał na Twitterze, że „Polska znalazła się dziś w największym niebezpieczeństwie od dziesięciu lat”, a „tęczowa rewolucja (...) jest forpocztą geopolitycznych dążeń do utworzenia neosocjalistycznego organizmu państwowego od Lizbony po Władywostok”. Gdy się pomyśli, że pisowcy pozwolili temu człowiekowi rzadzić woj-kiem, skóra cierpnie, a włosy stają na sztorc.

» Pandemia nie mija, a krzywa zachorowań się nie wypłaszcza. Codziennie wykrywa się kilkanaście tysięcy zakażonych, a kilkuset pacjentów umiera. Wprawdzie zwiększa się liczba tzw. covidowych łóżek i respiratorów, ale bez dopływu nowych lekarzy i pielęgniarek system opieki zdrowotnej musi się zawalić. Chyba że przyniosą pożądany skutek działania zaproponowane przez prof. Andrzeja Horbana. Pan profesor jest konsultantem krajowym w dziedzinie chorób zakaźnych i przewodniczącym grupy rządowych doradców epidemiologicznych. Wygląda na rozsądnego, kłopot w tym, czy Morawiecki, Dworczyk i inni geniusze z pisowskiego rządu będą go słuchać.

» Po 5-letnim procesie, 22 lata po popełnieniu zbrodni Sąd Okręgowy w Warszawie uniewinnił Igora M., pseudonim Patyk, ze wszystkich zarzutów, w tym zabójstwa byłego Komendanta Głównego Policji Marka Papalę. Sześciu innych oskarżonych zostało albo uniewinnionych, albo postępowanie w ich sprawie umorzono. obrońca Igora M. wyrok nazwał „Waterloo prokuratury”, czego Prokurator Generalny Ziobro nie skomentował, bo po pierwsze jest w samoizolacji, a po drugie – jak cały rząd – musi przecież szykować się do dymisji.

Wszystkie moje skrobanki



Z prawnym zakazem aborcji miałem złe przygody w tych czasach PRL, kiedy on obowiązywał. Karanie zabiegów stanowiło jeden z przejawów socjalistycznego kołtuństwa. Przyszła do mnie panienka i oświadczyła, że ze mną zaszła i potrzebuje forsę na nielegalny zabieg. Odparłem, że to niemożliwe. Pokochaliśmy się jednej tylko nocy przeszło rok temu. Odparła, że późniejszy użytkownicy jej pochwy nie mają pieniędzy, a proces o ojcostwo będzie mnie więcej kosztował niż tajna aborcja. Nie pamiętam, czy dałem jej gotówkę, podobnie jak ona nie pamiętała, komu i kiedy dawała dupy.

W latach siedemdziesiątych odwiedziło mnie wesołe towarzystwo, w tym jedna niestara uczennica. Zapytała mnie, czy pomógłbym jej usunąć ciążę, której nabawiła się z gwiazdoram na opolskim festiwalu piosenki. Zaprowadziłem ją do ginekologa, z którego usług wcześniej korzystałem. Ten nie wierzył, że holuję ją z dobroci serca. Zaśpiewał podwójną stawkę, wyjaśniając, że mnie przecież stać. Dziewczyna żądała, żebym zapłacił, bo moja obecność podwoiła stawkę ginekologa. Ona nie ma pieniędzy ani nie wie, kto był sprawcą, trudno zaś żądać opłacenia zabiegu przez uczestników całego festiwalu. Ja zaś świetnie zarabiam. Oczywiście odmówiłem zapłacenia. Potem dowiedziałem się, że nieszczęśliwa urodziła. Jej rodzice byli na placówce w Londynie. Nie mogła ich prosić o szmal,



żądał ostrzejszych kar za skrobanki i zakazu sprzedaży alkoholu. W Krakowie, gdzie mieszkał, działało w Rynku proskrobankowe Towarzystwo Świadomego Macierzyństwa. Lokalną przewodniczącą była ciotka premiera Cyrankiewicza. Jej firmę nazywałem Towarzystwem Świadomego Ciotkostwa, ponieważ zajmowała zabytkową kamienicę. Oburzony atakiem na lekarza Gomułka osobiście wyrzucił mnie z dziennikarstwa. Podobno uczynił to

niu. Zapewne bigoci. W prokuratorskim śledztwie okazało się, że rzekomy doktor w ogóle nie jest lekarzem, ale Żydem, który w czasie okupacji chronił się w lesie i natknął się na partyzantów. Ci powiedzieli, że starozakonnych nie biorą do oddziału, chyba że jest lekarzem, którego potrzebują. Na podstawie zaświadczenia leśnych po wojnie został ordynatorem w szpitalnym oddziale noworodków, a prywatnie chronił je przed urodzeniem się. Gdy skrobanka

Prawo studiowałem tylko przez rok, ale się opłaciło.

Ten kraj przyduśiła teraz tak ciemnota i okrucieństwo, że można się spodziewać, iż za chwilę zapłoną stopy dla kobiet robiących skrobanki oraz sprawców usuwania ciąży.

Moje propozycje.

Po przymusowym rodzeniu bezmózgich, półmózgich i niezdolnych w przyszłości do samodzielnego życia embrionów trzeba masowo występować do sądu o alimenty od Kai Godek, projektantki tego średniowiecza.

Albo od Kaczyńskiego.

Uczennicom i studentkom fundować w szkołach gumki i inne środki antyciążowe, w tym pigułki „dzień po”. Choć trochę złagodzić tym represje.

Zakazać zamykania polskich granic z powodu koronawirusa, żeby chociaż część kobiet, które zapadły w niechcianą ciążę, mogła się przed nią ratować. Organizacje kobiece powinny wspierać ubogie ciężarówki, fundując im zbawcze podróże. Pieniądże zapewni solidarność wolnego świata z polskimi niewolnicami własnej macicy.

A w ogóle to, młodzi, spierdajcie stąd i teraz.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl



bo zdradziłaby, że uprawia seks. Po powrocie zastali wnuczkę lub wnuka, ha, ha, ha. Przypomniałem sobie, że wraz z zapłodnioną uczennicą występowałem jako para w filmie dokumentalnym kręconym na ulicy. Mówiła mi, że jeśli pozwie mnie o alimenty, to pokaże sądowni taśmę, ten zaś nie uwierzy, że jej nie zerznąłem. W epoce tej nie istniały badania DNA.

Dekadę wcześniej napisałem dla „Polityki” reportaż o partyjnym lekarzu moralisście, który

na żądanie urażonego Cyrankiewicza. Przez kilka lat byłem więc bezrobotny z powodu skrobaneek, które ciotka premiera załatwiała swoim klientom. Źródło: sekretarz Gomułka, a mój kolega – Waleri Namiotkiewicz.

Dekadę wcześniej bardzo kochałem uczennicę szkoły baletowej, zaszła więc w ciążę, a ja opłaciłem aborcję. Dokonał jej lekarz u mnie w domu, a donieśli na niego świadkowie oglądający zabieg przez szybę. Byli nimi tynkarze fasady domu. Stali na rusztowa-

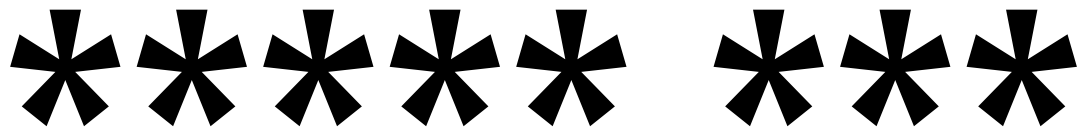
ratował karierę przyszłej primabaleriny, a ona rozkraczyła nogi, zakochał się w tym, co zobaczył, i odbił mi ukochaną. Ona odwzajemniła uczucie i odwiedzała skrobaczka w więzieniu, a gdy wyszedł, zamieszkała z nim. Byłem świadkiem na procesie pseudolekarza. To on wskazał, że ja mu płaciłem. W przerwie w rozprawie prokurator powiedział mi na korytarzu: – Jurek, jestem dobrym kolegą, to mnie zawdzięczasz, że nie siedzisz z tym Żydem na ławie oskarżonych.

34. TYDZIEŃ PANDEMII

350 tysięcy Polaków zakażonych koronawirusem SARS-CoV-2 oraz jeden Kaczyński zakażony wirusem szaleństwa.

ROK 2050: MŁODZIEŻÓWKA PIS





Jebać, jebać, nic się nie bać.

MICHAŁ MARSZAŁ

Wielka fala protestów ogarnęła kraj. Miliony ludzi na ulicach skaczą, krzycząc bez ogródek „Jebać PiS!” i „Wypierdalać!”. Tygodnik „NIE” ma w tym udział.

Gdy w styczniu 2017 r. Urban wezwał kilkoro członków redakcji i kazał ożywić redakcyjny internet, tak by nie pytano więcej „A co to jest tygodnik »NIE«?” lub w gorszym wypadku „A to Urban jeszcze żyje?”, nikt z nas nie spodziewał się takiej skali powodzenia. 3 lata później nasz przekaz dociera do kilku milionów młodych Polaków miesięcznie. I nieustannie mąci im w głowach.

...

Większość zużytych telewizyjnych ekspertów zachodzi właśnie w głowę, jak to się stało, że małolaty wyszły na ulice, przy tym używają brzydkich wyrazów i mają czelność sprejewać kościoły. To świadectwo zmiany pokoleniowej, która – jak niemal wszystko, co ważne – umknęła wielu polskim zawodowym publicystom.

Gdy w 2006 r. jako świeżo upieczony maturzysta chodząc do szkoły przesiadywałem z kolegami na ławce, a nie my sami. Do tego porządku nie ma już powrotu.

Choć hasło „**Jebać PiS!**” po raz pierwszy pojawiło się w przestrzeni publicznej w 2007 r., to na wiele lat rządów Platformy znikło z pola widzenia. Spopularyzował je dopiero film z Urbanem, który opublikowaliśmy na YouTube 14 lutego 2017 r. Nasz naczelny liże lizaka i kwituje to słowami: „**Z okazji walentynek jebać PiS!**”. Video wyświetlono ponad 600 tys. razy, a hasło zaczęło zdobywać popularność. Podczas ostatnich wyborów pewien nieznany internauta przekuł je w Ruch Ośmiu Gwiazd, wzorowany – tylko jako nazwa, a nie poglądy – na włoskim Ruchu Pięciu Gwiazd. Każda z gwiazdek symbolizować ma hasło „**Jebać PiS!**”. Zapisane jako „*****” pozwalało ukryć wulgarność, a jednocześnie być zrozumiałym przesłaniem. Czymś jak mrugnięcie oka do wtajemniczonych. Hitowy znak graficzny zagrościł na masceczkach, koszulkach i plakatach. Publicznie Ziobrę i prezesa PiS wyzywał w internecie Zbigniew Stonoga – dla młodzieży połączenie happenera, aferyzisty, wariata i wieszczki narodowej. Pomniejsze postacie też coraz częściej przestawały liczyć się ze słowami. Skoro oni mogą, to czemu my nie możemy? – pomyślała młodzież.

...

W międzyczasie postawiliśmy jako redakcja na ekspansję na Facebooku. W ciągu tych blisko czterech lat opublikowaliśmy tam ok. 8 tys. antypisowskich obrazków i krótkich tekstów oraz 500 filmów. Łącznie wyświetlono je ćwierć miliarda razy. Tylko w tym tygodniu, w czasie protestów, prawie 2,5 mln razy nasze wpisy lajkowano, komentowano i udostępniano. W ciągu trzech lat urosliśmy w statystykach 15-krotnie.

Następny był Twitter, medium o mniejszym od Facebooka zasięgu, ale nie mniejszym znaczeniu. Ochoczo korzystają z niego tzw. kręgi opiniotwórcze: politycy i dziennikarze. Tu urosliśmy 20-krotnie. Nasze tweety, wyśmiewające Kaczyńskiego i spółkę, tylko w tym miesiącu wyświetlono 15 mln razy.

Na koniec zostawiliśmy Instagram, na którym działamy poważnie od pół roku. Mimo tak krótkiego stażu każdej minuty kolejni młodzi ludzie z całej Polski oznaczają naszą redakcję w swoich relacjach z protestów: od Świnoujścia do Przemyśla i od Suwałk po Kłodzko. Wzmianek jest tyle, że wzięliśmy dodatkowych ludzi do pomocy, żeby przegląдали

tylko to. A i to na niewiele się zdało, bo relacji jest tyle, że aplikacja zwyczajnie zaczęła się wyjebywać.

Wszystko to wspiera nasz kanał na YouTube, na którym od jego założenia w 2012 r. filmy z Urbanem (nie są zbyt promowane przez algorytm, bo są za krótkie na wciskanie reklam) obejrzano łącznie 80 mln razy.

Inne redakcje zaczęły dzwonić, prosić o rady, konsultacje. Ale nie mamy im nic do powiedzenia. Od lat po prostu robimy swoje, nikogo nie udając.

...

Zmiany społeczne nie umknęły władzy. Nieuchodzący za najbystrzejszego wiceminister cyfryzacji Adam Andruszkiewicz w telewizyjnym programie Rachonia zauważył w tym tygodniu:

„Urban jest znów bardzo aktywny w sieci, zbudował bardzo mocne narzędzia internetowe, za pośrednictwem których wylewa swoją propagandę antypolską i antychrześcijańską. I ta propaganda także niestety dociera do umysłów młodych ludzi”.

TVP Info u zarania protestów donosiła: „**Opozycja realizuje program Urbana: »Popieram demokę! Dop***lajcie biało-czerwonym!«**. A portal wPolityce.pl braci Karnowskich lkał: „**Jerzy Urban jest zadowolony. Ma »godnych« spadkobierców. Nie stało się to »przez jedną noc«. Ci ludzie mieli w sobie tę nienawiść, byli w niej ukształtowani. W pewnym sensie dobrze, że się ujawnili**”.



RYSUNKI PATRYK SROČYŃSKI

...

Oczywiście główna zasługa tego, co się właśnie w Polsce dzieje, leży po stronie działaczek Ogólnopolskiego Strajku Kobiet z Martą Lempart na czele. To one, w odróżnieniu od niemot z opozycji, potrafiły porwać za sobą ludzi najpierw na czarny protest, a dziś na manifestację w całym kraju. Znakomite organizacyjnie, rozumiały medialnie i doskonale w sferze symbolicznej. Czapki z głów.

Osobne zasługi należą się oczywiście Jarosławowi Kaczyńskiemu, który w mojej ocenie zwiariował. No i Julii Przyłębskiej, która ze wszystkich kobiet w tym stuleciu zrobiła dla polskiego feminizmu najwięcej.

Nie jesteśmy jako redakcja w tym gronie zaba, która podstawiła nogę do kucia – lecz istotnym rozgrywającym wydarzeń. To wszystko nie byłoby jednak możliwe, gdyby nie Szanowni Państwo Czytelnicy, którzy co tydzień wydają w kiosku 5,80 zł na gazetę żyjącą tylko ze sprzedaży, a nie z reklam. Dzięki temu stać nas na zabawę w sieci i uderzanie tam, gdzie władzę boli najbardziej. Co, wnioskując z danych sprzedażowych – bo w papierze czytają nas głównie ludzie starsi – rodzi swoistą sztafetę pokoleń, głoszącą wspólnie jeden prosty i wzruszający przekaz: „**Jebać PiS!**”.

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Niech żyje PiS żeby było co jebać

O tym, jak powstało hasło „Jebać PiS”
„NIE” rozmawia z **ASTAREM**, warszawskim raperem.

– Jest 2007 r., do internetu trafia piosenka „Jebać PiS” Pana autorstwa. Czuje się Pan ojcem najbardziej znanego hasła dzisiejszych protestów?

– Szczerze mówiąc, od Pana dopiero się dowiaduję, że ten numer zyskał tak na popularności. Zawsze lubiłem pisać i to gdzieś tam przeszło u mnie na rap. Kawałek, o którym mowa, to bodaj pierwszy, który uznałem za wystarczająco dobry, żeby pochwalić się nim publiczności. Stworzyłem go w 2006 r., miałem wtedy 22 lata. Słowa są moje, a muzyka, jak to w rapie bywa, pożyczona. W związku z tym nie roszczę sobie do niej praw. Wrzuciła to na YouTube moja była dziewczyna. I tak sobie leżało, a dziś jestem zaskoczony telefonem.

– Tekst wydaje się wciąż aktualny.

– Nigdy nie lubiłem PiS-u. Kaczyński to dla mnie mały człowiek i nie mówię o wzroście. Gdy go słucham, dostrzegam, że nie nazywa ludzi i zjawisk po imieniu, tylko używa określeń typu „pewne grupy społeczne”. Uważam go za tchórze: nie został premierem, tylko woli rządzić z tylnego siedzenia rękami innych. Jego partia już wtedy dążyła do tego, żeby kontrolować ludzi, a ja zawsze byłem zwolennikiem wolności.

– Skąd akurat hasło „Jebać PiS”? Pytam, bo gdyby użyć słowa „pierdolić”, nie byłoby to już tak głośne i nie zrobiłoby dziś kariery.

– Nie mam się za twórcę. To był po prostu najprostszy dla mnie sposób wyrażenia sprzeciwu.

– Sprawdziłem w Google’u zaindeksowanie hasła „Jebać PiS”. Przed Panem i przed rokiem 2007 r. wyników brak.

– Niedługo po powstaniu tego kawałka, w dniu wyborów w październiku 2007 r., byłem w dużym warszawskim klubie na imprezie hiphopowej. Prowadzący oznajmił ze sceny, że PiS przegrało wybory, a cała sala zaczęła krzyczeć spontanicznie „Jebać PiS!”. Doskonale tę atmosferę zapamiętałem. Jednak patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, PiS i PO to dla mnie jedno zło. Obie partie uważam za kompletnie skompromitowane.

– Pisał Pan w tekście o aborcji o tym, że PiS chce używać kobiet jak inkubatorów.

– Jak widać, historia zatoczyła koło. Jestem zwolennikiem tego, aby państwo nie ingerowało w sprawy ludzi, które sami mogą rozwiązać. Żadna kobieta nie decyduje się raczej na aborcję lekkomyślnie, każda taka decyzja wydaje się trudna.

Wychodzę z założenia, że jeżeli nie chce urodzić, to nie urodzi i załatwi sobie nielegalną aborcję. Natomiast całą dzisiejszą awanturę wokół tej kwestii postrzegam politycznie: to na rękę PiS-owi, który chce przykryć zbliżający się drugi lockdown. Przy dzisiejszej atmosferze może się to wydać niepopularne, ale uważam, że powinniśmy szerzej patrzeć na to, co się dzieje, i nie pozwalać, żeby nam odwracano uwagę.

– Spotkały Pana jakieś przykrości z powodu tamtego utworu?

– Przykrości nie, ale przyjemności też nie. Dziś widzę, że jak każdy dobry raper robiłem piosenki ponadczasowe. Jak pan mnie w ogóle znalazł?

– Wpisałem w wyszukiwarkę ksywę Astar, którą zmienił Pan później na Sasiad, potem znalazłem Pana stary film z imieniem i nazwiskiem, a następnie Pana działalność gospodarczą i przy niej numer komórki. Bałem się, że nie będę pierwszy.

– Poza panem nikt się nie zgłosił. Ale do dziś mam kompleks rapera. Czyli od większości twórców, których słucham, czuję się lepszy – i to mnie drażni. Obecnie zajmuję się finansami i programowaniem. Miałem jeszcze po drodze przygotowanie polityczną...

– Z PiS-em?

– Skąd! Kręciłem się wokół bojowych wolnorynkowców, ale uznałem, że to ugrupowanie tylko dla młodych ludzi, nasze starzejące się społeczeństwo nigdy więc nie wybierze ich do władzy. Działalem też w braterstwie polsko-rosyjskim, bliska jest mi idea panslawizmu, czyli łączenia się wokół najbliższych nam narodów, a nie Stanów Zjednoczonych czy Unii Europejskiej.

– Bombowa mieszanka.

– Moje poglądy są dość dalekie od tygodnika „NIE”. Zgodziłem się jednak na rozmowę, bo według cenionych przeze mnie teorii politycznych rosyjskiego badacza Aleksandra Dugina obecny podział ideologiczny nie przebiega między prawicą a lewicą, lecz między establishmentem a antyestablishmentem. Te nurty widać dziś bardzo wyraźnie, choćby po kibicach Jagiellonii Białostok, którzy mieli na manifestacji taki transparent: „Dziewczyny, jesteśmy z wami. Walczcie z pisiorami, a nie z tradycjami”. To istotny przekaz, żebyśmy nie dali się skłócić i podzielić.

Rozmawiał

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Jasna Góra** pochwaliła się, że 80 lat temu odwiedził ją Heinrich Himmler. W przeciwieństwie do kobiet Himmler zachował się tam bez zarzutu.

■ **Jacek Sasin** dostał nagrodę „Polski Kompas 2020” od serwisu wPolityce.pl. Rzeczywiście trzeba być mistrzem biznesu, żeby wydać 70 milionów i nic nie stracić.

■ Jak poinformował Fakt.pl, **Kinga Duda** mimo pracy w kancelarii prawniczej mieszka w Pałacu Prezydenckim. Miło, w tym tygodniu przed pałac pewnie sporo koleżanek ze studiów wpadło.

■ Fundacja dysponująca prawami do Muminków nie chce, aby **Kaja Godek** używała ich do propagandy. Konkretnie: Wypierdalać z Doliny Muminków!

■ **Magdalena Ogórek** powiedziała, że dzieci boją się demonstrujących kobiet. Prosimy nie nazywać dziećmi liderów PiS-u.

■ TVP Info ruszyła z nowym reporterskim cyklem – „**Koronawirus szpital**”. Jesteśmy gotowi na takie poświęcenie reporterów TVP Info.

MARTA M.

Amerykański
prezydent
z chujem.

Skrobanie Reagana

Powiedzmy sobie szczerze, że niewiele jest widoków tak cieszących serce antychrysta jak obelżywe napisy na murach katolickich świątyń. Ale muszę się przyznać, że jeden obrazek z ostatnich zadym sprawił mi jeszcze więcej radości: to „chuj” na pomniku Ronalda Reagana.

„Dzicz lewacka zniszczyła pomnik sprawiedliwego Amerykanina! I oni są po »dobrej stronie historii«?” – zapienił się Sławomir Cenckiewicz na Twitterze, co z entuzjazmem zacytowały pisowskie organy prasowe. TVP Info opatrzyła cytaty komentarzem: „Ronald Reagan był przeciwnikiem aborcji. Wśród jego najbardziej znanych słów było zdanie: »Zauważyłem, że wszyscy, którzy popierają aborcję, zdążyli się już urodzić«”.

Abstrahując od dyskusji na temat sprawiedliwości Reagana w kontekście jego odpowiedzialności za zbrodnie ludobójstwa w Nikaragui, Gwatemali i Salwadorze, warto przy tej okazji odnotować szczególną relację między ukochanym prezydentem republikanów – i republikanami w ogóle – a życiem poczętym.

Chrześcijańska szkoła bez podatków

Dzisiaj aborcja jest w USA, całkiem jak w Polsce, sprawą polityczną: konserwatywna prawica spod znaku republikanów walczy o „prawo do życia”, podczas gdy postępowi demokraci pozostają wierni „prawu wyboru”. Ale jeszcze w latach 60. republikanie byli bardziej przychylni prawu do aborcji niż demokraci – głównie dlatego, iż wszelka interwencja państwa w życie prywatne jednostek była niezgodna z ich rozumieniem wolności. Republikańska legenda głosi, że za upolitycznieniem aborcji stało słuszne oburzenie „moralnej większości”, która postanowiła postawić tamę rzezi chrześcijańsk wściekłej przez legalizację aborcji wyrok SN w sprawie Roe vs Wade. Tak naprawdę chodziło o święte prawo białych konserwatystów do rasistowskiej segregacji w szkołach. Jednak przenikliwi republikanscy stratedzy doszli do wniosku, że być może nie do końca jest to idea, która poruszy szerokie masy religijnych wyborców. Wymyślili więc „prawo do życia”.

O nielegalności segregacji rasowej w szkołach zadecydował Sąd Najwyższy USA w 1954 r., ale zmiany postępowały powoli. Przyspieszyły w roku 1969, gdy grupa ciemnoskórych rodziców z Missisipi wystąpiła przeciwko Departamentowi Skarbu, który przyznał status instytucji charytatywnej – czyli pełne zwolnienie z podatku – trzem ewangelickim szkołom „tylko dla białych”. Sąd przyznał rację rodzicom, a prezydent Nixon wydał rozporządzenie zabraniające przyznawania statusu instytucji charytatywnej szkołom nieprzyjmującym „kolorowych”. To

oznaczało nie tylko, że nie będą zwolnione z podatku, ale także że darowizna dla nich nie można od podatku odpisywać. IRS – Federalny Urząd Podatkowy – zaczął wysyłać do szkół zapytania o ich politykę rasową.

To naprawdę przstraszyło świętoszkowatych ewangelistów, którzy kosili ciężki szmal na odpłatnym praniu mózgów w różnego rodzaju

fundamentalistycznych akademiach. Szczególne zasługi w tej walce położył Uniwersytet Boba Jonesa z Greenville w Karolinie Południowej, który głosił otwarcie, że segregacja rasowa ma uzasadnienie w Biblii. Uniwersytet Jonesa zapisał się w annałach amerykańskich uczelni także specyficznymi próbami dostosowania się do nowego prawa. Najpierw przyjął na chwilę na wieczorowe studia jednego Afroamerykanina, który pracował w uczelnianym radiowęźle, a gdy to nie zadziałało, przyjął małą grupkę ciemnoskórych studentów, ale tylko żonaty, bo samotni mogliby chcieć ożenić się z białymi studentkami i to dopiero byłby skandal. IRS nie uznał tego za wystarczające rozwiązanie i w 1976 r. odebrał uczelni specjalny status podatkowy. Tego było za wiele. Przywódcy duchowi białej ewangelickiej Ameryki postanowili nie nadstawiać drugiego policzka.

Decydujące znaczenie miał zapewne fakt, iż pismo z IRS dostał także najpotężniejszy lider białych ewangelików, pastor Jerry Falwell. (Jeśli ktoś pamięta film „Skandalista Larry Flynt” – to ten nabywczy hipokryta, którego Flynt sportretował w parodii reklamy Campari, gdy pastor mówił „o swoim pierwszym razie” odbył z matką w wychodku). Falwell wygłosił wtedy słynne zdanie, że „w niektórych stanach łatwiej jest założyć salon masażu niż chrześcijańską szkołę”. Chodziło mu o chrześcijańską szkołę zwolnioną z podatku, ale przywódcy religijnej większości w USA uznawali zwolnienie ich z wszelkich podatków za jedno z praw bożych zapisanych w Biblii. Musieli tylko znaleźć polityków, którzy to zrozumieją.

Co jest lepsze niż zabijanie dzieci

W tym momencie do gry wkroczył republikański strateg Paul Weyrich, który od wielu lat poszukiwał tematu zdolnego zmobilizować potężną grupę konserwatywnych białych ewangelików, dotychczas politycznie bierną.

„Nowa filozofia polityczna musi być zdefiniowana przez konserwatystów w kategoriach moralnych, opakowana w niereligijny język i propagowana w całym kraju przez

naszą nową koalicję” – napisał Weyrich jeszcze w połowie lat 70. „Po osiągnięciu władzy politycznej większość moralna będzie miała możliwość odbudowy wielkości tego narodu”. Weyrich próbował ekscytować konserwę pornografią, modlitwą w szkołach, poprawką konstytucyjną o równouprawnieniu kobiet – wszystko na nic. Głównie dlatego, że nie udało mu się znaleźć sprzymierzeńca w liderach religijnych podobnych do Falwella, którzy nie widzieli interesu w angażowaniu owiec w politykę.

Atoli finansowy zamach na ich prawo do rasizmu pobudził tych wiernych uczniów Jezusa do aktywności. I tak powstał święty sojusze Falwella i Weyricha, oparty na prostym handlu: wpływy polityczne za głosy. W zamian za obronę szkół religijnych przed „kierowanym przez IRS niekonstytucyjnym zamachem na wolność” – jak ujął to Ronald Reagan na jednym z wieców – ewangelicy pastory zobowiązali się posłać ludzi do wyborów.

Jednak zarówno Falwell, jak i Weyrich zdawali sobie sprawę, że obrona prawa do jawnego rasizmu niekoniecznie musi porwać tłumy. To wystarczyło, żeby pobudzić do działania liderów religijnych, którym groziła utrata kasy, ale przed owczarnią trzeba było zadyndać jakąś inną marchewką. Kwestią moralną, emocjonalną, przemawiającą do niewyrobionych politycznie dewotów. Cóż mogło być lepszego niż zabijanie dzieci nienarodzonych?

Aby poszli głosować

Pod koniec lat 70. wielu konserwatywnych Amerykanów było poruszonych nagłym wzrostem oficjalnej liczby aborcji, wynikającym z jej legalizacji przez wyrok Sądu Najwyższego w sprawie Roe vs Wade. Dlatego w roku 1978 walka z aborcją okazała się bardzo skutecznym wehikułem wyborczym, który zapewnił zwycięstwo wielu republikańskich kandydatów. Falwell i Weyrich znaleźli swojego Świętego Graala, który porwie masy do walki, a w każdym razie do głosowania.

I wtedy na horyzoncie pojawił się Reagan. Wprawdzie w 1967 r. Reagan jako gubernator Kalifornii podpisał (choć z oporami) jedną z najbardziej liberalnych ustaw aborcyjnych w USA, zezwalającą na aborcję m.in. z powodu zagrożenia dla zdrowia psychicznego kobiety, ale już pod koniec lat 70. twardo ogłaszał, że „przerywając ciążę, odbiera się życie”. Nie miał też oporów przed mieszaniną politycznych wystąpień z kazonziejstwem.

„Wygląda mi na to, że nawet na jotę nie poprawiliśmy się w wypełnianiu dziesięciorga przykazań” – mówił na stadionie pełnym wyznawców Falwella, wywołując owację na



WIEŚCIZ KRUCHY

✚ Po orzeczeniu ciała, które nie wiadomo dlaczego nazywane jest Trybunałem Konstytucyjnym, w sprawie aborcji z przyczyn embrio-patologicznych, w szeregach katolików nastąpił moment triumfalizmu. „Wreszcie zwycięstwo. Tego pragnął Ojciec Święty Jan Paweł II. Jestem bardzo szczęśliwa, że tego dożyłam” – mimo sędziwego wieku podniecała się Wanda Półtawska, przyjaciółka Karola Wojtyły. „Yes, yes, yes!” – zawołał red. Tomasz Terlikowski. Cieszyli się arcykapłani egipskich ciemności. „Cieszę się ogromnie z tej epokowej zmiany” – to Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski. „Wyrzucamy wielkie uznanie dla odwagi i rzetelności sędziów Trybunału Konstytucyjnego” – to Marek Jędraszewski, pogromca genderyzmów i ekologizmów. Triumfalizm nie trwał długo.

✚ Po orzeczeniu pseudo-Trybunału Konstytucyjnego w całym kraju rozpoczęły się akcje organizowane przez Ogólnopolski Strajk Kobiet i Fundację Wolność od Religii: „Popsujemy im hu-



stojąco. „Religijna Ameryka budzi się, może w ostatniej chwili, żeby uratować nasz kraj”.

„Mamy 3 główne obowiązki” – odplącił Reaganowi Falwell. „Po pierwsze, żeby ludzie zostali zbawieni; po drugie, żeby zostali ochrzczeni; po trzecie, żeby się zarejestrowali i poszli głosować”.

Głosować – oczywiście – przeciwko reelekcji urzędującego prezydenta Jimmy’ego Cartera.

Co prawda Carter też był przeciwnikiem aborcji, należał do głównego Kościoła białego protestantyzmu, Południowej Konwencji Baptystów, i demonstrował ostentacyjną dewocję, ale nie był dostatecznie konserwatywny. Nie był też gotów bronić prawa swoich współwyznawców do ochrony białej młodzieży przed kontaktem z czarnymi. W odróżnieniu od Reagana, który do końca pozostał wierny przegranej sprawie prawa konserwatystów do segregacji rasowej.

Żeby zacytować „dżicz lewacką”: chuj.

AWŁ



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Trumpalizm i socjalizm

Wielkie dobro Bernie Sanders ministrem u mniejszego zła Joeo Bidena.

Lewica w Stanach Zjednoczonych – lewica Partii Demokratycznej, ale także szerzej: ludzie nazywani tam „socjalistami”, co po naszymu oznacza socjaldemokratów – znalazła się dziś w bardzo gównianej sytuacji. Ruch, którego twarzami są Bernie Sanders i zjawiskowa młoda kongresmenka z Nowego Jorku Alexandria Ocasio-Cortez, jest w istocie ruchem protestu przeciwko kapitalizmowi. A przynajmniej amerykańskiej edycji kapitalizmu: neoliberalnej, ekstremalnie zderegulowanej, korporacyjnej, wmawiającej biednym ludziom, że miliarderzy bogacący się ich kosztem czynią to w imię ich wolności. Kandydat Partii Demokratycznej we wtorkowych wyborach Joe Biden z całą pewnością takim kapitalizmowi nie zagrozi.

Z drugiej strony – alternatywą dla Bidena jest Donald Trump. Stosunek lewicy do Trumpa nie wymaga tłumaczenia. Jak trafnie ujął to Sanders na niedawnym wiecu w Pensylwanii, „ten kraj – a tak naprawdę ten świat – nie jest w stanie znieść kolejnych czterech lat Trumpa”.

Wielkim zadaniem liderów demokratycznej lewicy jest przekonanie swoich zwolenników – choć być może stosowniejszym słowem byłoby „wyznawców” – do tego, żeby poszli i zaciśkając zęby, wybrali kolejne uosobienie demokratycznego establishmentu, żeby ocalić świat przed Trumpem.

Bernie Sanders przyjął prostą formułę mniejszego zła: Trump jest „**najbardziej niebezpiecznym prezydentem w historii USA**”, a Biden „**bardzo przyzwoitym facetem**”. Oczywiście mamy różne poglądy, ale mogą ręczyć za jego przyzwoitość i jego poszanowanie dla państwa prawa i demokracji”.

Ocasio-Cortez znalazła bardziej finezyjne tłumaczenie. Pytana o rozliczne punkty niezgody między lewicą Partii Demokratycznej i tej partii kandydatem wygłosiła błyskotliwą filipikę na temat tego, jakim przywilejem będzie możliwość lobbowania administracji Bidena w sprawach ważnych dla młodych postępowych wyborców: „**Młodzi wyborcy są w bardzo zdyscyplinowanym stanie umysłu i nie chodzi im o to, żeby głosować na swoją ulubioną osobę albo głosować na kogoś, kto jest doskonały; są pragmatyczni w swoich wyborach i chcą głosować na tego, kogo będą mogli lobbować w wielu kwestiach dla siebie ważnych. Chcą zagłosować na prezydenta,**



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

który będzie gotowy wysłuchać ich argumentów, ich aktywizmu, ich protestów. Nie ma wątpliwości, że Joe Biden jest znacznie lepszym kandydatem do wsłuchania się w głosy młodych ludzi niż Donald Trump, który jest intensywnie skupiony na bogaceniu siebie i swoich przyjaciół”.

Bardziej bezpośrednio ujął to Noam Chomsky w rozmowie z byłą rzeczniczką Sandersa, młodą ciemnoskórą i bojową Briahną Gray. Zapytany, czy postawa: „**Zagłosujemy na demokratę, choćby nie wiem co**” nie powstrzymuje Partii Demokratycznej przed zmianami, które są konieczne, legendarny myśliciel lewicy odpowiedział: „**Mówisz: pozwólmy Trumpowi wygrać (...).** 4 kolejne lata niszczenia środowiska, być może dotarcie do punktu, w którym odwrócenie tych procesów będzie już niemożliwe, zapchanie sądów od góry do dołu młodymi ultrapravicowymi sędziami, którzy zablokują wszelką zmianę na całe pokolenie, i tak dalej... Nie sądzę, żeby to był mądry wybór”.

Być może jednak tym, co przekona lewicowych wyborców do wyjścia z domu, nie będą czyjekolwiek tłumaczenia, lecz kontrolowany przeciek mówiący o tym, iż Bernie Sanders jest zainteresowany stanowiskiem szefa Departamentu Pracy w administracji Bidena. To byłaby naprawdę rewolucyjna zmiana na amerykańskim rynku pracy.

Pytanie tylko, czy Biden jest na nią gotowy.

Dowiemy się tego nie tak szybko. Szacuje się, że jakieś

85 z 270 milionów uprawnionych wyborców może oddać głos drogą pocztową, a liczenie tych głosów może potrwać dni, a nawet tygodnie. Przed Ameryką jeszcze sporo suspense.

AWŁ

mory! Bo cieszą się przedwcześnie! Weź nasz banknot, idź do kościoła i wrzuć na tacę! Nie chcesz wchodzić do środka – przyklej plakat na zewnątrz! Chcesz/ możesz napisać/ powiedzieć/ zrobić coś innego – działaj!”. Akcja miała polegać na wrzucaniu na tacę „banknotów” z napisem: „W imię matki, córki i umiłowanej siostry: wara od kobiet!” – i rozwieszaniu plakatów z wizerunkiem ciężarnej kobiety na krzyżu. Wymiar akcji zaskoczył chyba wszystkich: pikiety pod kościołami, wejścia na msze, malowanie na kościelnych murach symboli protestu i numeru telefonu do organizacji Aborcja bez Granic w całym niemal kraju.

➤ Do czynnej obrony, czyli walki z protestującymi kobietami, wezwał ks. prof. Paweł Bortkiewicz, jeden z głównych ideologów Radia Maryja: „Absolutnie nie zgadzam się z żadną postawą bierności i postawą odchodzenia na bok. Jeżeli jest potrzeba własną pierśią zasłonić Kościół przed atakiem lewackich bojówek – to trzeba tę pierś nadstawić. Jeżeli trzeba zacisnąć ramiona i zewrzeć szeregi w obronie przed tą inwazją, to trzeba to uczynić. Chrześcijanin jest człowiekiem powołanym do walki”.

➤ Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek w udzielonym wywiadzie odniósł się do protestów kobiet. Według niego prawica protestuje inaczej: poprzez udział we mszy i marsze z modli-

twą na ustach. Dokładnie tak protestują chłopaki od Bąkiewicza. Czasem się komuś tylko zapłącze trzonek siekiery.

➤ Z badań przeprowadzonych przez portale internetowe Money.pl i „Wirtualna Polska” wynika, że ponad połowa Polaków uważa, że kościoły powinny zostać zamknięte całkowicie do czasu, aż liczba zakażeń koronawirusem zacznie spadać. Na razie rząd zamknął szkoły, restauracje, baseny oraz seniorów (pozwolił im wychodzić do kościoła właśnie), a kościoły oszczędził. W badaniu pytano także, czy Polacy byłiby skłonni wesprzeć parafię przelewem. Zaledwie kilkanaście procent badanych się do tego kwapi. Badanie wykonano przed orzeczeniem pseudo-Trybunału Konstytucyjnego dotyczącego aborcji. Kościół dwóch katastrof naraz – orzeczenia i pandemii – może nie przetrwać.

➤ 80 procent mniej pielgrzymów przybywa do sanktuarium w Łagiewnikach pod Krakowem. Sanktuarium szuka pomysłu na zarobek. Zaczęto sprzedawać kawę: kawa jest z Wietnamu, wypalona w Krakowie, delikatna, subtelna w smaku, nie można jej kupić gdzie indziej. Do tej pory sanktuarium sprzedawało czekoladę, krówki i herbatę.

➤ Pisarka Sylwia Chutnik zachęca w internecie do odejścia z Kościoła kat. Zdradza, że przestała chodzić do kościo-

ła, gdy wprowadzono religię do szkół. Miała 13 lat i uznała, że religia w szkole to skandal. Nie ochrzciła syna. Rok temu dokonała apostazji. „Po co chrzest czy komunია, skoro i tak nie wierzyacie lub nie chodzicie do kościoła?” – pyta czytelników. „Bo rodzina, co ludzie powiedzą, bo tak trzeba? Nie, nie trzeba”. Naszym zdaniem chodzenie do kościoła i te wszystkie obrzędy to siła nawyków, ale ona powoli spada. Zmiany właśnie przyspieszyły. Spodziewamy się wielu spektakularnych apostazji.

➤ Abepe Stanisław Gądecki dość szybko się zorientował, że sprawy poszły za daleko. Zaczął tonować, apelować i prosić: mówił o „rozładowywaniu emocji”, prosił dziennikarzy i polityków o „nieeskalowanie napięć”. Prymas Polski abepe Wojciech Polak także odezwał się tonująco: „Moralnym obowiązkiem chrześcijanina jest deeskalacja konfliktu, a nie jego wzmacnianie” i że na nachodzenie kościołów „nie wolno odpowiadać tym samym”. Oraz że „naszą bronią nie jest walka, ale modlitwa”. Ks. Leszek Gęsiak, rzecznik prasowy Episkopatu Polski, wręcz zdystansował się od orzeczenia pseudo-Trybunału Konstytucyjnego, nazywając je „decyzją polityczną”, której Kościół nie chciał. Mleko się rozlało, proszę panów. Kościół w Polsce przegrał. Już nigdy nie będzie tak samo.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



Rys. PATRYK SROCIŃSKI

UWAGA RYSUNEK

Kulawe psy

Polska policja jest brutalna i nieudolna, bo jest źle wyszkolona, a policjantem może zostać byle cieć z ulicy.

lityczne, światopoglądowe lub wynikające z innych przyczyn.

• Wykonując zadania służbowe, policjant powinien dostosowywać swoje zachowanie do sytuacji i cech osób uczestniczących w zdarzeniu, w szczególności wieku, płci, narodowości i wyznania, a także

uwzględnić uzasadnione potrzeby tych osób”.

Policjantów obowiązują także Europejski Kodeks Etyki Zawodowej Policji, który wskazuje, że podstawowym zadaniem policji jest m.in. przestrzeganie podstawowych praw i wolności człowieka, a akcje oraz operacje

policyjne muszą być przeprowadzane zgodnie z prawem, taktyką i techniką oraz standardami Unii Europejskiej.

Policjanci, którzy biorą udział w zabezpieczaniu demonstracji i protestów, to funkcjonariusze z niewielkim kilkunastomiesięcznym stażem. Ich dowódcy też są niewiele bardziej doświadczeni, nie ma się więc co dziwić, że dochodzi do nerwowych sytuacji czy nawet nadużyć z ich strony. Policjant musi być mentalnie przygotowany do tego, co go czeka na ulicy. Powinien reagować adekwatnie do sytuacji, gdy ma przed sobą stadionowych chuliganów i tłum kobiet. Niestety często jest z tym problem, bo jest świeżo po kilkumiesięcznym szkoleniu. Uczyc też się nie ma od kogo, bo brakuje doświadczonych policjantów, którzy mogliby przekazać swoją wiedzę. Doświadczenie jest bezcenne, nie nabędzie się go w szkole, trzeba je więc zdobywać podczas akcji na ulicach, co wiąże się z wieloma błędami – mówi pragnący zachować anonimowość były komendant wojewódzki policji i wykładowca w szkole policyjnej.

Policjant z banneru

Gdy PiS doszło do władzy, przeprowadziło czystkę, w wyniku której ze służby odeszło kilka tysięcy najbardziej doświadczonych policjantów. Ich „winą” było to, że zaczęli pracę przed rokiem 1989. Polecili specjaliści od prewencji, przestępczości zorganizowanej, kryminalnej, gospodarczej, stadionowej, a nawet zaopatrzenia. „To poniżanie ludzi doświadczonych i oddanych państwu polskiemu” – mówił generał Adam Rapacki, który sam zaczynał służbę pod koniec lat 80., a potem był wiceszefem Komendy Głównej Policji i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Pod rządami kaczystów formacja działa na wariackich papierach. Wszystko zaczyna się już w trakcie naboru. Ponieważ nie ma chętnych do pracy, a wakaty kadrowe sięgają ponad 7 tys. etatów (najwięcej w historii), przyjmuje się prawie wszystkich, jak leci, a że chętnych nie ma wielu, to każdy, kto ma czystą kartotekę, ma szansę zostać stróżem prawa.

Sytuacja kadrowa jest tak dramatyczna, że poszukuje się kandydatów do służby za pośrednictwem biur pracy oraz bannerów, które rozwieszono

na budynkach komend wojewódzkich i powiatowych.

Krótki kurs i na ulicę

Efektom niewielkiej liczby chętnych do służby jest formalne i nieformalne obniżanie wymagań. Komisja często przymyka oko na słabe wyniki z testu fizycznego. Zdarza się, że wyniki są naciągane, żeby kandydat tylko przeszedł kwalifikację. Liczy się na to, że kandydaci podszkółą się w trakcie stażu. Skrócono okresy karencji, po których można ponownie przystąpić do testów. W przypadku weryfikacji sprawności fizycznej z 6 do 2 miesięcy, w przypadku ustalenia zdolności fizycznej i psychicznej z 12 do 6 miesięcy, a w przypadku testu psychologicznego z 12 do 10 miesięcy. Wydłużono termin ważności pozytywnego wyniku testu psychologicznego z 12 do 24 miesięcy. Ma to ułatwić powtórne przystępowanie do naboru. Ponieważ najczęściej kandydatów odpadało na testach psychologicznym i z zakresu funkcjonowania władzy ustawodawczej, wykonawczej, sądowniczej oraz z zakresu bezpieczeństwa publicznego, dokonano zmian w testach, tak aby ułatwić ich zaliczenie. Nie ma już m.in. pytań o Sejm, Senat i sądownictwo.

Kurs podstawowy trwa mniej więcej pół roku. Kilka lat temu było to 9 miesięcy. W ciągu tak krótkiego czasu wiedza przyswajana jest po łebkach, a kończący szkolenie nie mają dostatecznych umiejętności i są źle przygotowani do zawodu. Tylko 10 godzin poświęconych jest na etykę, prawa człowieka i rolę policjanta w społeczeństwie. Nie ma się co dziwić, że później

policjanci przyjeżdżają na interwencję do sądu, gdzie próbują wylegitymować sędziego, naruszają nietykalność cielesną parlamentarzystów albo tłumią pokojowe protesty.

Nawet komendant główny policji generał Jarosław Szymczyk zdaje sobie sprawę z tego, że firmuje prowizorkę, ale bezradnie rozkłada ręce. W wywiadzie udzielonym branżowemu portalowi Infosecurity24.pl przyznał: „**Mam świadomość tego, że 6 miesięcy to za mało czasu na przygotowanie policjanta do służby, ale dzisiaj, w tych realiach, przy takim poziomie wakatów ciągle nie możemy szkolenia podstawowego wydłużyć**”.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Z całej Polski dobiegają informacje o brutalnych działaniach policji wobec protestujących pokojowo ludzi. Policja przekonuje, że reaguje wyłącznie na łamanie prawa przez agresywnych demonstrantów, ale relacje świadków i nagrania obiegające internet temu przeczą.

„Byłam świadkiem brutalnego potraktowania człowieka, który został wyniesiony z tłumy, przeniesiony do samochodu policyjnego, w którym, mimo że nie stawiał oporu, był przez funkcjonariusza przydużany i zakuty w kajdanki” – relacjonowała posłanka Lewicy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk.

„Zawiadomiłem prokuraturę o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez funkcjonariuszy policji, którzy w Poznaniu oraz w Łodzi podczas pokojowej demonstracji w obronie praw kobiet dnia 24 października przekroczyli uprawnienia, bez powodu atakując demonstrantów” – oświadczył na Facebooku poseł Koalicji Obywatelskiej Adam Szałka.

Posłanka KO Monika Rosa opublikowała w mediach społecznościowych instrukcję, jak należy zachowywać się podczas zatrzymania przez policję, oraz numer telefonu do prawnika, który udzieli pomocy.

Dostało się także wybrańcom narodu. Dramatycznie wyglądała relacja posła Lewicy Macieja Kopca, który został pobity i skuty kajdankami, a potem wywieziono go i wyrzucono jak worek kartofli na jednym z parkingów. Szokujące jest, że policjanci wiedzieli, że zatrzymali parlamentarzystę, którego chroni immunitet, mimo to łamali prawo, śmiejąc się, że jest „chujem, a nie posłem”. Przemocy użyto wobec europosła Roberta Biedronia (Lewica) i posłanki Klaudii Jachiry (KO), którą poczęstowano gazem.

Życzliwość dostosowana do sytuacji

Funkcjonariusze zobowiązani są do postępowania zgodnie z Kodeksem Etycznym – Zarządzeniem 805 Komendanta Głównego Policji z 31 grudnia 2003 r. w sprawie „Zasad etyki zawodowej policjanta”, którego zapisy mówią, że:

• „Policjant we wszystkich swoich działaniach ma obowiązek poszanowania godności ludzkiej oraz przestrzegania i ochrony praw człowieka, w szczególności wyrażający się w respektowaniu prawa każdego człowieka do życia i zakazie inicjowania, stosowania i tolerowania tortur bądź inhumanego lub poniżającego traktowania albo karania.

• Postępowanie policjanta w kontaktach z ludźmi powinna cechować życzliwość oraz bezstronność wykluczająca uprzedzenia rasowe, narodowościowe, wyznaniowe, po-

nowych biocenozy (nie wiemy, co to biocenozy). Pan doktor wspominał o tym w kontekście inwazji biedronek azjatyckich, które świetnie poczuły się w Europie. Jak każdy szanujący się ekspert, Zięba wieszczy katastrofę. Twierdzi, iż obecność Azjatów może negatywnie wpłynąć na środowisko oraz nasze zdrowie. Swego czasu pokonaliśmy już inwazję amerykańskich stoniek, zrzuconych przez bombowce strategiczne. I tego się trzymajmy.

■ Gdańska policja zatrzymała faceta, który rzucał palenie. Jednak głód nikotynowy zmusił go do poproszenia o szlugę przypadkowego przechodnia, który ostentacyjnie palił na ulicy. Palacz odmówił pomocy cierpiącemu na syndrom odstawienia nikotynowego – papierosa pożalował. Otrzymał za to cios nożem w szyję. Omal nie umarł, co dowodzi, że palenie jest rzeczywiście szkodliwe. Niepalenie też nie jest zdrowe. Wiem coś na ten temat, ponieważ jestem w trakcie rzucania szkodliwego nałogu. Na razie nikogo nie zabiłem, ale to nie znaczy, że tak będzie zawsze. Dlatego wszystkim, których nie lubię, zalecam ostrożność.

■ Kierujący audi 42-letni obywatel Ukrainy w miejscowości Jablonka opodal

Nowego Targu wyprzedzał samochód ciężarowy, ale zderzył się ze skręcającym w lewo osobowym hyundaem. Winnego nie było trudno ustalić. Na szczęście Ukrainiec był pijany, dlatego policji poszło łatwo. Ponieważ chciało cudzoziemca aresztować, wyjął on z koperty 100 zł. Wręczył policjantom, aby odstąpili od czynności służbowych. Utrzymał, że nazajutrz składać będzie w Krakowie dokumenty potrzebne do uzyskania karty stałego pobytu, a będąc w areszcie, na pewno ich nie złoży. Glińiarze forszę przyjęli, jednak zabezpieczyli ją jako dowód w sprawie korupcji, za

którą grozi do dziesięciu lat więzienia. W każdym razie wszystko skończyło się dobrze. Kierowca hyundaia nie ucierpiał, a kierowca audi stały pobyt w Polsce ma raczej gwarantowany.

■ Związek Polskich Pracodawców Handlu i Usług utrzymuje, że w pierwszych dniach października odwiedzalność w sklepach spadła w ujęciu rocznym o 37 proc., a sprzedaż zmalała o 24 proc. „Wiosenna fala pandemii koronawirusa i wielotygodniowy lockdown wywołały spustoszenie w branży handlowo-usługowej i do dziś mierzymy się z gigantycznymi skutkami tych wydarzeń” – dodają handlowcy, wieszcząc koniec wolnego handlu w wolnorynkowej Polsce. Gwoli ścisłości: A na wiosnę nie było czasem tak, że przez 2 tygodnie szło Wam, Szanowni Państwo, wszystko na pniu, jak gdyby się zbliżało Boże Narodzenie mające trwać 3 tygodnie?

■ Pan Rafał od lat jest zapalonym regatowcem, członkiem Darłowskiego Jacht Klubu. Uczę żeglarswa dzieci, młodzież oraz osoby dorosłe. Wiele lat oszczędzał i odejmował sobie od ust, aby kupić własny jacht. Gdy spełnił marzenie, okazało się, że było to tylko jego marzenie, ponieważ miał żonę, która marzyła, aby on jednak jachtu nie miał. Kobieta postano-

wiła więc spełnić swoje marzenie. Udała się do darłowskiej maryni, oblała łódź benzyną, a benzynę podpałała. Pożaru nie ugasiły 3 jednostki straży pożarnej. Zgiszczą jachtu opadły na dno. Mamy tu do czynienia z modelowym przykładem obopólnie spełnionego małżeństwa.

■ W Komendzie Miejskiej Policji w Poznaniu funkcjonariusze uczynili z koszulki reprezentacyjnej klubu piłkarskiego Legia Warszawa wycieraczkę. Wycieraczka leżała przed wydziałem odpowiedzialnym za bezpieczeństwo stadionów podczas meczów piłkarskich. Komendant miejski Poznania polecił wyjaśnić sprawę. Prawdopodobnie chodzi o znalezienie życzliwego, który koszulce-wycieraczce zrobił zdjęcie, a następnie wysłał je do wrogich policji i Lechowi Poznań mediów. Dowództwo poznańskiego garnizonu uważa, że jeżeli ktoś nie zna się na wycieraczkach, to powinien z pracy w policji zrezygnować.

■ Supermarkety w Polsce zmagają się z falą kradzieży wózków sklepowych. W ciągu roku zginać może nawet 40 proc. taboru z jednego parkingu. To kosztuje handlowców ok. 20 tys. zł miesięcznie, licząc 600 zł za wózek. Spółka Notinote, aby ulżyć nieco okradanym, będzie wyposażać wózki w lokalizator

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Brać rolnicza, która jest za ubojem rytualnym, zablokowała traktorami drogę krajową między Mrągowem a Biskupcem akurat wtedy, gdy jechało nią auto wiozące ciężarną do porodu. Tylko dzięki trzeźwej – i neutralnej w tej sprawie – miejscowej policji udało się przeprowadzić samochód ponad barykadą i dowieźć rodzącą do szpitala. Dziecko urodziło się jak najbardziej zdrowe, choć niebezpieczeństwo, że oko mogło mieć na wysokości kolana, a ucho wystające z czoła, było całkiem realne.

■ Nasze przypuszczenia potwierdził dr Przemysław Zięba, członek Śląskiego Towarzystwa Entomologicznego, przyznając, że ocieplanie klimatu w Polsce to jeden z czynników umożliwiających gatunkom inwazyjnym osiedlanie się na naszych terenach i adaptację do



Polska Morawieckiego dała Węgrom Orbána ziemię za miliard złotych, czyli prawdziwa afera spółki Polnord.

Zatrzymania Romana Giertycha i Ryszarda Krauzego przypominały, że istnieje spółka Polnord. Notowana na giełdzie firma deweloperska, w której – zdaniem prokuratury – mniej więcej 10 lat temu doszło do przekrętów, dzięki którym większe biznesowe ryby ogryzły mniejsze biznesowe rybki na kilkadziesiąt milionów złotych.

Prokuratury nie zainteresował ten okres w dziejach spółki, gdy około 35 proc. jej akcji miało państwo. Polskie państwo. A właśnie w tym czasie mająca grunty warte miliard złotych firma została sprzedana węgierskiemu bratankowi za jedną piątą wartości. Grzebiąc się w rozliczeniach Krauzego z sektorem prywatnym, Centralne Biuro Antykorupcyjne jakoś nie wygrzebało, że skarb państwa popłynął na zdecydowanie większą kwotę niż ta, którą mieli wyprowadzić Giertych z Krauzem. Było to w czasie, gdy Polnordem zarządzali nominaci związani z Prawem i Sprawiedliwością.

...

W 2015 r. Ryszard Krauze, który utopił miliardy w nietrafionym biznesie naftowym w Kazachstanie, został zmuszony do wycofania się z Polnordu. Część jego udziałów przejęli wierzyciele, którzy pożyczali mu pieniądze na to, żeby mógł zostać szejkiem, m.in. PZU, PKO BP i BGK. Dzięki temu prywatna spółka Polnord w jednej trzeciej stała się państwowa. Ponieważ spółki skarbu państwa nie miały żadnego pomysłu na deweloperkę, pozwalały rządzić Polnordem pozostałym – prywatnym – udziałowcom.

Pojawił się nowy zarząd spółki i od razu natknął się na minę. Czyli na ślady kreatywnej księgowości. To dzięki niej Polnord przez wiele lat uchodził za mocarza finansowego. Tymczasem jedyne, czym Polnord dysponował, to największy w Polsce bank ziemi. Co roku podnosił na papierze cenę działek. Nikogo to nie niepokoiło: ani akcjonariuszy, ani audytorów, ani urzędników Komisji Nadzoru Finansowego.

Gdy nowe władze spółki próbowały zająć się tym, czym Polnord powinien się zajmować, czyli stawianiem budynków mieszkalnych na własnych gruntach, sprzedawane mieszkania musiałyby kosztować 2 razy więcej niż u najdroższej konkurencji. Zaksięgowana przez Polnord cena ziemi była trzykrotnie wyższa niż rynkowa.

Nowy zarząd postanowił urealnić jej wartość, przez co Polnord musiał wykazać stratę kilkuset milionów złotych. Ale wreszcie firma mogła zacząć budować. Przez rok wybudowała i sprzedała na pniu prawie 1400 mieszkań. Pierwszy raz od lat Polnord mógł wykazać zysk. Zyski były takie, o jakich Krauze nie mógł nawet pomarzyć w najświetniejszych latach, kiedy Polnord budował Miasteczko Wilanów w Warszawie.

Zarząd Polnordu miał ziemię i ambicje. Potrzebował gotówki. Firma wyemitowała obligacje i sprzedawała je błyskawicznie, choć zdawało

Afera wyższa od Giertycha



Foto: MARCIN BONDAROWICZ

się, że amatorów na obligacje po aferze GetBacku zaczęło ubywać. Zdaniem inwestorów Polnord odzyskał zaufanie i dawał gwarancję zarobku.

Dla zarządu to było mało. Postanowiono poszukać inwestora, który de facto kupi całą firmę i będzie miał kasę na konieczne inwestycje. Pojawił się Hanapeta Holdings, fundusz z Londynu, który dysponuje pieniędzmi szacowanymi na 5 mld euro. Londyński fundusz złożył propozycję zostania inwestorem kluczowym. Oferta sprowadzała się do wyemitowania dla kupca specjalnej edycji akcji, ale też do odkupienia od państwowych spółek akcji Polnordu po 10 zł. Fundusz został pogoniony, więc miast zostania inwestorem większościowym kupił 20 proc. akcji firmy na giełdzie.

...

I właśnie w tym momencie o udziałach w Polnordzie przypominały sobie państwowe firmy. Zarządom państwowych spółek udało się wywalić pokrauzowski zarząd Polnordu na zbity pysk i powołać własnych nominatów. Zarząd Polnor-

du z pisowskiego nadania zrobił to, co PiS robi najchętniej – wywalił z giełdowej spółki, kogo się dało, i mianował swoich. Z uposażeniami zaczynającymi się od 40 tys. zł na rękę miesięcznie.

Nowa załoga menedżerska Polnordu zaczęła prowadzić działalność sprowadzającą się głównie do pobierania wynagrodzeń. Firma deweloperska znowu niemal zaprzestała budowania mieszkań. Zysku nie było, więc dywidend dla akcjonariuszy nie było. Akcje poleciały na pysk. W ciągu roku z niemal 10 do 1,60 zł za akcję. Firma z wartości prawie miliarda złotych zaczęła pod pisowskim zarządem być warta niecałe 200 mln zł. Straciła na wartości ponadpięciokrotnie, i to raczej nieprzypadkowo.

Podczas tej błyskawicznej bessy nominowany przez PiS zarząd Polnordu zaczynał prowadzić rozmowy na temat przyszłości spółki. Rozmowy sprowadzały się do jednego – do sprzedania Polnordu węgierskiej spółce Cordia. Jak twierdzą nasze wiewiórki, najbardziej parł o tej sprzedaży prezes PKO BP Zbigniew Jagiełło, twierdząc, że bardzo zależy na tym premierowi Morawieckiemu.

Cordia należy do Gábor Futó. Futó zajmuje się deweloperką na terenie krajów słynących z przejrzystych procedur i czystości zasad biznesowych, czyli na Węgrzech, w Rumunii i w Polsce. Szczególny rozwój firmy przypada na czas rządów Viktora Orbána. Tu warto wtrącić, że branża deweloperska zdana jest na ciągłe kredyty bankowe. Węgierskie banki zaś niemal w całości należą do państwa rządzonego przez Orbána.

Rozmowy były owocne, Cordia wykupiła Polnord, chociaż do aktywów Hanapety brakowało jej środków. Nie oferowała zatem 10 zł za akcję. Zażądała za to wyemitowania przez Polnord kolejnych akcji – tak żeby ich zakup dał Cordii prawie 66-procentową własność spółki. Żeby nikt się nie czepiał, tak jak w przypadku sprzedaży Ciechu Kulczykom, każda z akcji miała kosztować nieco więcej, niż wynosiły ówczesne notowania giełdowe. Miały być po 2,12 zł.

Jak się umówiono, tak zrobiono. Cordia przejęła Polnord. Hanapeta ze stratą sprzedała swoje akcje i poszła w cholerę. Ale przecież Węgrzy dogadali się ze spółkami skarbu państwa, że wykupią i ich udziały. Wykupili zatem. Jednak też nie po 10 zł, ale po 3,35 zł. Do transakcji doszło w wiosennym szczycie paniki covidowej, gdy nikogo parkietowe zagrywki nie interesowały. Miesiąc po przejęciu Cordia radośnie poinformowała na swojej stronie internetowej, że właśnie zaksięgowała 170,4 mln zł zysku z tytułu przejęcia Polnordu.

Skoro Węgrzy zyskali, to kto stracił? Na to pytanie mogłaby odpowiedzieć prokuratura.

Nasze wiewiórki donoszą, że

od lipca leży w prokuraturze doniesienie o podejrzeniu gigantycznego przekrętu polegającego na celowym kilkakrotnym obniżeniu wartości spółki, która jest właścicielem ziemi wartej miliard złotych, aby zagraniczny podmiot mógł ją kupić za niecałe 200 mln zł.

Tej sprawy nikt w prokuraturze dotychczas nie tknął. Śledczy zadali sobie natomiast wiele trudu, by rozsuptać dobrze zakamuflowane żdźbło Giertycha i Krauzego sprzed dekady. Czy dlatego, aby nikt nie zauważył wielkiej belki?

...

We władzach lecącego na pysk Polnordu z ramienia państwowych spółek zasiadali Marcin Gomoła, Piotr Woźniak oraz Grzegorz Janas. Wszyscy – jak głosi opinia środowiska – są protegowanymi szefa CBA Ernesta Bejdy. Gdy Polnord sprzedano bratankom od różańca i od szklanki, tych trzech panów ze spółki nikt się nie pozbył. Dokonano jedynie przesunięcia ich stanowisk z zarządu do rady nadzorczej.

Cordia chce Polnord wyprowadzić z giełdy. Wtedy nikt już nie będzie grzebał w papierach.

TADEUSZ JASIŃSKI

z kartą SIM, który ma być śledzony przez GPS. Implementowano już 1000 takich urządzeń. Ale spokojnie, na razie tylko w Poznaniu. Pierwszy ukradziony wózek odnaleziono w Wiedniu, który leży w Austrii. Ustanowiono tym samym zapewne rekord Guinnessa w jeździe pojazdem bez własnego napędu. 730 km to wynik, który trudno będzie pobić. Szkoda, że nazwiska rekordzisty nigdy nie poznamy.

■ Sąd Rejonowy w Ostrowcu musiał aresztować gang rozbójników, którzy chodzili po mieście, napadając na małe letniska. Janosikowi było dwóch. Grozić śmiercią, odbierali ofiarom cały ich dobytek. Były to majątkości w kwotach od 3,5 do 5 zł. Młodocianym przestępcom grozi 12 lat więzienia. Na razie zostali tymczasowo aresztowani. Naszym zdaniem działania sprawiedliwości w tym przypadku cechuje przesadny rygorizm. Wystarczyłoby młodocianym bandytom wsadzić głowy do klozetów i spuścić wodę. Proces resocjalizacji trwałby krócej, a społeczne szkody uznać by można za naprawione.

■ Nie można nie zauważać ogromnych korzyści, jakie skarb państwa uzyskał w rezultacie walki z podlaskim bimbrownictwem. Urzędnicy Krajowej Administracji Skarbowej z Białegostoku zare-

kwirowali na targowiskach od początku epidemii 15 tys. l alkoholu o słusznej mocy. Przestępczy alkohol bez znaków polskiej akcyzy przekazano miejscowym szpitalom oraz wojewódzkiej stacji sanepidu, gdzie zmieszany z legalnymi mydlinami posłużył do wytworzenia płynów dezynfekujących. Stosowane profilaktycznie płyny zapewne uratowały wiele białostockich istnień. Społeczeństwo uprasza skarbowników o umiarkowany zapał w walce z bimbrownikami. Gdy się pozamyka wszystkich, płynów dezynfekujących zabraknie, a ludzie zaczęną umierać.



Rysunki TOMASZ WATEK

■ W trakcie kontroli stanu sprzętu informatycznego w komendzie policji na Woli w Warszawie wykryto nieprawidłowości. Brakowało laptopów o wartości 200 tys. zł. Komputery odnaleziono w pobliskim lombardzie, gdzie zastawiał je odpowiedzialny za bezpieczeństwo informatyczne funkcjonariusz. Pieniądze potrzebne były mu do spłacenia długów hazardowych. Sąd nie zastosował wobec policjanta tymczasowego aresztowania. Słusznie zresztą. Może karta się odwróci, komputery zostaną wykupione, szkoda będzie zminimalizowana, a kara łagodniejsza.

■ Prokuratura w Poznaniu oskarżyła 23 osoby o nielegalne gromadzenie niebezpiecznych odpadów na terenie Wielkopolski w latach 2013–2015. Proceder prowadzono pod przykrywką legalnych spółek. Jednak na pewnym etapie działalności doszło do technologicznych wypaczeń w obróbce śmieci. W rezultacie stworzono niebezpieczeństwo dla środowiska, zdrowia i życia ludzi. Frapujące jest to, że proceder trwał 3 lata, a badanie tego 5 lat. Teraz rozpocznie się proces, który jeżeli będzie prowadzony przez sprytnych prawników, potrwać może tak długo, aż karalność się przedawni. Strat wyrządzonych środowisku nie wyrówna zapewne nikt. Wychodzi na to, że nawet po amatorsku sklecona grupa przestępcza jest lepiej zorganizowana niż wysoce kompetentne i uzbrojone we wszystko, co trzeba, policja i prokuratura.

■ Zgodnie z danymi Głównego Urzędu Statystycznego z października, które oczywiście dziś już mogą być *passé*, w Polsce do czerwca zmarło ponad 208 tysięcy osób. W stosunku do pierwszego półrocza 2019 r. liczba zgonów zmniejszyła się o 700. Zarejestrowano ponad 177 tys. urodzeń żywych, czyli 5 tys. mniej niż w tym samym okresie zeszłego roku. W konsekwencji ludność Polski zmniejszyła się o 31,2 tysiąca,

czyli mniej więcej o tyle, ile mieszka w Czeladzi. Wygląda na to, że wirus raczej ogranicza płodność, niż zwiększa śmiertelność.

■ Na wsiach wracają do łaski elektryczne pastuchy. Przypomnijmy, że był to rodzaj ogrodzenia z drutu pod napięciem elektrycznym, który uniemożliwiał pasęcej się rogaciznie migrację poza pastwisko. Dziś rogacizny już nie ma, jednak niektórzy rolnicy nadal coś uprawiają. Elektryczne pastuchy chronić mają pola przed najazdem dzikiej zwierzyny, która nie orze, nie sieje, a zbiera. Taki prosty wynalazek, a ile może mieć zastosowań.

■ Zgodnie z naturalnym dorocznym rytmem biologicznym 6 mln karpki przygotowuje się na śmierć. Odławiane są już teraz, aby z zabagnionych stawów hodowlanych trafić do zbiorników z czystą wodą, gdzie z ich układu pokarmowego woda usunie śmierzdzący mul i inne nieprzyjemności. Potem ryby zostaną zakatowane, aby trafić na wigilijne stoły. Karp, choć martwy, jest bardzo zdrowy – przekonują dietetycy.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej, co jednak nie znaczy, że są absolutnie prawdziwe. Ewentualny ów fałsz może być rezultatem nadmiaru wybobrań lub niedostatku dziennikarskiej staranności, za co oczywiście odpowiedzialności ponosić nie możemy.

KOMU ODBIJA ZŁOTA PALMA

Pamięć narodowa w pustej sali.

Zakończył się Międzynarodowy Festiwal Filmowy o Totalitaryzmach. Pierwsze skojarzenia, jakie przychodzą na myśl na hasło „międzynarodowy festiwal filmowy”, to czerwony dywan, stada fotoreporterów i znane nazwiska. Potem jakieś Złote Niedźwiedzie, Palmy czy Globy. Niektórym na myśl przyjdą nawet Cannes, Berlin, Wenecja albo Karlowe Wary. Ale nic z tych rzeczy.

Międzynarodowy Festiwal Filmowy o Totalitaryzmach zakończył się właśnie w Warszawie, a teraz jedzie do Lublina, potem dalej. W stolicy odbywał się w malutkim kinie „Muranów”. W Lublinie projekcje będą się odbywały w kinie „Bajka”. Oba miasta z powodu pandemii mają kinowe obostrzenia. W związku z tym, mimo że wejściówki były za darmo, międzynarodową imprezę zaliczyć może ledwie kilkadziesiąt osób. Dużo mniej, niż brało udział w jej przygotowaniu.

Ktoś przecież musiał wyselekcjonować filmy do konkursu. Ktoś musiał zdobyć prawa do ich wyświetlania. Ktoś je tłumaczył. Ktoś inny dogadywał też terminy i miejsca projekcji. A jeszcze ktoś inny dostał zlecenie poprowadzenia konferansjerki i spotkań z widzami.

Te wszystkie ktosie to osoby związane z instytucją organizującą międzynarodowe wydarzenie filmowe. Tą zaś jest placówka niekojarząca się dotąd ze światem wielkiej kinematografii – Instytut Pamięci Narodowej.

Wydawać, wydawać, wydawać

Tegoroczny budżet polskiej policji historycznej to 405 mln zł. Czyli tyle, ile idzie na polskie wojska specjalne. Dzięki temu setki pisowskich politruków mogą się pochwalić średnimi zarobkami dobiegającymi do 7 tys. zł. Dla większości pracowników IPN to za mało. Szczególnie gdy widzą, że ich koledzy z pracy, z pionów śledczych, noszący tytuły prokuratorów, dostają po 20 tysięcy.

Czym innym jest jednak oficjalny fundusz płac, a czym innym możliwości przytulenia kaski z innego tytułu. Tych zaś nie brakuje.

IPN jest wydawcą książek. Książki wymagają zrecenzowania, napisania wstępu i posłowie. Każda z tych form działalności wykracza poza ramy etatu. Za każdą więc z nich pracownicy IPN dostają dodatkowy szmal z tytułu umowy o dzieło. Tak samo rzecz się ma z recenzjami wydawanych przez Instytut komiksów i gier planszowych.

Kolejnym sposobem dorabiania, stosowanym o wiele częściej, są wykłady, prelekcje czy spotkania z publicznością, warsztaty dla dzieci, młodzieży i więźniów, i cholera wie dla kogo jeszcze. To wszystko też z reguły nie mieści się w obowiązkach przypisanych do IPN-owskiego etatu. Wymaga zatem dodatkowej gratyfikacji, znakomicie mniej opodatkowanej. Tak samo jak bycie autorem książek stanowiących kompilację tego, czym część pracowników instytutu zajmuje się w pracy – czyli badań. Honoraria za książki, składające się głównie z cytowania źródeł, są przeciętnie równe półrocznym zarobkom ich IPN-owskich autorów.

Zarabiać, zarabiać, zarabiać

PiS zdecydowało o nagradzaniu swoich już w 2016 r. To wtedy otworono wrota z pieniędzmi i możliwościami ich zarabiania w IPN. Instytut dostał wówczas możliwość większego rozdawania kasy. Ustawowo miał się zajmować już nie tylko latami 1939–1990, ale okresem

II Rzeczypospolitej, i to od roku 1917. Tylko po to, żeby setki IPN-owców mogły zarobić na 100-lecie Niepodległości.

Ludzie, którym przyszło zerknąć w PIT-y pracowników Instytutu, twierdzą, że ich roczne przychody nader często przekraczają 300 tys. zł. Stosunkowo rzadko są niższe niż 200 tysięcy zł.

Chyba że mówimy o personelu administracyjnym. Ten, jak rocznie wykazuje 60 tysięcy zł, to i tak jest szczęśliwy.

Uświatniać, uświatniać, uświatniać

Tegoroczny budżet, większy od poprzedniego o kilkadziesiąt milionów, wymógł jednak na historykach politycznych niejaką kreatywność. Jednym z jej przejawów jest właśnie Międzynarodowy Festiwal Filmowy. Nikt nie martwił się, że pomysł nie trzyma się kupy. Ważne, że został przez zwierzchność klepnięty.

Można zatem było wyskoczyć w październiku z tekstem „W 80. rocznicę zbrodni katyńskiej Instytut Pamięci Narodowej postanowił inaugurować międzynarodowy festiwal filmowy o symbolicznej nazwie »Echa Katyń«, którego tematyka będzie obejmować szeroko rozumiane zagadnienie totalitaryzmu”. Rocznicza faktycznie była, ale pół roku wcześniej. O wiele ciekawsze jest jednak IPN-owskie festiwalowe „szeroko rozumiane zagadnienie totalitaryzmu”.

W festiwalu bierze udział 10 filmów. Jeden jest o panu ratującym Żydów na Łotwie, za Niemca oczywiście. Inny to sześć rozmów z paniami, które zaliczyły gułagi. Kolejny mówi o pani, która orientuje się, że jej rodzice żyli w Bułgarii Ziwkowa i jakie to było straszne. Pojawiła się i produkcja o tym, co się działo, gdy w latach 50. ktoś miał w Estonii estońską flagę. Następny stanowi rekonstrukcję masakry odeskiej z 1941 roku. O której państwo z IPN piszą, że wydarzyła się „kiedy to po wyzwoleniu Odesy przez rumuńską armię doszło w mieście do hekatomby ludności żydowskiej”. Obraz o NRD, gdzie za uczenie Węgrów zabitych w 1956 r. młodym wschodnim Niemcom groziły nefarne rzeczy. O NRD, z której ciężko było odlecieć balonem, jest jeszcze inny film. No i o poecie ukraińskim, którego nie lubiły władza radziecka i cenzura – też jest. Jak i dokument o tym, że w Chinach ludzie siedzą za poglądy i są torturowani. W międzynarodowym zestawieniu nie mogło braknąć naszych ubeków, którzy zabili młodego AK-owca, a potem robili złe jego rodzinie.

Jak można zauważyć, totalitaryzm dla miłośników filmu z IPN sprowadza się do nazizmu i komunizmu. Mimo że ostatnio powstało parę filmów o zamordystach z prawej strony, na festiwalu nie ma Chile, Argentyny czy frankistowskiej Hiszpanii. Bo w IPN – co chyba nikogo nie dziwi – totalitaryzm kończy się tam, gdzie opresyjna władza jest namaszczonej przez czynnik religijny.

Hucpa, hucpa, hucpa

Propagandowe projekcje, okrzyknięte Międzynarodowym Festiwalem, realizowane w pustym kinie to hucpa. Może nie jakaś wielka, ale w IPN groz z groza. O skalę tej hucpy pozwoliliśmy sobie spytać IPN. Chcieliśmy się dowiedzieć, ile kosztowało to przelewanie pieniędzy. Pytania były dwa: o całkowite koszty festiwalu i o kwotę, która poszła do swoich w formie umów o dzieło i zlecenie. Odpowiedzi się nie doczekaliśmy.

TADEUSZ JASIŃSKI

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA spadła ze schodów na wsi i teraz jest w kaftanie bezpieczeństwa. **GOŚKA DANISZEWSKA** bardzo jej współczuje, choć taki kaftan całkiem do Wołka pasuje.

Daniszewska: – I coś ty narobiła, sieroto?

Wołk-Łaniewska: – A chciałam się zakraść po ciemku do lodówki, żeby nie budzić mojej przyjaciółki Kasi, z którą spędzałam urlop pod Grunwaldem. No i podłoga na mnie wyskoczyła.

– Z lodówki?

– Nie, z poziomu gruntu.

– Było nie żreć po nocy.

– Jak mamy nie żreć po nocy, to po co jest światelko w lodówce?

– Niby racja... Ale w kaftaniku ci do twarzy.

– Prawda? Ładnemu we wszystkim ładnie. Choć fakt, że będę go nosić 10 tygodni, nieco odbiera mu urok. Ale kupiłam sobie dwa, szary i czarny, więc mam dwie kreacje.

– **Brawo. Choć powiem ci szczerze: pies jebał ten twój bark. On się wyleczy, ale będziesz go czuła do końca życia przy każdym zapinaniu stanika, czyli biusthaltera.**

– Nawet mi, kurwa, nie mów. Obecnie jestem na etapie wiary w jasną przyszłość zdrowotną.

– A to przepraszam.

– A propos: miałam ciekawe doświadczenie ze służbą zdrowia w pandemii.



– Opowiadaj.

– Otóż wyobraź sobie, że było ono znakomite. Byli bardzo konkretni, może niekoniecznie mili, ale niezwykle sprawni, żadnego bałaganu, upchnęli mi rękę z powrotem do stawu i wypuścili po paru godzinach, superprofesjonalnie. Za to jak sobie czekałam na zabieg, to nasłuchiłam się wielu ciekawych dialogów. Jeden jak z dowcipu o czyrakach odbytu...

– **Nie znam dowcipu o czyrakach odbytu...**

– To ci opowiem.

– ...i chyba nie chcę znać.

– I tak ci opowiem. Pielęgniarka w przychodni wychodzi przed gabinet i mówi: „W związku z ochroną danych osobowych wynikającą z przepisów o RODO nie możemy państwu wywoływać po nazwisku. Dlatego teraz poproszę pana z czyrakami odbytu”...

– Ha, ha.

– No ale to tylko głupi dowcip. A w moim szpitaliku jedna dama – nie wiem, czy pielęgniarka, czy lekarz, bo nie widziałam, tylko słyszałam – zaczęła wrzeszczeć na jakiegoś faceta, który próbował dostać się na SOR. I on jej coś tam próbował wytłumaczyć cichutko, a ona na cały głos do kogoś na drugim końcu korytarza: „Pan ma zapalenie jądra i mówię mu, że ma iść do lekarza rodzinnego, a on się wyklóca”...

– **To ciesz się, że ty miałaś wywichnięcie barku.**

– No toć się cieszę. Bardzo. Tylko mi szkoda, że nie mogłam pójść w poniedziałek na Mickiewicza, to kwadrans pieśzo ode mnie, gdzie dziewczyny zebrały się pod domem prezesa i krzyczały...



– Wypierdalać?

– A skąd! „Uprzejmie prosimy uciekać przedmiotko”. Z moich ulubionych transparentów wymieniałabym jeszcze: „Nadmienię, że jestem wkurwiona” oraz „Jarek, adoptuj chore dziecko. Andrzej się nie liczy”. A twoje?

– „I tak urodzę wam lewaka”.

– Też nieźle.

– **Kaczorowi należy kupić jakąś zabawkę. On się po prostu nudzi. Lubi, jak się coś dzieje. Teraz zabawił się kobietami. To nie jest jego specjalność.**

– Ale zauważyłaś, jak on źle wygląda, biedak? Może przeląkł się pandemii, zaczął myśleć o wieczności i postanowił nastukać sobie punktów w niebie? Tylko co on, nieborak, robi, jak umrze i bóg okaże się liberałem? Albo jak jednak trafi do piekła, a tam rządzi szatan ze Świątyni Satanistycznej, która uważa aborcję za sakrament?

– **Widzę, że masz w tej sprawie głębokie przemyślenia.**

– Tak. Zwłaszcza na temat piekła. Ostatnio obejrzałam sobie genialny stand-up Ricky'ego Gervaisa – to taki brytyjski aktor i komik, mizantrop i ateista, cudny – pt. „Ludzkość”. I on tam cytuje różne twitty, które dostaje od ludzi wiary. Jego ukochany brzmi: „Twoja nauka ci nie pomoże, kiedy Szatan będzie gwałcił twoją brytyjską dupę”. – Ma rację – zauważa trzeźwo Ricky – bo jeśli umrę i znajdę się w piekle, gwałcony przez szatana, to będzie znaczyło, że nauka mnie rzeczywiście zawiodła.

– **Prezesowi to nie grozi.**

– Co, gwałcenie przez szatana?

– **Nie, rozczarowanie nauką, na której całe życie polegał.**

– Prawda. Na koniec na serio: chciałam pochwalić moją ukochaną lewicę za projekt depenalizacji aborcji. To jest jako żywo jedyne niegwałcące prawa, konstytucji ani praw człowieka wyjście z tego szamba, w które prezes nas wepchnął. Nie możemy domagać się nieopublikowania wyroku, nie można go też w zgodzie z konstytucją odszczerkać i nie ma co liczyć na to, że PiS przyzna, że trybunał Przyłębskiej to nie jest Trybunał Konstytucyjny. Natomiast można uznać, że nawet jeśli przerywanie ciąży jest niezgodne z konstytucją, to nie jest karalne. I płód syty, i kobita cała. Takie rozwiązanie obowiązuje w Niemczech.

– **Widzisz, jak PiS to przegłosowuje?**

– No... nie. Ale pomysł dobry.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl



Rysunki: PATRYK SROCZYŃSKI

Sasin idzie na Nobla

Dobre rady wujka Jacka oraz braterski hołd dla czempiona.

Noble już wprawdzie rozdane, ale nie będą nam w obcych językach narzucać, kto najwybitniejszym ekonomistą jest. Polacy nie gęsi, swój język ekonomiczny mają, a wyciągają ten język w stronę narodu bracia Karnowscy. Dupa władzy jest zbyt wielka, by włożyć w nią pojedynczo. Ale też władza nie lubi zmian i zdrad, bo jest konserwatywna. Bliźniacy Michał i Jacek Karnowscy nadają się do roli podwójnego wibratora idealnie. Wchodzi dwóch, a jakoby jeden – nie ma więc sprawy dla spowiednika. To Karnowscy stanowią nadwiślański komitet noblowski. Choć mówią, że co dwie głowy, to nie jedna, w ich przypadku werdykty są jedno-myślne i jednojajowe.

Ciągnij, bracie, ciągnij

„Polski Kompas” – mówi to coś Państwu? Jeśli nie, to pora się podciągnąć w pisowskich publikacjach, imprezach i nagrodach. Władza nasza, rozmiłowana w galach, wręczaniach, ceremoniach i tytułach, odnosi przy takich okazjach wieloraką korzyść. Po pierwsze, w imprezy organizowane przez pisowskie media, czyli pośrednio w nie same, można wpomopować kasę ze spółek skarbu państwa pod przykrywką patronatu. Po drugie, to okazja do polecenia sobie ego tytułem „Człowieka Roku” albo innym pustosłowiem, a dyplom ładnie wygląda na ścianie każdego gabinetu. Po trzecie wreszcie, na gali można spędzić czas, opierdalając się i obżerając, twierdząc, że jest się w pracy.

„Polski Kompas” to element krajoobrazu pisowskiej celebry. W wersji drukowanej „Polski Kompas” to opasły (368 stron) rocznik, w którym „co roku znajdują miejsce publikacje przygotowane przez uczestników rynku i osoby bezpośrednio zaangażowane w kreowanie polityki gospodarczej Polski, a także ekonomistów, analityków i dziennikarzy ekonomicznych”. Firmuje to „Gazeta

Bankowa”, czyli odnoga medialnego imperium Karnowskich. Pismo sprawa wrażenie specjalistycznego periodyku ekonomicznego, a tak naprawdę sący taką samą propagandę jak Kurwizja, tylko na papierze i mniej codziennym językiem.

„Polski Kompas” to także nagroda. Na gali prowadzonej przez znanego z bezstronności funkcjonariusza medialnego TVP Macieja Adamczyka i mizdrzącą się do władzy Annę Poppek wręczono nagrody „Polski Kompas 2020”.

Wybitny i skromny

Główna nagroda przypadła Jackowi Sasinowi – ministrowi aktywów państwowych. To doprawdy rozczułające, z jakże wielu powodów. Przyznanie mu nagrody ekonomicznej to oczywiście kolejna odsłona plucia w ryj Polakom i pokazywania, że pisowcom wszystko wolno i nic im nie możemy zrobić. Do tego przywykliśmy, ale wciąż potrafia zaskoczyć. Najbardziej paradne jest to, że partnerami „Polskiego Kompas”u, czyli sponsorami tej hucpy, są m.in. Orlen, Energa, PGNiG, PZU, Lotos, Tauron, Totalizator Sportowy czy Poczta Polska. Czyli spółki, którymi Sasin zarządza jako minister. To wisienka na torcie absurdu, który zafundowała nam (za pieniądze ze spółek skarbu państwa) „Gazeta Bankowa”. Minister Sasin bardzo skromnie sam sobie sprawił

przyjemność. Tyle się chłop musi nasłuchać hejtów, że postanowił sobie osłodzić życie.

Wspaniałe jest też uzasadnienie przyznania nagrody akurat Sasinowi. „Polski Kompas 2020” wręczono mu „za udowodnienie, że patriotyzm gospodarczy oznacza przede wszystkim sprawne podejmowanie odważnych i bezkompromisowych decyzji oraz działań, których celem nadrzędnym jest bezpieczeństwo kraju i obywateli, a także rozsądne łączenie w polityce antycydowej zachowania bezpieczeństwa pracowników i utrzymania gospodarki”. Rzeczywiście: przejeżdżanie siedemdziesięciu baniek na wybory, które się nie odbyły, wymaga odwagi i bezkompromisowości. Sam nagrodzony skromnie pomijał swój wkład w rozwój polskiej gospodarki i ratowanie jej przed koronakryzysem, rozpylając się raczej nad głębią i trafnością polityki Prawa i Sprawiedliwości, dzięki której przechodzimy suchą stopą przez ten trudny czas. Nie dość że wybitny, to jeszcze skromny!

Zawsze na full

Narodowy czempion znalazł się w gronie tak wybitnych umysłów ekonomicznych jak Daniel Obajtek, Beata Szydło czy Patryk Jaki, którzy nagrodzeni zostali „Polskim Kompasem” w poprzednich latach. Jego myśl ekonomiczna oraz polityczna intuicja

już dziś są legendarne. Nietaktem jest przypomnienie, że Sasin organizował feralny lot do Smoleńska, ale nierzetelne byłoby tego przemilczenie. To Sasin twierdził, że ceny prądu nie wzrosną, a wzrosły. Ze będą dopłaty do rachunków za prąd – i nie było. Informował też swego czasu, że kopalnie nie będą zamykane. Sasin to także nowa jednostka miary. I sasin to 70 mln zł, czyli tyle, ile przepadło wraz z „wyborami kopertowymi”. Ten ukuty przez internautów termin ma szansę stać się „Młodzieżowym Słowem Roku”.

Jacek Sasin ochrzczony został anty-Midasem, bo czego dotknie, zamienia w guano.

Tymczasem może być pożyteczny. Wystarczy odpowiednio podejść do jego prognoz i zapowiedzi, aby mieć prawdziwy obraz sytuacji. Po prostu każdą myśl Sasina należy czytać wspak. Każdą jego radę wcielać w życie, robiąc dokładnie odwrotnie, niż on zaleca.

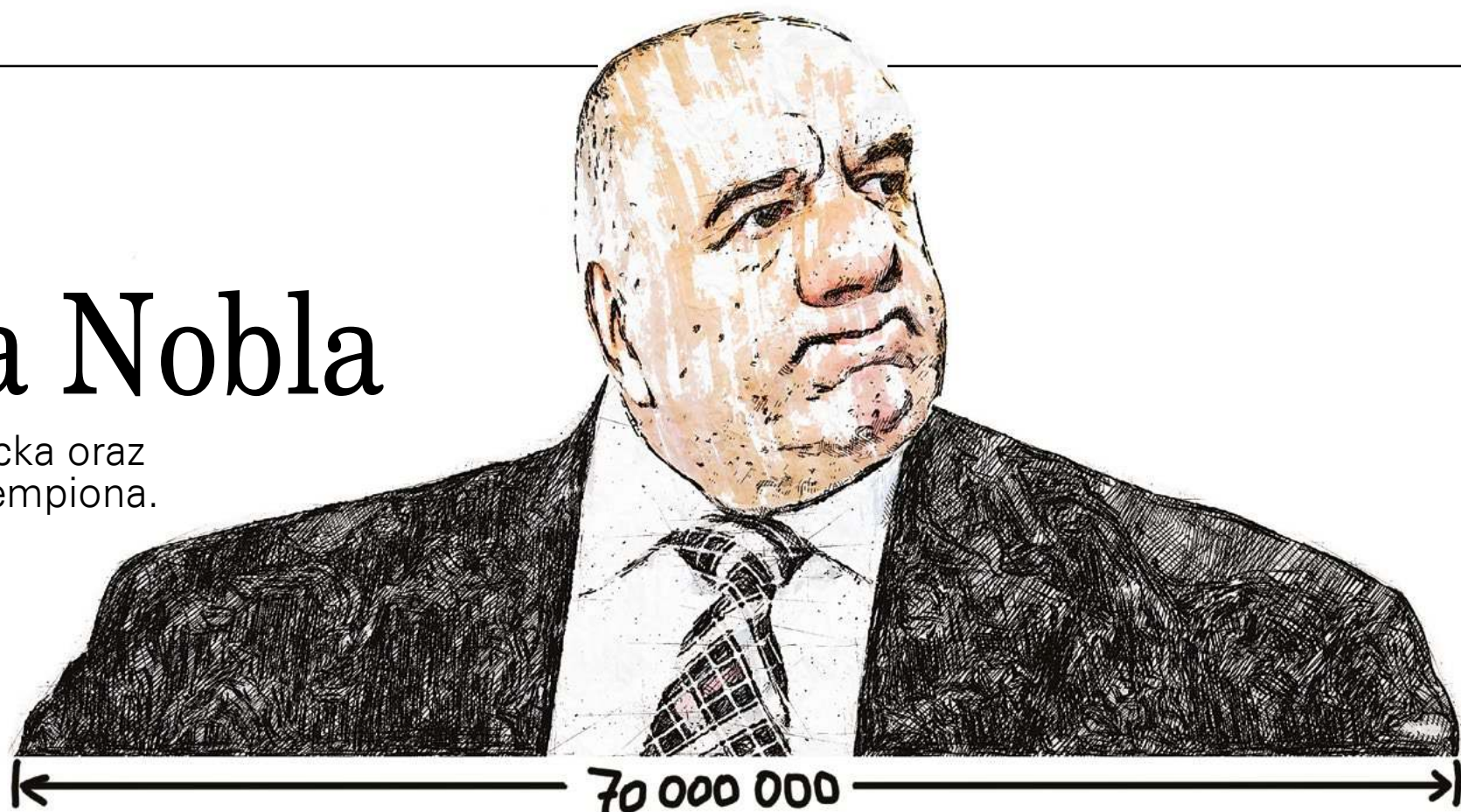
Wielki architekt

Swoją filozofię walki z kryzysem związanym z pandemią koronawirusa Sasin wyłożył w artykule napisanym dla „Polskiego Kompas”u. Pisz m.in.:

„Projekty takie jak budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego będą wspierać gospodarkę i stymulować popyt przez lata. Naturalnie o konkretnych inwestycjach w konkretnych spółkach decydują ich menedżerowie. Mogę w tym miejscu wymienić kilka przykładów: PKN Orlen zapowiada, że nie wstrzyma zaplanowanych projektów inwestycyjnych i akwizycyjnych; kontynuowana jest realizacja Baltic Pipe; minister Andrzej Adamczyk zapewnia, że epidemia nie przerwie inwestycji w infrastrukturę, taką jak np. budowa autostrad, obwodnic czy dróg lokalnych”. Wiemy już więc, że z Centralnego Portu Komunikacyjnego nic nie będzie, Orlen wstrzyma projekty inwestycyjne, realizacja „Baltic Pipe” nie będzie kontynuowana, a także nie mamy się co spodziewać nowych autostrad, obwodnic i dróg lokalnych. Proste, prawda?

„W bańce informacyjnej, w której funkcjonowaliśmy, kataklizmy były do tej pory dla nas odległe, obce i dotyczyły innych części świata” – snuje refleksje Sasin w „Polskim Kompasie”, nie wiedząc nawet, ile w tym prawdy. Polacy dostali kataklizmy w pakiecie: pandemię, PiS i Sasina w roli ministra aktywów państwowych. Trudno o gorszy zbieg okoliczności.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



Jak to się skończy.

TRYBUNA LUDZI

Facebook

Łukasz Gr: Tak jak wybory organizowane przez Sasina – w ich mniemaniu logicznym argumentem: „to wina opozycji”.
Darek Mola: W przyszłym roku o tej porze będziemy wspominać piękny zryw, z którego znowu nic nie wyszło. Bo ktokolwiek przyjdzie po PiS, i tak wyliże księdzu łapkę.
Karol Mackiewicz: Urodzę Jarosławowi Kaczyńskiemu czwórkę dzieci, chociaż jestem facetem.
Barto Gro: Plot Twist. Ujawni się od dawna wyczekujący w ukryciu Lech Kaczyński.
Radosław Śliwa: Na wojence bywa różnie. Raz ktoś komuś głowę urznie. Raz znowu dadzą znać o zmierzchu, że ktoś flaki ma na wierzchu.
Jakub Brzozowski: Wezmą ślub i będą żyli długo szczęśliwie.
Kuba Kamień: Ja dalej wierzę, że wszystko pierdolnie i objeemy cały kraj kukurydzą.
Łukasz Grajewski: Obstawiam, że skończy się to kolejnym wspólnym 40 proc. dla PiS w 2023.

Marek Em: Na końcu wszyscy będą martwi i wreszcie zapanuje spokój...
Tymoteusz Kochan: Jedna bomba atomowa i wrócimy znowu do Lwowa! Wodzu prowadź... O pardon, nie to stulecie...
Sławomir Parus: Oczkiem wodnym w każdym polskim domu.
Andrzej Samira: Dobrze, ludzkość sama zniszczy sobie możliwość życia ma Ziemi.
Michał Madej: Nie wiem, czy wypada określać wicepremiera per „to”.
Marek Król: Najpierw powinniśmy powrócić do kartego na EURO.
Marcin Karwot: Sasin odda 70 milionów złotych
Marek Król: W końcu przyjadą te respiratory zamówione w kwietniu.
Olga Czupryńska-Karagiozopoulos: W więzieniach zabraknie łóżek jak dla chorych na covid.
Jakub Wojtko: Jak zwykle. Postawią pomnik papieżowi.
Bartosz Wiecha: Nie wiem kiedy, ale na pewno filmem Vegi.
Wojtek Rusinek: Kaja Smrodek dostanie 21 ton węgla i 37 palet wieszaków.

Pajka Solo: Nietoperz zeżre jakiegoś mieszkańca Wuhan.
Łukasz Wiczorek: I zstąpi duch twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!
Radosław Renifer Cichoń: Lasem krzyży.
Patryk Molski: Piciem się skończy.

Peter Kuczek: Nie będzie niczego!
Piotr Sob: Jak zawsze. Nieudany powstaniem.
Tomasz Kamiński: Andrzej Duda zabierze głos, jak mu w końcu naprawią telegraf.
Pesime Simini: Nikt nie zajdzie w ciążę.
Wojtek Ma: Zachodem słońca. Narodu.
Jerzy Jogurt: Kinga doradzi Andrzejowi, żeby to skończyć.
Lech Zarzycki: Ostre jebanie PiS-u skończy się efektownym finałem.

Forum

Arnolt Mieltneger: Konserwatywną Pisokomuną i przykręceniem Polakom śrub.
BOG: Jarek ogłosi stan wojenny i internuje się na Żoliborzu, dzięki temu przestanie mieć kompleksy.
Sindbad: Najtrudniej być prorokiem we własnym kraju.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Rysunki: TOMASZ WIATER



1. Policja w australijskim stanie Wiktoria obwieściła, że nie ma zamiaru prowadzić dalszego dochodzenia w sprawie transferów finansowych z Watykanu do Australii w trakcie procesu kardynała Pella. Chodzi o 700 tys. euro ze środków watykańskich wysłanych na polecenie kardynała Becciu. Kardynał Pell dostał 6 lat za molestowanie ministrantów, ale australijski Sąd Najwyższy wypuścił go po 13 miesiącach, bo doszedł do wniosku, że dowody były jednak słabe. Kardynał Becciu wyleciał ze stanowiska przewodniczącego Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, po tym jak się okazało, że przepompowywał pieniądze Watykanu na konta swojej rodziny i jednej dupy. Kardynał Becciu jest podejrzewany o to, że przekupywał sędziów, żeby wsadzili kardynała Pella. Książęta Kościoła...

2. Pastor Rickie Rush, przywódca teksańskiego wielkiego Kościoła o dwuznacznym nazwie „Kościół Inspirującego Ciała Chrystusa”, sam bywał, jak się okazało, zainspirowany ciałem. To nie to, co myślicie. Dobra, to, ale nie tylko. Poza obmacywaniem dzieci pastor lubił je także tłuc. Z fantazją. Np. Ebony Davis jako 12-latką bywała krnąbrna i pyskowała rodzicom i nauczycielom. Pastor wypenił z niej grzech w ten sposób, że skut ją kajdankami z inną niedobłą dziewczynką i kazał im biegać w kółko po sali gimnastycznej, a sam gonil je i okładał wiosłem po tyłkach. Gdy już nie miały siły biegać, kazał im czołgać się po podłodze na czworakach, ale bicia nie zaprzestał. Rodzice podopiecznych Rusha są oburzeni: to prawda, pozwolili pastorowi dyscyplinować swoje dzieci, ale nigdy nie wyobrażali sobie, że wykracza to poza ochran lub kilka kłapsów. Bo to by było OK?

3. Kardynał Mauro Piacenza, penitencjariusz większy Penitencjarii Apostolskiej, ogłosił dekret rozszerzający możliwość uzyskania odpustu zupełnego dla dusz w czyśćcu na cały listopad – co jest niezwykle szczerzą, wzywając pod uwagę, że normalnie okienko jest od 1 do 8 listopada. Dusze w czyśćcu odetchnęły z ulgą, choć warto dodać, że motywacja kardynała nie była do końca bezinteresowna. Kardynał Piacenza wyjaśnił serwisowi „Vatican News”, że „chociaż dostępność transmitowanej na żywo mszy była dobra dla osób starszych, które nie mogą osobiście uczestniczyć w liturgii, niektórzy ludzie przyzwyczaili się trochę do celebracji w telewizji, co może oznaczać pewien brak zainteresowania obecnością w celebacjach”. Teraz można więc wycelebrować duszę z czyśćca przez cały miesiąc, ale trzeba to uczynić osobiście. Taca, misiu, taca.

4. Na przełomie października i listopada do argentyńskiego parlamentu trafił projekt ustawy legalizującej aborcję – co było jedną z głównych obietnic wyborczych wybranego w zeszłym roku prezydenta Argentyny, peronisty Alberto Fernández. Kościół kat. zabulgotał: „Każda próba wprowadzenia i dyskusyjnego takiego prawa jest nie do przyjęcia, gdy duch Argentyńczyków cierpliwie, pomysłowo i z nadzieją dokonuje ekstremalnej sytuacji – nawet w obliczu rodzin tracących bliskich; nawet kiedy cierpimy z powodu upokarzającego wzrostu liczby coraz biedniejszych gospodarstw domowych; nawet w roku szkolnym, w którym duża liczba uczniów pozostawała na uboczu z powodu wielkiej nierówności środków i zasobów”. Jasne: to jest moment, w którym krajowi szczególnie potrzeba wielu niechcianych dzieci.

5. Tomislav Vlašić, przywódca organizacji o nazwie „Wspólnota Królowej Pokoju”, został oficjalnie obłożony ekskomuniką. Vlašić to franciszkanin wyłany z zakonu 11 lat temu m.in. za zrobienie dziecka zakonnicy – ale przede wszystkim za przewodzenie sekcje zbudowanej wokół sześciu nawiedźców, którym na początku lat 80. w Medjugorje ukazać się miała Maryja. Kościół do dziś nie wypowiedział się w sprawie objawień, choć w 2015 r. papież, wracając z podróży do Bośni i Hercegowiny, obiecał, że kościelne dochodzenie jest „bliskie zakończenia”, co jest o tyle bez znaczenia, że sekta ma pełną autoryzującą ze strony samej Maryi, o czym zaświadcza Marija Pavlović, jedna z nawiedzonych. Vlašić został ekskomunikowany 15 lipca, ale dopiero teraz diecezja w Brescii, gdzie mieszka, o tym poinformowała. Młyny boże miały powoli.

6. Po premierze dokumentu „Francesco”, w którym papież mówi o potrzebie wprowadzenia związków cywilnych, zapewniających prawne bezpieczeństwo osobom nieheteronormatywnym, większość dostojników kościelnych wyjaśnia, że papież nie powiedział tego, co powiedział. Ale są też odważniejsi. Biskup Thomas Tobin z Providence w metropolii Hartford opowiedział Franciszka bez ogródek: „Oświadczenie papieża wyraźnie przeczy temu, czego od dawna naucza Kościół. Kościół nie może wspierać akceptacji obiektywnie niemoralnych związków. Osoby odczuwające pociąg do tej samej płci są ukochanymi dziećmi Boga i ich osobiste prawa człowieka i prawa obywatelskie muszą być uznane i chronione. Jednak legalizacja ich związków partnerskich, które próbują udawać święte małżeństwo, jest niedopuszczalna”. A papież jest niemylny, tralalala...

7. Chrześcijańska stacja CBN News odkryła spisek przeciwko prezydentowi Trumpowi na tydzień przed wyborami: „Jak gdyby nie dość było prób impeachmentu, prezydent Donald Trump będzie musiał stawić czoło »zakłęciu wiążącemu« rzuconemu przez tysiące czarownic w piątek późnym wieczorem. Media donoszą, że wobec zbliżającego się Halloween czarownice, które sprzeciwiają się prezydentowi Trumpowi, zamierzają rzucić na jego administrację »zakłęcie wiążące«. Doniesienia o wykorzystywaniu czarów przeciwko prezydentowi nie są niczym nowym; czarownice próbują rzucać zaklęcia przeciwko Trumpowi od 2017 r. Tym razem samozwańcze »czarownice« planują przeprowadzenie rytuału, który ma »związać«, ale nie skrzywdzić prezydenta, w przeciwnieństwie do »uroku« lub »klątwy«. Trzymajmy kciuki, może zadziała.

Taki mały i taki duży kłamca może świętym być.

Droga do świętości jest trudna i pełna przeciwności losu. Zeby spełnić wymogi formalne, trzeba być połączeniem Supermana i Jurka Owsiaaka, choć funkcjonariusze Pana Boga twierdzą, że każdy prostaczek może zostać wyniesiony na ołtarze. Może – ale tylko jeśli ma potężnego mecenasa. Procedury beatyfikacyjne i kanonizacyjne to machina tak skomplikowana, że jej supły mogą rozwiązać jedynie zwitki banknotów i wpływy promotorów. Nic dziwnego, że niektórzy chcą iść na skróty. Pragnienie świętości i bycia drukowanym na obrazkach to cel tak ambitny, że uświęca wszelkie środki.

Latający Józio

Kiedyś było łatwiej. Brak technologii, nauka w powiśkach i zabobonne społeczeństwo to recepta na produkowanie bezdyskusyjnych świętych. Ciemny lud kupował bajki o cudownych zdarzeniach i umiejętnościach ludzi z obrazów. Nie dyskutował z plebanem, bo przegrywał w przedbiegach. Poza tym lżej było prostemu chłopu żyć pod butem z poczuciem, że jest gdzieś lepszy świat i nawet taki robak jak on może się po śmierci wyłegnąć na chmurze ze świętym Franciszkiem. Oczywiście jeśli nie będzie pyskował ziemskim panom. Święty może wrzody uleczyć, jak da się na ofiarę. Poza tym nie było telewizji, opowieści o świętych były więc równie ciekawe i fascynujące jak plotki o tym, kto się z kim puszcza, czy historyjki o duchach.

Współcześnie nie jest tak łatwo. Opowieść taka jak na przykład o św. Józefie z Kupertynu, który umiał latać, nie ma racji bytu. Łatwo zweryfikować takie bajdy, należy więc działać subtelniej. Głodne kawałki nadal są wciskane owieczkom, a produkcja świętych trwa nieprzerwanie. Żyjemy jednak w o tyle uczciwszych czasach, że możemy powiedzieć „sprawdzam” w reakcji na każdy świątobliwy blef. Ostatni czas dał nam nowe jaskrawe przykłady tego, jak fabryka świętych produkuje podróbki i zawiąja je w pachnące kadzidłem sreberka.

Żywiona opłatkami

Pojawiła się niedawno książka „La fraude mystique de Marthe Robin” („Mistyczne oszustwo Marty Robin”). Publikacja ta jest podsumowaniem wieloletniego i gruntownego badania życia i twórczości francuskiej kandydatki na ołtarze, żyjącej w latach 1902–1981. Życiorys wzorcowy, aby zostać świętą. Stygmaty, biłokacja (przebywanie w dwóch miejscach naraz), objawienia Matki Boskiej oraz św. Teresy z Lisieux, dar prorokowania. Prawie całe jej życie naznaczone było



Ilustr. WODEK KIERUS

chorobą i cierpieniem: postępujący paraliż i ślepotą. Dodatkowo Robin przez 52 lata nie jadła nic poza opłatkami. A przynajmniej tak twierdziła. „Kiedy przyjmuję Komunię św., dzieje się to tak, jak gdyby żywa osoba wchodziła we mnie... Zwiłżają mi usta, ale niczego nie mogę przełknąć. Hostia wnika we mnie, lecz ja sama nie wiem jak. Eucharystia nie jest zwykłym pokarmem. Za każdym razem nowe życie we mnie się wlewa. Jezus jest w całym moim ciele, jakbym zmarłych wstała. Komunia św. jest czymś więcej niż zjednoczeniem: jest stopieniem się w jedno... Mam ochotę krzyczeć do tych wszystkich, którzy ciągle mnie pytają, czy ja rzeczywiście nic nie jem, mówiąc im, że ja jem więcej niż oni, ponieważ karmię się Eucharystią Ciała i Krwi Pana Jezusa. Chcę im powiedzieć, że to oni sami blokują w sobie efekty tego pokarmu” – opisywała swoją eucharystyczną dietę cud.

Grunt, że są cnoty

Z książki Conrada De Meestera wynika, że to wszystko blaga.

katolikiem. Książka De Meestera nie jest oficjalnym dowodem w procesie beatyfikacyjnym ani stanowiskiem Watykanu. Obrońcy Robin nie odpuszczają i twierdzą, że ich idolka jest świętą i basta.

Mistyczne macanie

Czczyciele Marty Robin to też ciekawe towarzystwo. Jeszcze za życia mistyczki błagierki powstały Ogniska Światła i Miłości – ruch wspólnot katolickich, których członkowie płci obojga wspólnie mieszkają i robią różne rzeczy. Organizacją wspólnot zajął się ks. Georges Finet – zmarły w 1990 r. „ojciec duchowy” Robin, jej spowiednik i przewodnik po świecie duchów i bogów. We wrześniu zeszłego roku opublikowano raport, z którego wynika, że Finet wykorzystywał swoje podopieczne z ogniska. W raporcie doliczono się dwudziestu sześciu dziewcząt poniżej 14. roku życia, które ten pobożny kapłan nagabywał podczas spowiedzi.

Do „duchowych dzieci” Marty Robin zalicza się też Jeana Vaniera, założyciela wspólnoty l’Arche (Arka) i ruchu Wiara i Światło, oraz jego przyjaciela i mentora, dominikanina Marie-Dominique’a Philippe’a, założyciela Wspólnoty Świętego Jana. Obaj dżentelmeni, wykorzystując swoją pozycję i charyzmę, dopuszczali się nadużyć seksualnych wobec kobiet należących do założonych przez nich wspólnot.

Mistyczne zjednoczenie pojmowali całkiem fizycznie i namacalnie.

Vanier wmawiał ofiarom, że bzykając się z nim, łączą się z Jezusem.

Marie-Dominique Philippe już od dawna miał na pieńku z Watykanem, który odsuwał go stopniowo od pracy z ludźmi ze względu na „dewiacje w jego życiu uczuciowym i seksualnym mające związek z niewłaściwym prowadzeniem się z młodymi kobietami”.

Obaj uczniowie Marty Robin, podobnie jak ona sama, już nie żyją – Vanier od 2019, Philippe od 2006 r. Jean Vanier uważany był za świętego już za życia. Stawiano go za przykład mistyka i człowieka twardo stąpającego po ziemi jednocześnie. Gdyby nie determinacja ofiar i odwaga mediów, pewnie niebawem jego twarz zdobiłaby witraż. Podobnie jak lico Marthy Robin, gdyby nie publikacja belgijskiego zakonika.

Pewne jest, że takich historii jak te w kościelnych dziejach było wiele, ale na użytek propagandy pomijano „niedoskonałości” kanonizowanych hochsztaplerów i seksualnych drapieżców.

Świętość wymaga poświęceń.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



Rys. TOMASZ WIATER

Kaczyński i stare kobiety

Przepisy dezubekizacyjne nie dotknęły zwyrodniałych siepaczy służb PRL. Największymi ofiarami są staruszki.

Jarosław Kaczyński oczekuje, że Trybunał Konstytucyjny uzna pisowską ustawę za zgodną z konstytucją. Wyroku wciąż nie ma.

W złe dni otwiera szufladę

Ewa Macek jest wdową. Mąż rozpoczął służbę w Komendzie Miejskiej Milicji Obywatelskiej w Chorzowie. Zakończył w Katowicach jako naczelnik V Wydziału Służby Bezpieczeństwa, zajmującego się ochroną gospodarki: kopalnie, huty, kolej, budownictwo. W 1987 r. po 35 latach służby w stopniu podpułkownika odszedł na emeryturę. Przepracował 40 lat.

– Skończyłam prawo i administrację, ale zrezygnowałam z pracy, gdy mąż zaczął chorować na nowotwór. Nie mógł funkcjonować bez pomocy osoby drugiej – opowiada Ewa Macek.

Mieli 4,2 tys. zł brutto. 3,5 tys. zł do wydania.

Był na emeryturze 24 lata, gdy dopadła ich pierwsza ustawa dezubekizacyjna. Miał już przerzuty do kości. Z dnia na dzień stracił 70 proc. świadczenia. Na życie zostało 1,5 tys. zł. Jakie to było życie? Ewa woli nie mówić o szczegółach. Na szczęście mieli parę groszy na koncie na czarną godzinę.

– Kiedy władzę objęła PiS, mąż był przekonany, że Kaczyński wróci do tematu. Przecież można kopnąć mocniej...

Mąż Ewy zmarł 28 marca 2016 r. Serce, udar. Zdecydowała się na reśortową emeryturę. Wdowa ma prawo do 85 proc. uposażenia męża. Jeszcze wtedy rodzina nie odpowiadała za domniemane winy głowy domu, dostała więc 3,5 tys. zł.

Drugą ustawę dezubekizacyjną (– Eutanazyja! – poprawia Ewa Macek) przyjęto 16 grudnia 2016 r.

Rentę przycięto jej do 800 zł netto. 450 zł czynsz. Do tego telefon, prąd, gaz. Opłaty pochłaniają 700 zł miesięcznie. Praca? Próbowwała. – Nas nie chcą zatrudniać. Esbeckie pomioty. Ludzie drugiego sortu. Zwłaszcza że mamy swoje lata.

– Mam 61 lat. Rozumiem, co się stało. Proszę sobie wyobrazić 80-lletnie kobiety. Nie wiedzą, o co chodzi. I ta fala hejtu, wylewająca się z mediów. Schowały głowy w piasek. Decyzję do szuflady, ani słowa dzieciom. Zachowywały pozory. Czekoladka dla wnusia? Konieczna. Po pół roku wychodziło, że nie biorą leków.

Ośrodek Pomocy Społecznej? Jest o stówkę za bogata, żeby uzyskać pomoc. Dopłata do mieszkania też się nie należy. Mieszkanie o 3 metry za duże.

Czasem wpada zlecenie na jakąś robotę. 2 razy w roku można skorzystać z reśortowego funduszu społecznego – tysięcy złotych. W nagłych sytuacjach ratują się zrzutkami koleżeńskimi.

Do kina chodzi rzadko, tylko w dużej grupie. Bilety zbiorowe wychodzą taniej. Urlop? Nie pamięta. Stara się nie myśleć, co będzie, gdy przyjdą choroby i bezradność. Zresztą nie ma czasu na takie niekonstruktywne dumania. Została wiceprezesem zarządu wojewódzkiego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Katowicach i wojewódzkim koordynatorem ds. ustawy eutanazyjnej. Z powodu ustawy 3 osoby trafiły na ulicę. Planowały normalną starość, wzięły kredyty. Udało się znaleźć miejsca w schroniskach Brata Alberta.

W złe dni otwiera szufladę z odznaczeniami męża. Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski...

Ale ciągle kocha morze

2 pokoje w starym budynku na warszawskim Mokotowie. Czynsz 1000 zł. Przez lata to nie był kłopot. Bożena Zwierzyńska nie zarabiała kokosów, ale wystarczało na życie. W 2013 r. przeszła na emeryturę. Miała pełną usługę lat, była oficerem.

– Średnie stanowisko oficerskie – opowiada.

Po trzech latach emeryturę zmniejszono o 3 tys. zł, bo zaczynała jako sekretarka w biu-

rze łączności. Czyli wtykała przewody we właściwe gniazdko. Ale w SB.

– Mam 1700 zł. Czynsz, prąd, telefon... 200 zł wydaję miesięcznie na leki, cierpię na chorobę wieńcową. Jestem samotna. Nie przeżyłabym bez wsparcia córki – opowiada beznamiętnie.

Długo się zastanawiała, czy pojechać do sanatorium. Wprawdzie pobyt finansuje NFZ, ale trzeba się dorzucić. No i koszty dojazdu, w jej przypadku dużo, bo dostała miejsce w Kołobrzegu. Koleżanki zrezygnowały ze skierowań.

Córka przekonała: – Jedź, tak kochasz morze...

– Potraktowali nas gorzej niż bandziorów. Przestępcom liczy się emerytura za pobyt w więzieniu wskaźnikiem 0,7. Ci, którzy, tak jak ja, zaczęli pracę w złym momencie, mają 0 proc. Mafiosi z Pruszkowa, z którymi walczyliśmy, mogą się z nas śmiać.

Przemawia czasem do raka

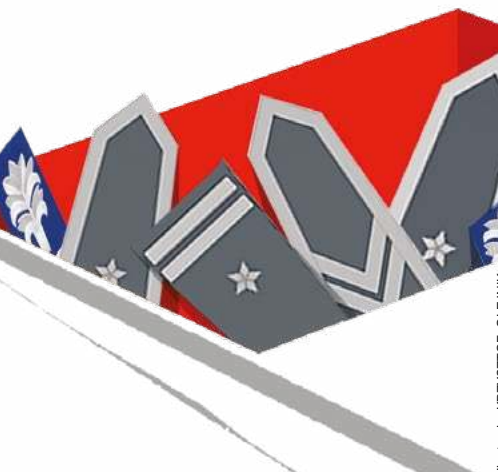
Mirosława Zając. Ojciec zmarł, gdy miała 7 lat. Musiała jak najszybciej iść do pracy. Milicja Obywatelska, drogówka. Upał, ślota, śnieg, a ona na skrzyżowaniach. Starala się dobrze wyglądać.

– Rozpoznałam cię po nogach – śmiała się potem koleżanka. – To byłaś ty, prawda? Tramwaj zatłoczony, widziałam tylko kolana i szpilki...

Z pierwszą wypłatą przybiegła do matki. – Nie, najpierw sobie coś kup. Sukienkę może, żebyś mogła się przebrać z tego munduru...

Wybrała różowy bliźniak: bluzkę i sweter. Pamięta, kosztowały 1200 ówczesnych złotych.

Z następnej pensji pod naciskiem matki kupiła ciepły płaszcz. Kolejne oddawała, w domu był jeszcze młodszy brat. Wyszła za mąż za pracownika kontrwywiadu. Chodził do pracy w garniturze, wkurzał go jej mundur. Naciskał, zmieniła pracę.



Ilustracja KRZYSZTOF OLEJNIK

– Prowadziłam obserwacje, głównie osób z ambasad. Nie wiem, kim byli. Dostawałam zdjęcia. Czym oni się interesowali, tym ja. Finansowo straciłam na przejściu 150 zł – opowiada.

Przestała pracować w sierpniu 1987 r. Niepewna politycznie, nieprzydatna – usłyszała.

Może była za pyskata. Może zgubił ją fakt, że zmienił się szef. A może komuś przeszkadzało, że dalszy krewny jest kardynałem? Była po rozwodzie, z dwójką dzieci w wieku 10 i 7 lat. Inflacja szalała; gdy sąd wyrokował o podwyższeniu alimentów, wystarczało na cukierki.

Miała 23 lata pracy, wybrała emeryturę. Rak. Piersi, znów piersi, wreszcie kości i szpiku. Do tego inne schorzenia.

– Zwierzolud – mówię o sobie. Przemawiam do swojego szpiczaka mnogiego: – Raczku, hamuj. Tyle twego życia, co mojego...

Jakie ma życie? Drugie piętrowo bez windy. Co 2 tygodnie szpital. Kroplówka, leki do domu, zalecenia: Proszę się dobrze odżywiać i nie denerwować.

Emerytura wynosiła 80 proc. wynagrodzenia. Dziś spadła do 18 proc. 880 zł nie wystarczało ma czynsz. Opłaty wzięły na siebie dzieci. A także spłaceniu kredytu hipotecznego (1000 zł miesięcznie).

Na jednego syna przepisała mieszkanie, na drugiego działkę w Skrzyszewie. 2 tys. metrów, staroroczne, prawie jak Mazury, choć do Pałacu Kultury 35 km.

Dostała 200 zł, gdy skończyła 75 lat, z tytułu dodatku opiekuńczego. Ostatnio 500 zł ekstra, jak wszyscy inwalidzi pierwszej grupy. Niestety nie ma opiekuna.

– Obiad? Co było dzisiaj na obiad? – pytam. – Nie jadam – odpowiada. – Tylko kanapki.

Za to z ostatniej emerytury pozwoliła sobie na bliźniak: różowy amarant za 200 zł.

Częstowała cukierkami

„Grała dla niej orkiestra, na kolację zapraszał burmistrz Sztokholmu. Nie żyje Łódzia z powojennej drogówki” – zgodnie pisały media 25 sierpnia 2020 r.

Leokadia Krajewska. Koniec II wojny światowej. Matka nie wróciła z obozu koncentracyjnego, siostra z robót w Niemczech. Miała 17 lat, pracowała u szewca na Chmielnej.

– Przyjmują kobiety do milicji, jestem wysoka, pewnie się nadasz. Zgłoś się – poradził znajomy milicjant.

Skłamała, że ma 18 lat. Dostała zielony mundur, owijające, podkute buty, furazerkę, zieloną i czerwoną chorągiewkę, a także karabin. Później pistolet. Po krótkim przeszkoleniu pierwsze skrzyżowanie na rogu Targowej i Wileńskiej. Po pracy koszały na Bednarskiej. Całą gaźą był deputat żywnościowy. Na obiad kasza i śledzie...

Strzelano do niej, potrafiła ją ciężarówką, kręcono o niej filmy, pisan o wiersze, śpiewano piosenki. W 1948 r. na balu sylwestrowym przodowników pracy była gościem honorowym i tańczyła z premierem.

Legenda, symbol powojennej Warszawy. W ostatnich latach zaprzyjaźniła się z ratownikami medycznymi. Częstowała ich cukierkami, żeby odwdziżyć się za pomoc, bo często wzywała karetkę. Zmarła w wieku 92 lat.

Wśród ekliwnych opowieści brakuje informacji, że Leokadia Krajewska też została zdeubekizowana. Obcięto jej emeryturę, bo gdy zaszła w ciążę, pracowała w niewłaściwym sekretariacie.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Polska winna stać się dziś dla Europy i świata przykładem na to, że nie ma czegoś takiego jak determinizm historyczny i że nie jesteśmy skazani na przyjęcie **lewackiej narracji** z całym pakietem wynikających z tego konsekwencji. Pokazujemy, że nie warto – jak to sugerują środowiska „katolików otwartych” – zaprzestać walki tylko dlatego, że spodziewany efekt jest trudny do uzyskania, a siły przeciwnika przeważają. Sprawa **obrony życia** jest tego żywym dowodem.

Marcin Austyn, PCh24.pl, 25 października

■ Nasza cywilizacja, zarówno wyrastająca z tradycji judaistycznej, hellenistycznej, jak i chrześcijańskiej, potwierdza nadto prymat prawa naturalnego nad prawem stanowionym. Niezależnie, czy sięgniemy do Biblii, czy do Sofoklesa, odkryjemy te prawidłowości. To, że funkcjonują **prawa stanowione**, które godzą w prawo podstawowe, to wyraz **zdrady tożsamości Europy**.

ks. prof. Paweł Borkiewicz, Fronda.pl, 24 października

■ Zwolennicy tzw. aborcji operują pojęciem „**jakość życia**”: dzieci, u których podejrzewa się wady rozwojowe, jak się urodzą, będą miały słabą „jakość życia”. Samo pojęcie „jakości życia” jest wyjątkowo **dehumanizujące**, czyli odzierające z człowieczeństwa. Jakość to może mieć wersalka, wypoczynek wakacyjny, ale nie człowiek. Człowiek ma swoją godność czerpaną z tego, że jest bożym dzieckiem.

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 24 października

■ Ta opozycja „**piekła dla kobiet**” i zabijania nie-narodzonych poraża swoim barbarzyństwem. Oburza mnie, przy czym jest to najdelikatniejsze słowo, jak słyszę te słowa o „piekle dla kobiet”. Dlaczego nie miałyby to być też „piekło” dla ojca, dziadków, rodzistwa tego narodzonego wbrew woli matki dziecka? A czy dla niej samej to jest istotnie piekło, gdy żyje z trudnym niewątpliwie, **bolesnym darem**, jakim jest chore, **upośledzone dziecko**?

dalej Borkiewicz

■ Na razie mamy **delikatny aperitif** prawdziwej **wojny światopoglądowej**. Główne dania dopiero zostaną podane w najbliższych latach. (...) Spór o aborcję eugeniczną jest ważny, ale zupełnie marginalny. W Polsce w ostatnich latach dokonywano rocznie zgodnie z prawem ok. tysiąca aborcji z powodu poważnych wad ludzkiego embrionu. Prawdziwą plagą jest dzisiaj **aborcja chemiczna**, farmakologiczna. W świecie aborcja przenosi się coraz bardziej ze szpitali do aptek. We Włoszech w tym roku bardzo ostry spór światopoglądowy dotyczył stosowania pigułki aborcyjnej RU-48. Kompletnie nie rozumiem pewnej schizofrenii w Polsce, gdy chodzi o całkowite milczenie dotyczące nowych form aborcji. W Polsce i na świecie coraz częściej aborcja chemiczna zastępuje aborcję chirurgiczną.

ks. prof. Andrzej Kobylński, Wp.pl, 24 października

■ Dewastacje, **profanacje**, najścia, zastraszanie zaczynają przybierać skalę niemal masową. Również agresja wobec policji jest niemalże bezprecedensowa. Są już funkcjonariusze, którzy ucierpieli. Kwestia czasu jest, obawiam się, gdy **spłonie pierwszy kościół**. W sumie można odnieść wrażenie, że z podziemia wyszły jakieś **bojówki**, szkolone w dewastacji przestrzeni publicznej, i tej konkretnej, i tej duchowej. Może Rafał Trzaskowski wie coś na ten temat?

Jacek Karnowski, wPolityce.pl, 24 października

■ Do tej akcji przyłączyli się wszyscy, którym nie odpowiadają rządy „dobrej zmiany”, bo dla nich każda okazja jest dobra, żeby zaprotestować (...). Wśród nich są etatowi protestujący, których widzimy właściwie na każdej manifestacji, oczywiście dołączają się też politycy, ale widzimy również **lewackich bojówkarzy** spod znaku **sześciobarwnej tęczy**, którzy ostatnio bardzo mocno się uaktywnili i którzy uczestniczą w wielu protestach na świecie. To środowisko podczepia się pod wiele protestów np. w Chile i w Stanach Zjednoczonych. Bardzo często dążą do eskalowania konfliktów. Są awangardą **wojny kulturowej**, jaka toczy się dzisiaj w zachodnim świecie.

Grzegorz Górny, Radio Maryja, 24 października

■ Jest **dyktatura poglądów lewicowo-liberalnych**. To jest totalitaryzm, który wchodzi na **uczelnie wyższe**, ale totalitaryzm, który też widzimy na ulicach miast. Światopogląd lewicowo-liberalny jest światopoglądem radykalnym. My jesteśmy po stronie zdecydowanej większości Polaków, którzy po prostu chcą wolności, w tym również wolności w nauce. Ta wolność będzie zaprowadzona poprzez odchodzenie od odpowiedzialności dyscyplinarnej za głoszenie poglądów zgodnych ze **światopoglądem chrześcijańskim**.

Przemysław Czarnek, Telewizja Trwam, 24 października

Wybrał

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Cała Polska z wariatami.

Depresja za trzy grosze

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Małoletni syn sąsiada, który nosił bejsbolówkę daszkiem do tyłu, opętany obsesją zdrowia sięgającą wegetarianizmu, mający przed sobą perspektywę pracy w telewizji i posiadający również siostrę, która ma szansę na bardzo płaćną karierę jako ekskluzywna prostytutka, odebrał sobie życie! Strzelił samobóją! W sposób technicznie niemożliwy: przez zadzierzgnięcie paska od portek zaczepionego o klamkę do drzwi. Musiał przeciwzyć to zapewne na siłowni albo zobaczył na YouTube, no bo przecież normalnie by mu się nie udało. Przybyła prokuratorka. Badanie *post mortem* wykazało przyczynę autozagłady: depresja.

Weterynarze od psów

Gdy byłem w wieku denata, uważałem, że psychiatra, jak nazwa wskazuje, to weterynarz zajmujący się wyłącznie psami.

Denat uczęszczał już od lat podobno do takiego lekarza, jak ja do sadu księdza, aby kraść jabłka. I nie był przypadkiem odosobnionym. Zgodnie z oficjalnymi danymi, które trzymają w Sejmie, w wieku smartfonów i korków analnych w naszym pięknym, żyznym i wspaniałym kraju, gdzie mamy Tatry naszymi Alpami i Morze Bałtyckie udające Śródziemne, wspaniałą historię, literaturę noblowską, 30 procent ludzi w wieku od 3 do 18 lat, czyli jakies 2 miliony, jest chorych na depresję.

Nie sposób zrozumieć, że współczesne nastolatki, które jeszcze 17–18 lat temu nie żyły, bo mają, powiedzmy, 15 lub 14 lat, nie są zadowolone z tego, że żyją. To dość osobliwe. Większość ludzi w wieku podeszłym, czyli powyżej 25. roku życia, nie jest zadowolona z faktu, że kompletnie umrą i będą całkowicie martwi. Dziękują komu należy za każdy dzień istnienia. Młodzież odwrotnie.

Narasta, ale się nie zwiększa

Jak się okazało, sprawa jest być może pod kontrolą. Pierwszy raz bowiem w 500-letniej historii polskiego parlamentaryzmu ukonstytuował się, jak sam o sobie mówi, parlamentarny zespół ds. zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży z całkiem niezłą frekwencją 29 posłów.

Pomyślałem, że ten samobójczy epizod zaraz za plotem to incydent. Władza czuwa, a prawdopodobnie również rządzi. Mój sceptycyzm wobec panowania władzy nad żywiołami typu powódź, zaraza, susza czy biegunka jest słusznie uzasadniony, obejrzałem więc sobie, jakież wysiłki są czynione w Sejmie, aby depresji wśród młodzieży było mniej.

Od dziesięciu lat, czyli mniej więcej od czasów gdy PiS jest u sterów państwa, problem depresji i samobójstw wśród młodzieży narasta. Przeczytałem o tym w interpelacji do ministra zdrowia posłanki Marty Golbik, należącej do Koalicji Obywatelskiej szefowej wspomnianego zespołu. To oczywiście prawdą być nie musi – myślę sobie. Chodzić mogło o wywołanie w społeczeństwie negatywnego nastawienia do Jarosława Kaczyńskiego, który – w domyśle – za depresję młodocianych ponosić mógłby winę osobistą, a przed elektoratem odpowiedzialność z całą tą jego partią.

Zespół ds. zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży zebrał się już raz. Jego zasadniczą zasługą jest to, że udało mu się wezwać na dywanik przed-

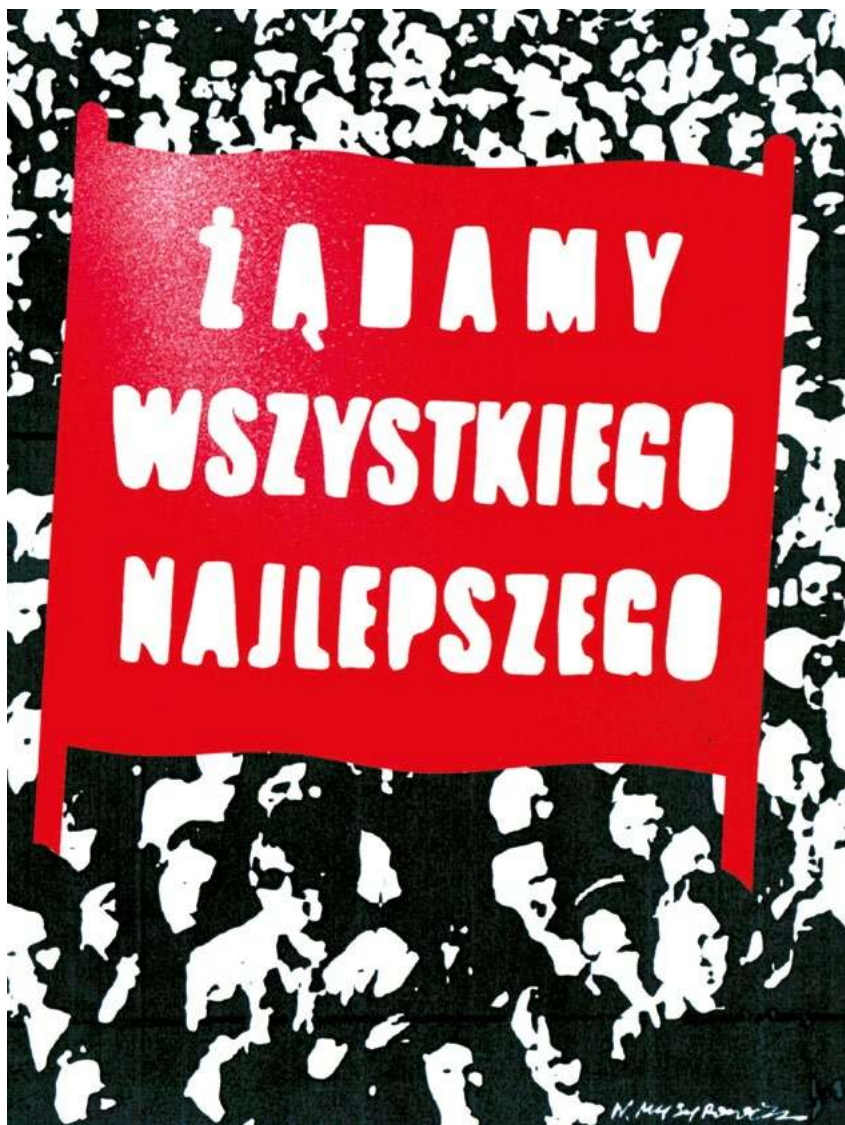
stawicielkę ministra zdrowia. Miał być sam minister, ale wiadomo, że jest on obecnie zajęty inną chorobą.

Z danych Ministerstwa Zdrowia wynika – powiedziała przedstawicielka Ministerstwa Zdrowia – że przybywa oficjalnie chorych na depresję, ale nie dlatego, że jest ich obiektywnie więcej, tylko że na system opieki dla chorych na głowę wydaje się więcej o 242 mln zł, niż gdy rządził Donald Tusk. Zatem rejestrują się ci chorzy, którzy do tej pory nie mogli. Spadła liczba samobójców wśród dorastających. Może nieznacznie, ale jednak...

niako, że depresja wzrasta w Polsce, ponieważ rośnie w Niemczech, gdzie jednak się zmniejsza, gdyż Niemcy wydają na leczenie depresji 14 proc. budżetu Bundesministerium für Gesundheit, a nie, jak my, tylko 3,4 proc. funduszy Ministerstwa Zdrowia.

Ponieważ niemiecki budżet liczony jest w euro, a u nas te procenty są w złotych, no to rozumiemy skalę problemu – powiedział profesor. Nie rozumiemy, ale to nic nie szkodzi. Może zrozumiemy później...

Z powodu, że nie ma tych pieniędzy, a powinni być, nie ma też



Rys. WITOLD WYSZYŃCZAK

Psychiatria dla bystrzaków

Zasadniczą przyczyną wzrostu przypadków depresji w Polsce jest wzrost przypadków depresji na świecie, ponieważ depresja wszędzie się nasila, a nie maleje – wyjaśnił posłom prof. Janusz Heitzman. Szczęście, że profesor nie jest meteorologiem, bo zapewne by ustalił, iż latem temperatura powietrza jest wyższa, ponieważ wszędzie latem ciepłota powietrza rośnie. Z wyjaśnień naukowca wy-

psychiatrów. Wykwalifikowany psychiatra jest rzadkością jak włos na głowie tysego. Mam czterdziestu psychiatrów na milion obywateli niepsychiatrycznych, a przecież chciałoby się, żeby było ich więcej. Wariaci są coraz bardziej wymagający – tłumaczył profesor. Każą sobie poświęcać więcej czasu. Psychiatra to nie laryngolog. Lekarz gardła zaordynuje antybiotyk i witaminę C, zainkasuje 200 zł i już obsługuje następnego pacjenta. Psychiatra musi

się nagać, do tego nie wiadomo, z jakim skutkiem.

Ale rząd opracował program szybkiego kształcenia psychiatrów na tzw. kursach dla bystrzaków. Gdy będzie więcej psychiatrów, to desperatów będzie mniej, a to dzięki rządowemu programowi. Do psychiatrów będą trafiały nie tylko świry po próbach samobójczych (teraz jest ich około ośmiu tysięcy), ale również świry przed takimi próbami.

Produkcja desperatów

Z mojego jednostkowego doświadczenia wynika, że psychiatra i tak nie nie zmieni (*vide* sąsiad na stryczku), ale naturalnie przykład pojedynczy nie ma wymiaru statystycznego.

Rząd dąży do tego, aby w każdej szkole, a przynajmniej w każdym powiecie (różnica jest dość istotna; powiatów jest 380, a szkół prawie 15 tys.) był przynajmniej jeden pedagog i jeden psychiatra od depresji, bo teraz ich tam nie ma. Wydawało mi się, że w szkołach zatrudnia się, oprócz woźnych, samych pedagogów, ale i to się okazuje nieprawdą.

Zasadniczo zatem desperatów produkuje brak psychiatrów, na których zapotrzebowanie jest ogromne. Popyt kształtuje podaż albo w przypadku braku podaży rosną ceny – przypomniałem sobie z ekonomii kapitalizmu. Jednak okazuje się, że w zawodowej psychiatrii dziecięcej ta zasada nie działa. Psychiatrzy zarabiają za mało, a na wizytę u takiego w Warszawie czeka się 1138 dni – według danych Narodowego Funduszu Zdrowia przedstawionych zespołowi ds. chorób psychicznych dzieci i młodzieży.

Dziwne się mi zatem wydało, że psychiatrzy, biegli w sztuce leczenia schorowanych głów, znaleźli jednak czas, aby się na posiedzeniu zespołu pojawić i przedstawić swoje stanowisko.

Grający nocnik sprzyja szaleństwu

Problem depresji nastolatków rozpoczyna się już w wieku prenatalnym – wyjaśniła pani psychiatra. Też tak czułem jakoś przez skórę. Samo przyście na świat jest aktem ogromnej odwagi albo głupoty, które muszą odciągnąć się na psychice ośeska, co trwać może aż do schyłku okresu onanizmu, czyli jakies 40 lat.

Nie są diagnozowane prawidłowo samoleczące się wylewy i zawały prenatalne – twierdziła pani biegła. Noworodek po wylewie musi mieć depresję lub autyzm. Depresja powo-

dowana jest też przez smarowanie niemowląt kremami z filtrem przeciwsłonecznym. Filtry te zapobiegają rakowi skóry, ale powodują, że w organizmach pod wpływem słońca nie uwalnia się witamina D, odpowiedzialna za dobre samopoczucie. Brak witaminy D skutkuje autyzmem i złym samopoczuciem – i samobójca gotowy. Kolejnym farmakologicznym powodem depresji są syropy na zasypianie dla niemowląt, które w naturalnych warunkach zasypiały bez syropów.

Dziecięcą traumę wywołują też współczesne zabawki pluszowe, mruczące i szumiące nocniki, grające Mozart, gdy dziecko się do nich zesra. Wiatrak emitujące dźwięki infra i ultra również nie są bez winy. Wszystko to prowadzi do głuchoty, która zdaniem specjalistów dotyka 54 procent współczesnych dzieci. Głuchota spowalnia proces dydaktyczny i socjalizacji, który powinien odbywać się *via uszy loco* kora mózgowa. Skoro dźwięki nie przedostają się przez błonę bębenkową, umysł współczesnego dziecka nie rozwija się jak mięsień na siłowni, tylko wzrasta w sposób niekontrolowany – niczym drzewo w lesie. Dlatego samobójstwa zdarzają się już u 7-latków.

Leczenie pieniędzmi

Generalnie jednak najbardziej psychiatrom dziecięcym brakuje pieniędzy, to ich deprecjonuje zawodowo, przez co zawód staje się nieopłacalny. Oczywiście są psychiatrzy dziecięcy zupełnie ideowi, niebaczający na pieniądze, ale przeważnie mają 82 lata. Stąd ich kontakt z grupą docelową jest dość ograniczony...

Przy nadpodaży pacjentów i braku pieniędzy psychiatrzy dziecięcy, mający leczyć depresję, sami w nią popadają. To skłania ich do przejścia z placówek państwowych do prywatnych, gdzie zarabiają więcej – a zatem i stresów mają mniej.

Rządowi – znaczy ministerstwu od zdrowia – dostało się również za to, że sprywatyzował telefony zaufania dla strażników, sadzając przy słuchawkach nie wiadomo kogo, żeby tylko było taniej. A takie telefony są potrzebne, bo na trzystu dzwoniących przynajmniej połowa chce się targnąć na życie.

Konkluzją ponad 2-godzinnej wymiany poglądów, której nie należy utożsamiać z rewolucją intelektualną, było, zdaje się, stwierdzenie, że

powszechną długowieczność nastolatków i dzieci zapewnić mogłoby więcej pieniędzy w systemie opieki zdrowia psychicznego, ale będzie trudno, no bo kasy nie ma. Zatem dzieci będą wariować częściej.

Uszkodzone mózgownice kierować zdrowym ciałem nie mogą, nasilać się więc będą choroby somatyczne u dorosłego pokolenia, jeżeli przeżyje ono stresogenną adolescencję.

Sytuacja zawsze wydaje się bez wyjścia, jeśli zakłada się, że rozwiązaniem każdego problemu są pieniądze. Obecnie nam panującej, którym udało się kupić władzę, uznają bowiem, że wszystko da się mieć za forszę. Jest to rezultatem prądu myślowego pana premiera będącego finansistą, który wszystko jest w stanie zmonetaryzować.

Pieniędźmi leczyć będzie się nowotwory w Jarosławiu, kryzys wiary w kościele w Zamościu, pedofilię we Wrocławiu, przestępczość w Świnoujściu, obronę narodową na całym terytorium kraju, doping w ping-pongu, nieuczciwość w skarbówce w Zgierz, brak potencji u mężczyzn, suchość pochwy u kobiet, narkomanie w Pruszkowie, rozpustę w Częstochowie i przesadną notliwość w Nowej Hucie, także COVID-19 na Stadionie Narodowym, a w końcu biedę, która w oczywisty sposób spowodowana jest brakiem szmalu.

Jedno jedyne

Można zatem niekiedy odnieść wrażenie, że w Polsce wystarczyłoby jedno ministerstwo. Byłoby to Ministerstwo Finansów. A parlament w zasadzie powinien procedować tylko jedną ustawę – budżetową.

ROBERT JARUGA

Mózdzek Tygodnia

Prezydent Duda prędzej czy później musiał trafić do tej rubryki. Jest najbardziej typową z typowych pisowskich istot z deficytem autorefleksji. Dudusiowaty, ciapowaty, ma w sobie mniej męstwa i męskości niż połowa Krzysztofa Śmiszka czy ćwiartka Roberta Biedronia. Nie panuje nad podbródkiem, który unosi tyle razy, ile razy słyszy swój głos podczas uwielbianych przez siebie przemówień, przemówi, spiczów i pogadanek.

W minionym tygodniu Duda zamieścił na Twitterze 2,5-minutowe wystąpienie wideo, w którym najpierw

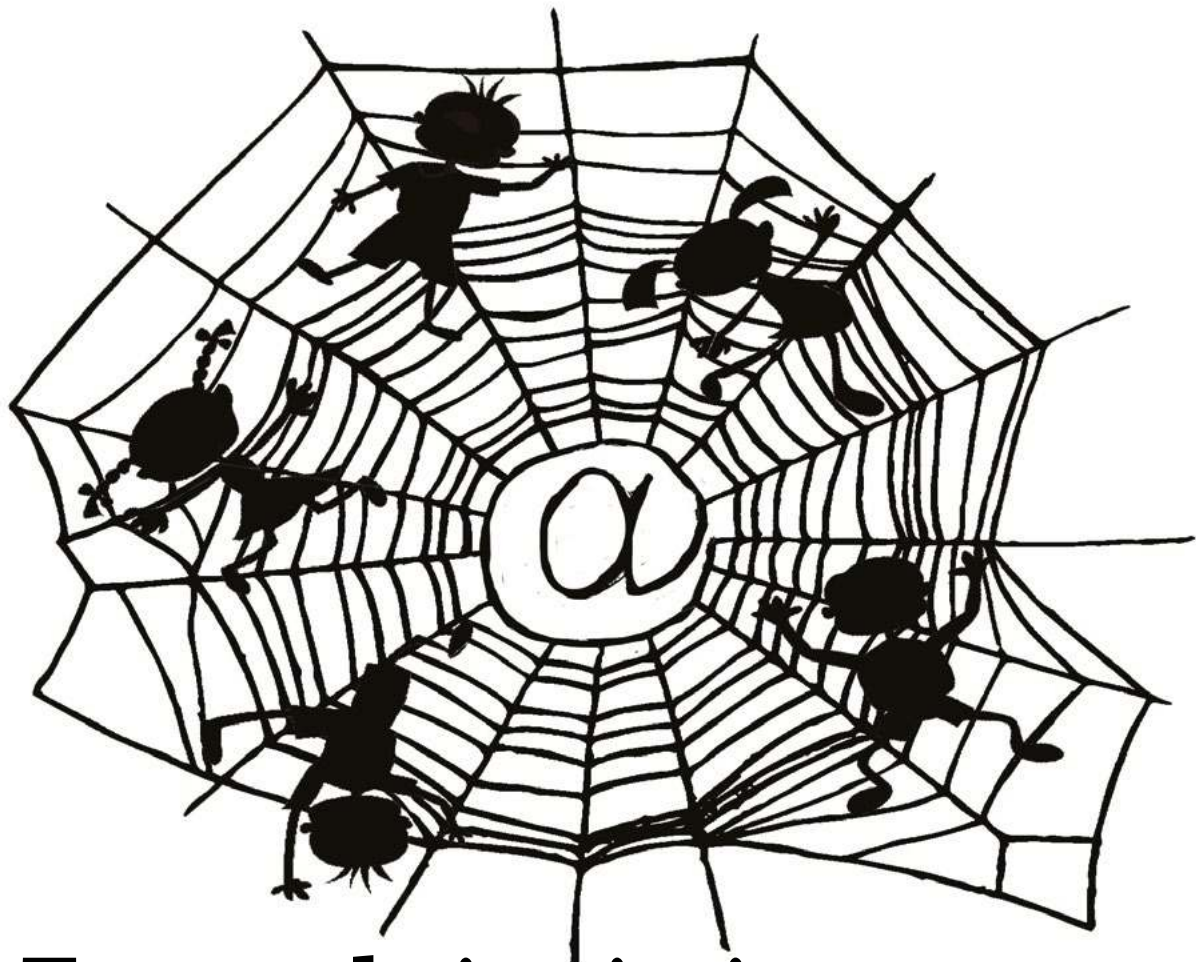
z troską o samego siebie poinformował, że złapał koronawirusa, a potem przeprosił tych, którzy po spotkaniu z nim musieli poddać się kwarantannie.

Polki i Polacy. Obywatelki i Obywatele. Człowiek, którego większość Was nie wiadomo dlaczego wybrała na prezydenta dwa razy z rzędu, przeprasza nie za to, że napluł na środowiska LGBT, nie za to, że pochodzi z ugrupowania politycznego, które gardzi uchodźcami, nie za to, że na jego korzyść wyborczą agitował premier, bredząc o pokonaniu pandemii, nie za to, że popiera średniowieczny wyrok o zakazie aborcji oraz oddaje część średniowiecznej instytucji złożonej z pedofiliów w sutannach, lecz za to, że zaraził się wirusem.

To tak jak gdyby wirus grypy przepraszał za to, że jeszcze nie zakaził tak łatwej ofiary jak Duda, który nie dlatego jest Mózdzkiem Tygodnia, że nie szczepi się przeciwko grypie, lecz dlatego, że publicznie się tym chełpi. Unosząc podbródek. □



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



Zwyrodnienia internetu

Polskie bachorstwo rozkochało się w patologicznych treściach z internetu. Menele się biją, wyzywają i chłają na żywo, a gawiedź ich naśladuje.

Wpadły mi w łapska raporty instytutu badawczego NASK, w których podsumowano wiedzę dość powszechną. Dzieciaki w sieci zachowują się jak dzikie plemię, dziczy tam poszukują, a rodzice nic o tym nie wiedzą. Dokładnie 23,4 procent kaszojadów deklaruje, że ogląda patotreści w sieci. To ponad 2 razy więcej, niż deklarują rodzice małych meneloooglądaczy. To problem, bo według tych samych badań dzieciaki podłączają się do sieci na stałe w wieku mniej więcej dziewięciu lat. Sprawdźmy zatem, co w portfolio treści obejrzanych może mieć uroczy polski berbec.

Szukam w sieci najpopularniejszych patostreamerów. O jednym nawet pisałem kilka tygodni temu w „NIE”. **Krzysztof Kononowicz** i jego otoczenie w sieci jest jednym z większych fenomenów. Materiał badawczy już znam. Najlepsze fragmenty? Naćpany partner Kononowicza, srający w gacie na kłodzie w lesie, sikający nawalony jak bęła do wiaderka na żywo. Hasła takie jak „komunistyczna kurwa” czy „jebany pies” to regularna forma komunikowania się partnerów. Atrakcje? Zawody w piciu wódki z zaprzyjaźnionymi menelami, obrzucanie samochodów i domów gównem czy rękożyny to chleb powszedni w drewnianym domku w Białymstoku, gdzie Kononowicz mieszka.

Jeden z barwniejszych przykładów – **Rafatus**. W reportażu „Uwagi” TVN opowiadał, że to, co robi, to „sztuka nowoczesna”. Młode pokolenia Polaków miały już zatem do czynienia z takimi dziełami jak: Bomba z pięści na twarz konkubiny, Gała w barłogu czy Szczanie na ścianę. Popularne rozrywki artysty to wypicie pół litra na raz, bezwiedne oddanie moczu w trakcie snu i podtapianie się we własnych wymiocinach podczas leżenia bez przytomności na łóżku.

Najpopularniejszy mieszkaniec Torunia zaraz po równie pieprzonym biznesmenie z radiem i telewizją to **Daniel Magical**. Los jego osobliwej relacji z matką obejrzało w internecie kilkadziesiąt tysięcy osób. Na początku października ogłosili, że kończą działalność. Skończy się więc picie z garnka mikstury wódki, taniego szampana, wina, piwa i energetyków, bicie, kopanie i wyzywanie od kurew własnej matki. Wszystko w udekorowanej portretami Jana Pawła II melinie.

Wszystkie te treści, które na własne oczy ujrzałem, mają po kilka, kilkanaście, a czasami kilkadziesiąt tysięcy wyświetleń. A to tylko święta trójca polskiego patostreamingu i tylko wybrane fragmenty codzienności, które przewalają się przed gałami otumanionych dzieciaków.

Co ciekawe, patostreaming to dno, które daje szansę, żeby się odbić. Awans społeczny zaliczyła chociażby **Marta Linkiewicz**, która dziś tłucze się w walkach Fame MMA i obserwuje ją ponad milion osób na Instagramie. Jak zaczęła? Robiąc gałę i chwając się tym na cały świat. Po koncercie zespołu Rae Sremmurd wrzuciła na swoje media społecznościowe filmik, w którym padło jedno z ważniejszych zdań w historii polskiego internetu: „**Z tym się jebałam, z tym się jebałam, a temu ciągnęłam**”. Świat nastoletniej wtedy Marty zmienił się nie do poznania. W sieci regularnie pojawiały się nagrania z aktów potwierdzających różne inne gały, jebania i wciąganie koksu stową z kutasa.

W mediach regularnie chwaliła się setkom tysięcy dzieciaków, komu pęto ojebała, ile wódki wypila, ile koksu wciągnęła.

Przypomnijmy sobie zatem, żeby mieć jasność. Według badań co piąte polskie dziecko w wieku szkolnym oglądało treści, które przed chwilą opisałem, a przeciętnym wiekiem, kiedy wkracza się do krainy ćpunów i przemocowców, jest 9 lat. Problem jest zatem palący.

Przeglądam podstawy programowe dla szkół. Na informatyce dzieci uczą się rysować myszką, znajdować obrazki w sieci i przeglądać strony internetowe bez skałeczenia się. Robią zatem rzeczy, które potrafią od kilku lat. Na wiedzę o społeczeństwie jest wprowadzić w podstawie programowej podpunkt o środkach masowego przekazu, ale nie ma tam nawet grama informacji o sieci i o współczesnych zagrożeniach w niej czyhających. Nic zatem dziwnego, że polskie dziecko ogląda srających pod siebie meneli, kopulujących patosów i rzygających wykołajców. Nikt nawet nie udaje, że to dewiacyjne pasmo chce przerwać.

ADAM LISZEWSKI
adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Co Pani myśli, Pani Agnieszko

Nie jestem zawodowym politykiem, ale człowiekiem. Jakiś czas temu coś jednak we mnie pękło i od kilku lat biorę aktywnie udział w protestach, demonstracjach, a nawet zacząłem je sam organizować. W czwartek 22 października tzw. Trybunał Konstytucyjny wydał „wyrok” o warunkach dopuszczalności aborcji, który wpienił nie tylko mnie. Do późna w nocy oglądałem na FB transmisję z wydarzeń w Warszawie i zastanawiałem się, czy na ekranie widzę Polskę i policję, czy już Białoruś i OMON broniący domu Łukaszenki...

Następnego dnia w piątek wstałem rano, a że decydowały minuty, więc natychmiast zgłosiłem elektronicznie zgromadzenie publiczne w sobotę pod siedzibą PiS w Katowicach. Zaraz po zgłoszeniu zacząłem obdzwaniać wszystkich znanych mi osobiście działaczy społecznych i partii politycznych z pytaniem, czy pójdą. Większość bez namysłu odpowiedziała TAK. Kilku spytało „o której godzinie”, a kilku innych „w czym pomóc”. Najciekawsza jednak była rozmowa z przedstawicielką – koordynatorką „lewicy” na Śląsku. Otóż na wstępie ta Pani poinformowała mnie, „z kim nie pójdą”, a po upewnieniu się, że nie jestem żadnym „z tamtych”, że się zastanowi. Po kilku godzinach, gdy już mieliśmy wszystko ogarnięte, pani koordynatorka LEWICY oddzwoniła.

Na wstępie dowiedziałem się, że nie mam prawa występować „w imieniu ko-



biet” podczas tej demonstracji, bo, co oczywiste, nie jestem kobietą, a sama demonstracja jest nielegalna. Ponadto dowiedziałem się, że po „szerokich konsultacjach doszliśmy do wniosku, że z panem nie pójdziemy, bo za późno nas pan powiadomił i sam wybrał miejsce i czas”.

Rozumiem, należało powiadomić lewicę o potrzebie wyrażenia sprzeciwu wobec wyroku fundamentalistów jakiś miesiąc przed jego wydaniem. Wtedy może by poszła, poddając pod głosowanie fakt, czy można złamać pisowskie prawo zakazu demonstracji...

Piszę o tym z pozdrowieniami dla Agnieszki Wołk-Laniewskiej (której teksty uwielbiam) i mam takie skromne pytanie: czy Włodzimierz Iljicz Lenin, przygotowując rewolucję, poddał pod głosowanie możliwość złamania przepisów wydanych przez carat oraz dokonał szerokich konsultacji społecznych w zakresie daty i godziny wybuchu rewolucji. Chciałbym poznać Pani zdanie i Panią osobiście też :).

Marek Jarocki

Zgodnie z wolą bożą

Nie wiem, czy jako mężczyzna, lecz nielekarz mam prawo wypowiadać się w kwestii aborcji, ale wczorajsze demonstracje wymagają zajęcia stanowiska. W kontekście dominacji argumentów wolnościowych, zresztą słusznych, brakuje mi argumentacji biologiczno-medycznej. Moje rozumowanie jest następujące.

Kobieta jest płodna przez około 40 lat (od 10 do 50 roku życia). W tym czasie przeżywa około 500 cykli i tyleż owulacji. Pomijając zakonnice i inne wyjątki, można przyjąć że w 10 do 20 proc. przypadków dochodzi do zapłodnienia – daje to 50 do 100 zygot. A kobiety rodzą dwoje do pięciorga dzieci. Wynika z tego że 95 proc. zarodków ulega autoaborcji. Albo same zarodki są wadliwe i nie potrafią przeżyć (zagnieździć się, rozwinąć itp.), albo organizm matki nie otrzymuje sygnałów prawidłowego rozwoju i w naturalny sposób usuwa wadliwy załazek. Jest to zgodne z zasadą – następnym razem wszystko pójdzie dobrze. A zatem jest to zgodne z naturą lub, jak kto woli, z wolą bożą – bo tak to Stwórca skonstruował (a sprzeciwianie się woli bożej to wielki grzech). Zresztą to wielki cud, że samoreplikacja życia zachodzi. Biorąc pod uwagę

stopień skomplikowania procesu, to nie powinno się udawać. Nic zatem dziwnego, że czasem mechanizm selekcji zdrowych zarodków i eliminacji wadliwych z jakiegokolwiek powodu zadziała nieprawidłowo – albo „przepuści” wadliwy, albo usunie zdrowy (częściej). Medycyna w jakimś sensie poprawia naturę/Stwórcę – raz ratuje płody zagrożone, a innym razem eliminuje płody nierokujące szans wyleczenia lub zagrażające życiu matki. Ortodoksi, którzy kwestionują prawo do leczenia, powinni zatem nie chodzić do lekarzy, nie szczepić się i umierać młodo z byle powodu, tak jak to miało miejsce przez 5 000 000 lat istnienia hominidów albo przez 300 000 lat gatunku *Homo sapiens*, do około 200 lat temu, gdy narodziła się nowoczesna medycyna. Proliferzy bowiem zachowują się jak bojownicy Boko Haram z Afryki – wszystko, co zachodnie, jest niedobre, ale jeżdżą samochodami i strzelają z karabinów.

Myślę, że ktoś mądrzejszy, posiadający wiedzę biologiczną lub medyczną, powinien jednak „splodzić” tekst omawiający to zagadnienie. Patrząc bowiem na stan wiedzy młodych ludzi z geografii i historii, mam nieodparte wrażenie, że biologii też się nie nauczylimy.

Stefan Szpalerski

DZIEKI PISOWI
URODZIŁAM BLIŹNIAKI



Rys. TOMASZ WATER

REKLAMA

TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:

- Jerzy J. Wiatr
- Longin Pastusiak
- Tadeusz Iwiński
- Danuta Waniek
- Bogusław Liberadzki
- Krzysztof Janik
- Tadeusz Wojciechowski
- Tadeusz Klementowicz
- Andrzej Wilk
- Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

TRYBUNA
Patrologia
tolebroda!

www.trybuna.info

www.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE:

- Prof. Marian Szamatowicz
Milion par czeka na dziecko
- Prof. Ryszard Koziołek
Rektor na trudne czasy
- Francja walczy
z islamskim terroryzmem
- Powiatowe sanepidy:
rozpacz i skargi

OSKARŻAMY

PROF. MARIAN SZAMATOWICZ
MILION PAR CZEKA NA DZIECKO

PROF. RYSZARD KOZIOŁEK
REKTOR NA TRUDNE CZASY

FRANCJA WALCZY
Z ISLAMSKIM TERRORYZMEM

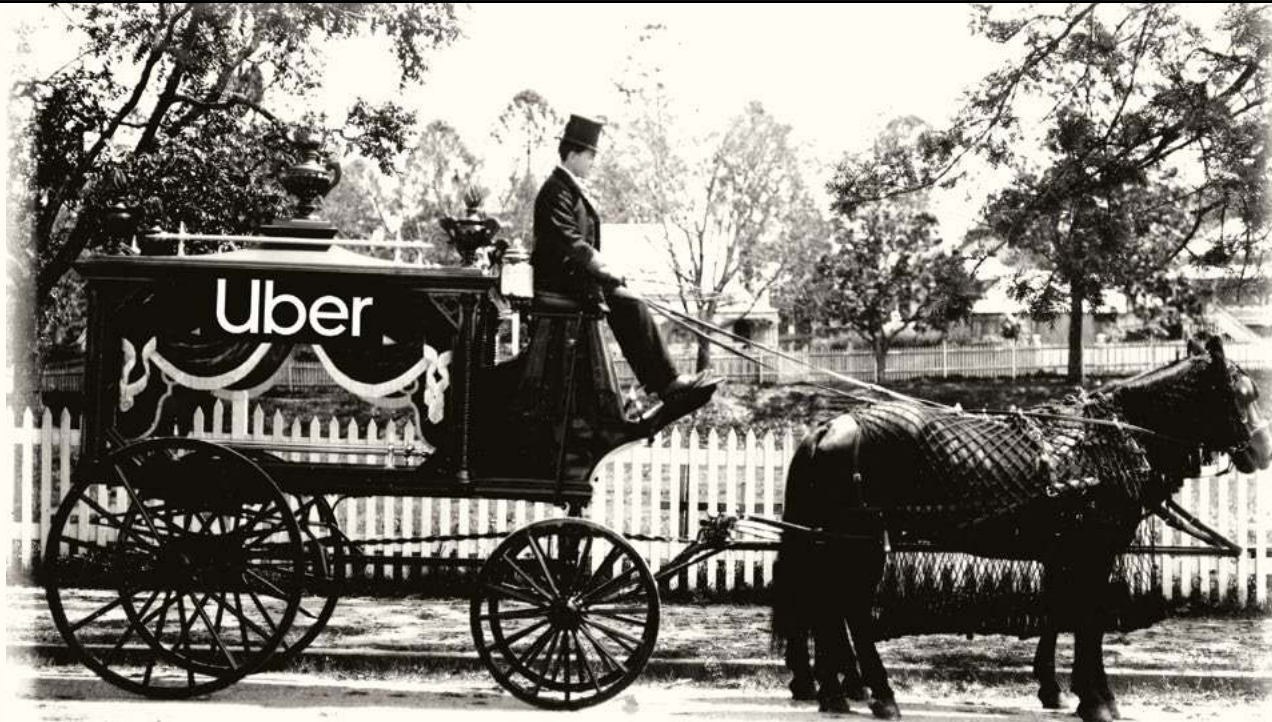
POWIATOWE SANEPIDY:
ROZPACZ I SKARGI

Mamy sezon pogrzebów. Warto wspomnieć, które były ważne przez ostatnie 100 lat. Jeszcze rządziej zdają się pochówki o znaczeniu historycznym, wywierające wpływ na losy narodów. Wiadomo, jakie konsekwencje dla dziejów starożytnego Rzymu i całego śródziemnomorskiego świata miała śmierć Juliusza Cezara, a dla Europy – Karola Wielkiego. Kilka pogrzebów o znaczeniu historycznym stało się też udziałem Polski w dwudziestym wieku.

Szli za Narutowiczem, szli też za Niewiadomskim

Pierwszy pogrzeb odbył się wkrótce po uzyskaniu niepodległości. Pół roku po uchwaleniu w marcu 1922 r. demokratycznej konstytucji, 16 grudnia tego roku w warszawskiej „Zachęcie” Eligiusz Niewiadomski dokonał zamachu na życie Gabriela Narutowicza, wybitnego uczonego inżyniera, 7 dni wcześniej wybranego na pierwszego prezydenta niepodległej Polski. Morderstwo poprzedziła wściekła nagonka na Narutowicza zorganizowana przez prawicową Narodową Demokrację Romana Dmowskiego. Narutowicz został bowiem wybrany głosami socjalistów, ludowców i mniejszości narodowych, w tamtym sejmie dość licznie reprezentowanych. Prawica i klerykałowie okrzykami Narutowicza (w rzeczy samej piłsudczyka) „żydowski prezydentem”, masonem i zdrajcą. Prasa prawicowa nawoływała do usunięcia „tej zawady”.

Warszawa żegnała zamordowanego prezydenta zdumionym milczeniem. Na trasie konduktu żałobnego z Belwederu na Zamek Królewski stały tysiączne tłumy, w kilku miejscach młodzi endecy usiłowali wywołać burdy. Pochowano Narutowicza



ILLUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

Trumny polskie

Pogrzeby ostatnich stu lat: nie wszyscy byli święci.

pewne w umyśle Piłsudskiego zakiełkowała myśl o zamachu wojskowym i zmianie ustroju państwa siłą. Pół roku później, rezygnując z ostatniego stanowiska w służbie wojskowej, na pożegnalnym bankiecie w sali Malinowej hotelu Bristol wygłosił mowę uważaną za ideowy manifest zamachu majowego. W mowie tej o przywódcach endecji mówił *per* „potworne zaplute karły”, a o całym stronnictwie: „Ta szajka, ta banda, która czeptała się mego honoru, tu

mknięcia tej nekropolii dla nowych pochówków. Teraz uległ naciskom rządu i opinii, ale po dwóch latach zarządził przeniesienie trumny Marszałka z krypty św. Leonarda do nowej, bardziej oddalonej od grobów królewskich, pod wieżą Srebrnych Dzwonów. Wywołało to kolejny konflikt z piłsudczykami, co bardziej krewkie gazety wołały nawet: „Do Berezy Sapiehe!”.

Z trudem konflikt zażegnano, ale arcybiskup tym razem nie ustąpił. Oprócz pogorszenia i tak nie najlepszych stosunków sanacji z hierarchią kościelną śmierć Piłsudskiego i nieuchronna walka o sukcesję spowodowały rozłam w obozie rządzącym. Władzę przejęła jego dotychczas drugoplanowa i w istocie gorsza część z Rydzem-Śmigłym na czele, odsuwając bliższych zmarłemu Komentantowi weteranów Walerego Śławka. Zarysował się też sojusz tej frakcji sanacyjnej z częścią endecji, zawiązano tzw. Oboz Zjednoczenia Narodowego (OZON). Spowodowało to likwidację nawet pozorów demokracji parlamentarnej, partie polityczne zostały pozbawione prawa wystawiania kandydatów w wyborach do sejmiku. Zignorowano także ostatnią przestrożę marszałka: „Wy beże mnie w wojnę nie leżcie, gdyż wy beże mnie wojnę przegracie!”. Sprawdziło się.

Śmierć dla rozluźnienia

Na dziejach Polski Ludowej zaważyły 2 pogrzeby, jeden ościenny, radziecki, drugi rodzimy, polski. 5 marca 1953 r. zmarł w Moskwie Józef

ności. Nieprzebrane tłumy usiłowały spojrzeć, w większości po raz pierwszy i ostatni, na „ojca narodu”. W tłoku kilkuset żałobników zdeptano.

Śmierć wielkiego despoty pogrążyła radzieckie imperium w kilkuletnim kryzysie sukcesyjnym. Wszystkie zwalizowane przez ZSRR po II wojnie światowej państwa skorzystały z tego kryzysu dla rozluźnienia zależności.



Najbardziej Chiny, które wywalczyły sobie pozycję partnerską. Oraz Polska, w której do władzy doszła frakcja narodowych komunistów Władysława Gomułki, uzyskując po konfrontacji z radzieckimi przywódcami znaczny stopień autonomii. Zanim do tego doszło, sytuację wewnętrzną w Polsce uprościła i wyklarowała śmierć przywódcy frakcji konserwatywnej, neo-

Organizatorzy pogrzebu spodziewali się, że przed wystawioną w holu gmachu Komitetu Centralnego trumną przejdzie kilkadziesiąt tysięcy żałobników zwołanych przez organizację partyjną. Runął jednak niezorganizowany, o wiele liczniejszy tłum. Dostęp do KC został zablokowany, jako taki porządek z trudem przywróciło wezwane na pomoc wojsko. Ostatecznie uformowała się kilkukilometrowa kolejka.

W zamęcie skradziono spod gmachu KC nowego mercedesa.

Kondukt żałobny z placu Defilad na Powązki rozciągnął się na 4 km. Nie wiadomo, czy te tłumy sprowadziła jedynie ciekawość niezwykle widowiska, powszechna pogłoska o otruciu Bieruta w Moskwie, czy też świadomość powagi tej śmierci i jej konsekwencji. Niewątpliwie bowiem zmieniła ona układ sił w aktywie PZPR, osłabiła pozycję frakcji konserwatywno-stalinowskiej i ułatwiła przejście władzy przez Gomułkę i jego narodowych komunistów.

Błazen leżący obok

Innych historycznych pogrzebów Polska Ludowa nie miała. Nie pochowano na Wawelu ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego, choć miał on 3 pogrzeby. Pierwszy w Petersburgu zaraz po śmierci w 1798 r., uroczysty z udziałem cara Pawła I, który osobiście włożył do trumny regalia. Drugi skromny w Kobryniu, rodzinnej

GDZIE KUPIŁAŚ TAKĄ ŁADNĄ TRUMNĘ?



19 grudnia w krypcie katedry św. Jana. Niewiadomski został z wyroku sądu wojkowego rozstrzelany 31 stycznia 1923 r. Na jego pogrzebie też były tłumy z wieńcami i kwiatami. W licznych kościołach odprawiono msze w jego intencji. Endecja nie dała za wygraną.

Zamach ten głęboko wstrząsnął Józefem Piłsudskim; zdaje się, że ostatecznie rozczarował go do demokracji parlamentarnej i do partii politycznych, zwłaszcza do Narodowej Demokracji. Z zeznań Niewiadomskiego dowiedział się, że pierwotnym celem zamachu miał być on sam, a tylko brak okazji spowodował, że ofiarą padł Narutowicz. Wtedy za-

zechciała szukać krwi. Prezydent nasz zamordowany został po burdach ulicznych, obniżających wartość pracy reprezentacyjnej, przez tych samych ludzi”. Na koniec oświadczył: „Gdy sobie pomyślał na chwilę, że ja tych panów, jako żołnierz, bronić będę – zawahałem się w swoim sumieniu. A gdy się raz zawahał, zdecydowałem, że żołnierzem być nie mogę. Podałem się do dymisji z wojska”.

Za 3 lata wrócił, obalił „tych panów”, a przy okazji zdemolował demokrację. Zamach majowy 1926 r. wymierzony był w endecję i obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej w 1934 r. również. Pierwsi jego lokatorzy rekrutowali się z endeckiego Obozu Narodowo-Radykalnego (w Polsce Ludowej znaleźli się w czołówce organizacji katolickiej PAX).

Z krypty do krypty

Drugi pogrzeb o doniosłych konsekwencjach politycznych miała Polska w 1935 r. 12 maja zmarł Józef Piłsudski, dokładnie 9 lat po zamachu majowym. Zostawił testament, pierwsze słowa brzmiały: „Nie wiem, czy nie zechcę pochować mnie na Wawelu. Niech!”. Ta decyzja wywołała konflikt z gospodarzem katedry wawelskiej abp. Adamem Sapiehą, który wcześniej, po umieszczeniu na Wawelu prochów Juliana Słowackiego, porozumiał się z Piłsudskim w sprawie ostatecznego za-



Stalin. Okoliczności tej śmierci długo będą zadziwiać historyków. Władca ogromnego państwa, dysponent broni jądrowej i rozkazodawca wielomilionowej armii po udarze mózgu przez 16 godzin leżał na podłodze w kałuży moczu, zanim obejrzał go lekarz. I to nie z powodu spisku czy zamachu, lecz w rezultacie regulaminu, który osobiście dla swej siedziby ustanowił. Zachorował w nocy z 1 na 2 marca, zmarł, nie odzyskawszy przytomności, po trzech dniach. Uroczysty pogrzeb odprawiono 9 marca. Przez dwie doby od 6 marca po południu zabalsamowane zwłoki w otwartej trumnie były wystawione dla publicz-

stalinowskiej w tym czasie, I sekretarza KC PZPR Bolesława Bieruta.

Ciekawi otrutego

Zmarł 12 marca 1956 r. w Moskwie, gdzie przewodniczył polskiej delegacji na XX Zjazd KPZR. Zapadł na pogrypowe zapalenie płuc, skomplikowane zawałem serca. Pochowany został 16 marca na warszawskich Powązkach. Okoliczności tego pogrzebu są pewną zagadką socjologiczną. Najbardziej prominentnego przedstawiciela stalinizmu w PZPR nieoczekiwanie i w większości spontanicznie zgęśniały wielotysięczne tłumy.

miejscowości, po przekazaniu jego szczątków Polsce sanacyjnej przez władze radzieckie. I trzeci w 1995 r. w katedrze św. Jana w Warszawie. Tyle że tym razem nie ma pewności, czy kilkakrotnie rabowana trumna zawiera królewskie szczątki. Dostał się za to na Wawel generał Władysław Sikorski. Starania o jego ekshumację z Anglii do Polski, rozpoczęte jeszcze przez generała Wojciecha Jaruzelskiego, ostatecznie zostały uwieńczone powodzeniem w 1993 r. Pochówek wawelski Sikorskiego wywołał pewne poruszenie w środowisku historycznych piłsudczyków, dotkniętych tym, że obok ich Komentanta spocznie jego zaciekle przeciwnik. Podobno prof. Jarema Maciszewski, syn prominentnego legionisty Seweryna, żołnierza pierwszej kadrowej, na wieść o wawelskim pochówku Sikorskiego burknął: „Jak tego błazna tam pochowają, to oznaczać będzie, że tam już można pochować każdego!”. I wykrakał.

Trumny założycielskie

Obecna Rzeczpospolita też miała swój historyczny pogrzeb – ofiar katastrofy smoleńskiej. Można nawet podziwiać skuteczność propagandowo-manipulatorską, z jaką wypadek lotniczy, bardzo tragiczny w skutkach, ale spowodowany niesłychanym i kompromitującym bałaganem oraz niekompetencją, pogardą dla procedur i regulaminów, zadufaniem („debeściaki”) i brawurą został z pomocą teorii spiskowych przekształcony w owiany tajemnicą mit założycielski IV RP. Dość zresztą tandetny i na naszych oczach stopniowo gasnący.

M.Z.



Ubywa tenisistów,
przybywa
dentystów.

Wielu rodziców marzy o sportowej karierze dla swojego dziecka. Studiują poradniki – ukazało się ich wiele – jak odkryć talent u pociechy do uprawiania konkretnej dyscypliny. Brakuje natomiast na rynku wydawniczym porad, jak zmarnować wybitny talent. Postaram się w minimalnym zakresie uzupełnić ten brak.

Chemia organiczna

Najbardziej znanym przykładem tego, jak samemu można zmarnować olbrzymi talent, jest piłkarz Dawid Janczyk, którego życiorys ku przestrodze rodzice powinni codziennie czytać przed snem każdemu dziecku zaczynającemu sportową karierę. Pomocna może być książka „Moja spowiedź” autorstwa Janczyka i Piotra Dobrowolskiego.

W 2007 r. świetną grę napastnika warszawskiej Legii dostrzegli skauci z wielu zagranicznych klubów. Posyłały się propozycje zatrudnienia. Janczyk – lub też ludzie, którzy za niego decydowali – wybrał klub CSKA Moskwa. Dla młodego człowieka, który wykazuje skłonność do nadużywania alkoholu, trudno sobie wymarzyć gorszy kierunek. Żeby nie wdawać się w szczegóły – tym bardziej że jest to historia dość dobrze znana kibicom – wystarczy powiedzieć, że olbrzymi piłkarski talent zniszczył związek chemiczny C_2H_5OH .

Podobnych przykładów, nie tylko w Polsce, moglibyśmy znaleźć wiele, historia wstępu i upadku Dawida Janczyka jest u nas po prostu najbardziej znana, a olbrzymi talent zawodnika widoczny był z daleka. Dlatego o niej wspominałem.

Luksusy i zbytki

Alkohol i inne używki to niejedynie niebezpieczeństwo czyhające na młodych utalentowanych sportowców. Dele Alli był w angielskiej Premier League pierwszą ofiarą koronawirusa. Nie, nie rozchorował się na COVID-19. Gdy do Europy dotarły informacje o epidemii w chińskim



Wuhan, młody piłkarz Tottenhamu Hotspur F.C. robił sobie podśmiejki z kolegów azjatyckiego pochodzenia. Władze Premier League nie przyjęły tłumaczenia, że nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji, i odsunęły go od dwóch ligowych meczów. Ale to był drobniaczek...

Historia piłkarza, który w 2016 r. zdobył nagrodę najlepszego młodego gracza Premier League, jest momentami dramatyczna, a momentami bajkowa. Urodził się w Milton Keynes niedaleko Londynu, w najbardziej niezwykłym kwartale miasta, porównywanym do brazylijskich slumsów. Nie była to stateczna brytyjska rodzina. Ojciec – Nigeryjczyk – uciekł do USA tydzień po urodzeniu syna. Matka – Angielka – nawet nie próbowała walczyć z alkoholizmem. Dele (właściwie Bamidele, piłkarz używa zdrobnienia imienia) ma troje rodzeństwa, które łączy wspólna matka. Dele Alli wychowywał się w rodzinie zastępczej. O jego zapale do nauki nic nie wiem, ale w każdej biografii piłkarza przeczytać można, że w wieku jedenastu lat zaczął grać w futbol w miejscowym klubie MK Dons. W sezonie 2014/2015 ten niewielki klub awansował do Championships (drugi poziom rozgrywek), a wszyscy zauważyli, że największą zasługą miał w tym młodziutki ofensywny pomocnik z nazwiskiem „Alli” na koszulce.

Teraz zaczął się bajkowy okres życia Delego. Za niecałe 7 mln funtów (dla MK Dons była to wielka kwota) zawodnik trafił do słynnego Tottenhamu Hotspur F.C. Gwiazdą został już w debiutanckim sezonie (9 goli, 9 asyst), czarował techniką, bawił się piłką, stał się ulubieńcem kibiców, moim także. Trafił do reprezentacji Anglii, która akurat przeżywała słabszy okres, ale grze młodziutkiego debiutanta niczego nie można było zarzucić. Oczywiście poszły za tym zarobki odpowiednio dla gwiazdy w angielskim futbolu. Na koszulce pojawił się napis „Dele”. Piłkarz nie chciał sławić na boisku nazwiska ojca, który opuścił dom kilka dni po jego narodzinach.

Począwszy od minionego sezonu, zaczął się wyraźny marsz w dół. Dele nie przykłada się do gry, znik-

nął uśmiech z jego twarzy, za to prasa zaczęła przynosić coraz więcej informacji, że przedkłada korzystanie z luksusów nad pracę na treningach. Nowy menedżer Tottenhamu José Mourinho rzadko wystawia go w pierwszym składzie, często nie znajduje dla niego miejsca nawet na ławce rezerwowych.

Należę do wielomilionowej rzeszy maniaków Premier League. Staram się oglądać w telewizji jak najwięcej meczów. Brakuje mi popisów Allego, ale wcale się nie dziwię Mourinho. Nawet najbardziej utalentowani profesjonalni sportowcy muszą nieustannie pracować. Dele ma dopiero 24 lata. Mourinho w serialu dokumentalnym „All or Nothing: Tottenham” powiedział do zawodnika: „Czy chcesz tylko wspominać tę chwilę, w której byłeś na szczycie, czy wolisz tam zostać trochę dłużej? Wszystko zależy od ciebie”.

Za duży wzrost

Kolejne niebezpieczeństwo: urazy i kontuzje. Sportowiec nie ma na to wpływu, a przynajmniej niewielki. Właśnie tak skończyły się kariery wielu utalentowanych sportsmenek i sportowców. Nie trzeba daleko szukać. Iga Świątek, nasza bohaterka z kortów Roland Garros, ma starszą o 3 lata siostrę Agatę. Agata też szykowała się do wielkiej kariery zawodowej, miała do tego predyspozycje. Iga Świątek stale powtarza, że starsza siostra była dla niej wzorem; to ona, a nie tylko ojciec, zaraziła ją miłością do tenisa. Rywalizacja ze starszą siostrą nie pozostała bez wpływu na poprawę gry Igi.

Agata może sporo wyższa od siostry. Być może ten fakt spowodował, że podczas błyskawicznego przemieszczania się po korcie często łapała kontuzje. W końcu musiała dać sobie spokój z zawodowym graniem, czasem dla rozrywki pogra z siostrą lub w jakimś turnieju amatorskim.

Agata studiuje stomatologię w Lublinie. Na koniec roku akademickiego uzy-

skała najlepsze wyniki na wydziale. Ale choćby po mistrzowsku i bezboleśnie wyborowała tysiące zębów oraz perfekcyjnie założyła na nie plomby, nie ma szans na to, aby zamaskowany prezydent RP w oparach koronawirusa dekorował ją za to Złotym Krzyżem Zasługi.

Tym różnią się utalentowani zawodowi sportowcy od ludzi obdarzonych innymi zdolnościami.

Kontuzja za kontuzją

Od czasu do czasu pojawia się w Polsce piłkarz, po którym od razu widać, że ma nieprzeciętny talent. Nie myślę o Robertcie Lewandowskim, bo przebieg jego kariery wskazuje akurat na to, że same zdolności to nie wszystko. Do pozycji najlepszego napastnika Europy doszedł ciężką pracą, powoli, ale systematycznie doskonalił się w zawodzie i – co najważniejsze – doskonali się nadal mimo ukończonych 32 lat.

Od dziecka zachwycał natomiast umiejętnościami Krystian Bielik. Chłopak z Górnika Konin przeszedł do juniorów Lecha Poznań, skąd kupił go za 50 tys. zł warszawska Legia. Defensywny pomocnik grał coraz lepiej i zauważyli go łowcy talentów ze słynnego londyńskiego Arsenalu. Ich propozycja – 2,4 mln funtów.

Talent to oczywiście za mało, żeby od razu wystąpić w klubie z wielkiej szóstki Premier League. W seniorskiej drużynie Polak zagrał wszystkich 30 minut (w meczu o Puchar Ligi z Sheffield), za to z młodzieżowym zespołem Arsenalu zdobył mistrzostwo Anglii. Później zaczęła się seria wypożyczeń z Arsenalu do klubów z niższych lig. To żadna ujmna na honorze, kluby często tak robią, żeby ich zawodnicy mieli szansę występów i doskonalenia umiejętności.

Niestety w 2017 r. zdarzyła się fatalna kontuzja, która w ogóle mogła zakończyć sportową karierę Bielika. „Usłyszałem trzask kolana, poczułem ból i już wiedziałem, co się stało” – mówił później.

Wydawało się, że kariera utalentowanego piłkarza znów wyszła na prostą w momencie, gdy w 2019 r. Arsenal sprzedał go do klubu Championship Derby County, a Bielik udanie zadebiutował w reprezentacji Polski. Niestety po raz kolejny przydarzyła się fatalna kontuzja kolana. Teraz wraca do gry. Powołania do reprezentacji Polski na listopadowe mecze nie dostał. Za wcześnie...

Tęsknota za rodziną

Wreszcie nie można zapominać o najbardziej prozaicznej przyczynie zmarnowania talentu wybitnie uzdolnionego sportowca. Po prostu: sport przestaje mu się podobać. Chce żyć normalnie, tak jak rówieśnicy. Zaczyna myśleć o założeniu rodziny, o dzieciach, o innych pasjach.

Nasza wybitna kolarka Kasia Niewiadoma (nazywając panią Katarzynę Kasią, nie próbuję się z nią spoufalać, sama tak się przedstawia w mediach społecznościowych) zajęła drugie miejsce w tegorocznym Giro d'Italia kobiet i był to chyba najlepszy wynik uzyskany przez reprezentanta Polski w kierskim dla naszego kolarstwa sezonie. Urodziwa zawodniczka, choć ma dopiero 26 lat – w tej dyscyplinie panie największe zwycięstw odnoszą po trzydziestce – już myśli o zakończeniu kariery. Zamierzała się na to zdecydować po tegorocznych igrzyskach olimpijskich w Tokio. Z powodu pandemii odłożono je o rok, Kasia Niewiadoma przesunęła więc o rok także swoje plany.

Od kilku lat związana jest z Amerykaninem Taylorem Phinneyem, kilkakrotnym medalistą kolarskich mistrzostw świata na szosie i na torze. Oboje mają sporo pozasportowych zainteresowań, chcieliby mieszkać ze sobą nie tylko w przerwach między zgrupowaniami i wyścigami. Trzeba sporo odwagi, żeby podejmować takie decyzje w pełni udanych karier. W takim wypadku nie wypada chyba nawet mówić o zmarnowanych talentach.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstadt@interia.pl

MINISTERSTWO
KULTURY
I SPORTU



Rysunki: PATRYK SRODZINSKI



ZAMKNEŃ
SIĘKOWNIE

PS.



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 28.10.2020 r.



by blagier Urban

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Wicepremier Kaczyński miał na sobie zrobiony z dykty i moheru kostium Supermana. Miał też zespół Downa, dlatego czuł się szczęśliwy. Chętnie by zaklaskał ze szczęścia, ale z powodu zespołu Edwarda nie miał rąk. Dzięki mutacji genetycznej miał za to potężny mózg skoncentrowany na obronie narodu – takiego, jakim go dotąd jesteśmy postrzegali.

Ów naród był zagrożony przez SS i Hitlerjugend. Oddziały wrogów narodu, szkolone w Moskwie, Berlinie, Pradze, Brukseli, Paryżu, Londynie, Madrycie, Lizbonie, Rzymie, Atenach, Bukareszcie, Budapeszcie (nie – w Budapeszcie nie), Amsterdamie, Luksemburgu, Kopenhadze, Dublinie, Wiedniu, Helsinkach, Sztokholmie, Nikozji, Tallinie, Wilnie, Valletcie (Valletcie też nie), Bratysławie, Lublanie, Sofii i Zagrzebiu, napadały ostatnio na katolickie siedliska pedofilii oraz siedziby zacołowania, hipokryzji, skurwysynstwa i kardynała Dziwisza.

– Khrgrh, grkrh, grkrh – powiedział Kaczyński, ponieważ zespół Patana nie pozwolił mu na prawidłowe wykształcenie języka. Siedząca obok noblistka – profesor zwyczajna Przyłębska – pogłaskała wicepremiera po znieszkodzonej głowie i odpowiedziała fałsetem intelektualistki z Bazaru Różyckiego: – Staniemy w obronie narodu takiego, jakim go dotąd jesteśmy postrzegali.

– Grhkrh, khrgrh, grkrh, krrrk? – Nie wiem, co krzyczą – odparła profesor nadzwyczajna i pełnomocna Przyłębska. – Coś o długopisie... – Krgkrk? – Długo pis! Długo pis! Długo pis! Tak krzyczą.

Kaczyński przewrócił zezowatymi oczami. Słabo słyszał, ale nie aż tak słabo, żeby nie słyszeć, że terroryści z Europy krzyczą najczystsza polszczyzną: – Jebać PiS! Jebać PiS! Jebać PiS!

– Grghkgkh, hrghk – zmartwił się wicepremier. Bez rąk i w tandetnym kostiumie Supermana. – Krgkrk?

– To znaczy uprawiać seks – odpowiedziała doktor dziesięciorga przykazań Przyłębska. – A uprawiać seks to znaczy... się kochać. – Grhkrh, khrgrh, grkrh, krrrk, umurumumuma?

– Nie przypuszczam, żeby oni chcieli nas kochać... – odrzekła docent tuzina fakultetów Przyłębska, spoglądając na wicepremiera z obrzydzeniem. – Kto by chciał kochać takie coś jak ty? Weź spójrz na siebie tymi kaprawymi oczami. – Hrgh! Hrgh! Hrgh! – krzyknął Kaczyński, a potem wyjął gwizdek i usiłował nim zagwizdać.

Wydobyło się gwizdnięcie tak mizerne, jak gdyby wydał je wicemarszałek Terlecki na łożu śmierci. Mimo to prawie natychmiast zjawili się premier Morawiecki. Miał na sobie sklecony z trocin, ortalionu i gipsu strój Spider-Mana. Cierpiał na płaswicę Huntingtona, mukowiscydozę i zespoły Turnera oraz Williamsa. Był szczęśliwy i gotowy na obronę narodu takiego, jakim go dotąd jesteśmy postrzegali.

– Pimpirimp, pimpi, rimp, pimpirimp – zameldował się Morawiecki i zapewne stanąłby na baczność, gdyby miał dwie nogi, a nie dwa kręgosłupy.

PRZEMYSŁAW CÍWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętego Hilarego

W „Gazecie Polskiej” Michał Rachoń szczydzi z Giertycha, że gdy zbliża się do niego prokurator, adwokat natychmiast mdleje. W tym samym numerze „Jak Roman Giertych zbił fortunę”, „Szajka długiego Romana”, „Podziękujmy za Giertycha”, „Giertych Santo Subito”, „Seguel totalnej opozycji” oraz krzyżówka o Romanie Giertychu. W artykule o zdrowej żywności zabrakło wzmianki o tym, że mecenas jest kanibalem, który pożera pieczone dzieci.

Świętej Rozmaryny

Jarosław Kaczyński udzielił wywiadu. Łże w nim, że instytucje Unii Europejskiej żądają od nas, żebyśmy zweryfikowali całą naszą kulturę. Domyślam się, że chodzi o wykluczenie z niej Adama Mickiewicza, co gorąco popieram.

Świętego Kiejstuta

Z okazji 50-lecia filmu „Rejs” ponownie po pół wieku obejrzałem tę komedię. Wyrywana ze swojej epoki nudzi. Próbkę czasu wytrzymują tylko Himilbach i Dobosz. Stanisław Tym nie, rzeka Wisła także nie, chociaż płynie, zanim Trzaskowski ją zatruł.

Świętego Olbrachta

Obejrzałem także niemiecki film „Sprawa Colliniego”. Opowiada on o wspólnym procesie zabójcy, który mścił się na hitlerowskim mordercy swojego ojca. Dzieło pomyślane jest jako krytyka ustawy z czasów kanclerza Adenauera wprowadzającej przedawnienie, czyli niekaralność tych nazistów, którzy nie byli sprawcami zbrodni, lecz tylko pomagali. Niech Niemcy wreszcie przestaną obwiniać się za przodków. To już trochę tak, jak gdyby bić się w piersi za wielożenstwo naszego i waszego praszczura szympansa.

Świętej Leokadii

Wciąż czytam znakomitą książkę Heleny Kowalik „Peel z za krat” o procesach w tamtych czasach. Brakuje mi jednak dwóch moich ulubionych rozpraw. Niemcy porzucili zepsutą czołg na polu chłopca. Po wojnie chłop go wyremontował i pojechał nim dumnie do gospody. Skazany został za nielegalne posiadanie broni. Na procesie nazywał ją pieścizotliwie „cołżek”. Taki też tytuł miała ówczesna relacja z rozprawy, już wtedy pisana z przymrużeniem oka. Druga rozprawa. Facet wytatuował sobie na tyłku „Tu mam PPR”. Po obnażeniu się w łaźni

skazany został za rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości.

Świętego Mirona

Mogę się mylić, ale wydaje mi się, że autorem „Cołżku” był Stefan Kozicki, wybitny reporter „Polityki”, zmarły wiele lat temu. W czasach PRL dwie sąsiednie wsie dorocznie okładały się kłonicami, że krew sikała. Nikt jednak nie potrafił wyjaśnić, jakie są źródła nienawiści. Próżno Kozicki ciągnął bojowników za język. Sięgnął wtedy do starych akt w regionalnym archiwum. W czasach powstania styczniowego jedna wieś była prorosyjska, a druga popierała szlacheckich powstańców. Pamięć o przyczynach nienawiści zatarła się, samo uczucie trwało. Polską szkołę reportażu, której Kozicki był reprezentantem, zabił internet, czyli łatwizna.

Świętej Ilony

Byłem powiązany z niektórymi bohaterami książki Heleny Kowalik. Z oskarżonymi Kotem, Nasierowskim, Iredyńskim, Śliwą-Silbersteinem. Z zabitymi Gerhardem i Strzeleckim. Z obrońcą Janem Olszewskim. Ze sprawozdawcami z procesów Januszem Atlasmem i Jerzym Urbanem. Pierwszy i ostatni raz w życiu gościłem w domu księdza w osobie ks. Bonieckiego z Krakowa, nie mam się więc czego wstydzić. Zmawialiśmy się, żeby zebrać podpisy pod petycją o ulaskawienie od kary śmierci seryjnego mordercy Karola Kota, oczywiście szaleńca. Pisarz Iredyński, gdy byłem w podróży, zerznął moją pierwszą żonę i żebym o tym wiedział, zjawiał się u nas ponownie po zapomnianą szczoteczkę do zębów. Zerznął też moją obecną, trzecią żonę. Red. Kowalik w sprawie Kota pominęła rolę jego przyjaciółki, młodej zakonniczki. Kot zapowiedział jej zabójstwo następnej ofiary, określił czas, a ona, wiedząc już, że to on jest seryjnym rzeźnikiem, nie zapobiegła zbrodni, bo nie chciała na kumpla donosić. Moja lektura „Peel z za krat” trwa, ale się nie dłuży.

Świętej Fabioli

Azor jest takim dżentelmenem, że w nocy nie żąda z mojej ręki poczęstunku, dopóki jego przyjaciółce Feli nie podam go pierwszej. Wśród ludzi już zanika taka elegancja.

Świętego Tytusa

Według badań sporządzonych dla tygodnika „Sieci”, gdyby teraz odbywały się

wybory prezydenckie, Duda wygrałby je przewagą jednej dziesiątej jednego procentu. Gdybyśmy mieli wybory parlamentarne, opozycja demokratyczna miałaby przewagę 46 proc. wobec 36 proc. PiS-u, ale Kaczyński mógłby nadal rządzić w koalicji z Konfederacją. Koronawirus ma tę zaletę, że poprawi te wyniki na korzyść demokratów. W USA też.

Świętego Sykstusa

Przyjaciółka papieża Wojtyły Wanda Półtawska ogłosiła: „Nie ma innych ludzi, tylko stworzeni przez mężczyznę z Duchem Świętym w asyście. (...) Tylko mężczyzna jest obdarowany twórczą mocą Boga”. Jak widać, starszka nie jest feministką, lecz miłośniczką patriarchy. Notabene w czasach gdy kopulowałem, nie zauważyłem, że odbywa się to w trójkącie ze wspomnianym Duchem.

Świętej Marioli

Igor Szczęsnowicz złości się w „GPC”, że syna Ryszarda Krauzego nie posadzono za uderzenie (lub odepchnięcie) kamerzysty TVP. Za uderzenie (lub odepchnięcie) odpowiada się z oskarżenia prywatnego, chyba że powoduje ono cieleśne skutki trwające dłużej niż 7 dni, co się nie zdarzyło. Można siedzieć za każde bicie lub pchanie funkcjonariusza państwa, np. policjanta wykonującego powinności służbowe. W ten pośredni sposób organ PiS wreszcie przyznał, że ludzie z TVP są funkcjonariuszami rządu takimi samymi jak policjanci. Dobrze było to usłyszeć.

Świętej Mirosławy

W związku z koronawirusem Tomasz Terlikowski twierdzi, że Bóg wie, co robi. Moim zdaniem winien jest więc zbrodni z premedytacją. Dzięki niemu Polska znalazła się teraz w strefie czerwonej. Wykłęty powstań, ludu ziemi!

Świętego Eligiusza

Zapraszałem do łóżka lesbijki, jedyne kobiety, które niczego ode mnie nie oczekiwaly.

Świętego Barbarossy

Dziękuję za zaproszenie od wielbicieli diabła, ale satanistą nie może zostać człowiek, który nie wierzy w Boga. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 121

